



Fielding Liz

Kolacja dla Weroniki

Tytuł oryginału: Gentlemen prefer ... brunettes



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cassandrę Cornwell od zbyt długiego pisania bolała ręka, miała dość nieustannego uśmiechania się oraz brakowało jej kofeiny. Zerknęła na Beth, mając nadzieję, że ta zwróci uwagę na jej błagalne spojrzenie. Niestety, przyjaciółka właśnie witała się z mężczyzną, który wszedł do księgarni.

- Nick, kochanie!

Radosny pisk Beth sprawił, że głowy wszystkich obecnych odwróciły się w jej stronę, natomiast Nick nachylił się, aby pocałować ją w policzek.

Miał szare oczy, gęste jasne włosy, był szczupły i długonogi.

- Beth, wyglądasz wspaniale - powiedział miłym i ciepłym głosem. - Byłem głupi, że pozwoliłem ci odejść.

Po takich słowach następny radosny kobiecy pisk wydawał się w pełni uzasadniony, tym bardziej że Nick był niezwykle seksownym mężczyzną. Miał promienny uśmiech i cudowne spojrzenie, które mogło zawrócić w głowie każdej kobiecie. Typ amanta, którego nie należało traktować poważnie, o czym Beth doskonale wiedziała.

- Cóż, było za dużo przeszkód - powiedziała, śmiejąc się. - Mam na myśli Janinę Grey, Georgię Thompson, Caroline Clifford - wyliczała na palcach. - Plotka mówiła też o Dianie Morgan i o...

- Dosyć, Beth! Dosyć. - Nick uniósł ręce w geście kapitulacji. - Nigdy temu nie zaprzeczałem, po prostu mam nieuleczalną słabość do wysokich blondynek.

- Wysokich, pięknych i smukłych blondynek - uzupełniła Beth, akcentując szczególnie ostatni przymiotnik, podczas gdy Nick ucisnął jej zaokrąglone ramiona. - Ta słabość wpędzi cię kiedyś w kłopoty.

- Czy to obietnica?
- Jesteś niemożliwy, Nick. Kiedy wreszcie dorośniesz?

Uśmiechnął się kpiąco, zarazem przyznając przyjaciółce rację, jak i nie obiecując poprawy.

- Chyba nigdy. A jak się ma Harry?
- Jak zwykle jest zadowolony z życia i swojej tuszy.
- Drogiego ciała nigdy za dużo,

Cassandra miała już szczerze dosyć tego słodkiego ple-ple, natomiast Beth radośnie się roześmiała.

- Nigdy się nie zmienisz, ale mam nadzieję, że wreszcie jakaś kobieta skradnie twoje serce i założy ci wędzidło. Tak zwykle kończą nałogowi podrywacze.

- Przecież plotka głosi, że nie mam serca, więc jak ktoś może mi je skraść?
- Nie wierzę plotkom. - Beth objęła go ramieniem. - Wpadłeś towarzysko czy może chcesz coś kupić?
- Szukam urodzinowego prezentu dla Helen. Uwielbia gotować, a czytałem, że urządzacie promocję książki kucharskiej, połączoną ze spotkaniem z autorką.

Nick Jefferson rozejrzał się po księgami. Po drugiej stronie dostrzegł stół, na nim stertę książek, a za nią dwoje wpatrzonych w niego jasnopiwnych oczu. Dziewczyna zaintrygowała go swym karcącym spojrzeniem. Jadąc do biura, zobaczył afisz, który głosił, że znana z telewizyjnego programu kulinarnego Cassandra Cornwell, między jedenastą a dwunastą, będzie podpisywała swoją nową książkę. O jedenastej wysłał więc do księgarni sekretarkę, ale ta, nie mogąc precyzyjnie się przez tłum pań pragnących uzyskać autograf autorki, zrezygnowała, bowiem musiała wykonać pilną pracę w biurze. Dlatego szef sam musiał się pofatygować.

Spodziewał się, że Cassandra Cornwell jest panią co najmniej w średnim wieku, o mocno zaczerwienionych policzkach, siwiejących włosach i apodyktycznym usposobieniu. Bardzo się jednak pomylił. Pisarka była młoda, miała jasną

cerę, gęste błyszczące brwi, żywe spojrzenie i ciemne połyskujące włosy, które wymykały się spod spinek. Zaś jej usta wyglądały nad wyraz słodko i kusząco.

Nick poczuł nieodpartą chęć, aby je pocałować. Był pewien, że mają cudowny smak świeżo zerwanych truskawek, przed laty kradzionych z ogródka sąsiadów.

Beth wyrwała go z rozmarzenia:

- Wiesz, nie chciałabym na urodziny dostać książki kucharskiej, ale oczywiście wybór należy do ciebie. Cassie, czy znasz Nicka Jeffersona? - zwróciła się do przyjaciółki, nieznacznie wskazując dłonią biurowiec znajdujący po drugiej stronie ulicy, aby wyjaśnić, że chodzi o „tego” Jeffersona.

Cassie starała się powstrzymać od śmiechu na widok Beth, która, niewidoczna dla Nicka, teatralnie przewracała oczami, chwyciła się za serce i obracała na palcu obrączkę. Wszystko to miało znaczyć, że przedstawiała mężczyznę, dla którego kobiety gotowe są umrzeć.

Nick coś musiał wyczuć, bo stanął bokiem, by mieć na oku Beth, natomiast Cassie szybko wyciągnęła rękę i powiedziała:

- Nie, nie poznaliśmy się wcześniej.
- Nie rozumiem dlaczego - powiedział, delikatnie przytrzymując jej dłoń. -
Jeśli mieszka pani w Melchester...

Cassie zamrugnęła. Ten facet rzeczywiście robił wrażenie, a flirtowanie przychodziło mu z niebywałą łatwością.

- To duża miejscowość, panie Jefferson.
- Nick - poprawił ją.
- Nick, to jest Cassandra Cornwell, kobieta, której zdolności kulinarne mogłyby złamać ci serce. Dostarczyła jedzenie na moje wesele, podczas którego poznała kogoś ważnego z telewizji, nawiązała z nim współpracę i dzięki temu przeszła do historii. Robi wrażenie, co?

- Do historii? - zdziwił się Nick.

- Tak, do historii telewizji, bo program Cassie pobił wszystkie rekordy oglądalności w kategorii audycji kulinarnych. Kobiety uczą się gotować, tak jak robiły to ich matki i babki, a mężczyźni po prostu gapią się w telewizor - powiedziała Beth, rzucając przyjacielowi znaczące spojrzenie. - Krąży opinia, że to lepki budyń o smaku toffi tak ich podnieca, ale według mnie chodzi o coś zupełnie innego.

- Też tak myślę - odpowiedział Nick.
- Moja przyjaciółka właśnie wróciła do naszego miasta na stałe.
- Szczęśliwe Melchester - zauważył.

Nick uważnie przyjrzał się Cassandrze Cornwell. Wprawdzie jak na jego gust była o jakieś piętnaście centymetrów za niska, wiedział jednak, że większość mężczyzn byłaby zachwycona, gdyby po ciężkim dniu pracy zastawali w swej kuchni tę ciepłą i wyrozumiałą domatorkę. Kobieta, która wymasuje ci kark i wręczy drinka, a potem poda boski posiłek. Taką dziewczynę poślubia się, by mieć ją wyłącznie dla siebie. Nick stanowczo uznał, że Cassandra Cornwell, oczywiście z wyjątkiem ślicznych ust, zupełnie nie była w jego typie.

Cassie, nie chcąc wypaść na zauroczoną gąskę; zebrała się w sobie i uprzejmie się uśmiechnęła.

- Miło było cię poznać, Nick.

Dała w ten sposób sygnał, aby wreszcie puścił jej rękę, lecz on zupełnie to zignorował. Dziewczyna czuła się coraz bardziej nieswojo, ze zdenerwowania zrobiło się jej gorąco. Liczyła na pomoc Beth, ale ta najpierw musiała zająć się nowym klientem, a potem udała się na zaplecze.

Nick, wykorzystując okazję, wyciągnął dłoń w kierunku twarzy Cassie i delikatnie pogładził ją po policzku. Kompletnie zaskoczona, zamarła, a wtedy Nick pochylił się i pocałował ją w usta.

O co tu chodzi?! Ledwie poznany facet, jak gdyby nigdy nic, całuje ją na środku księgarni! Cassandra była w szoku. Oczywiście mogła go powstrzymać,

ale to wszystko stało się tak nagle... a poza tym, mimo oburzenia, było jej tak dobrze...

Nick wodził wargami po ustach Cassie, tak jakby smakował najwspanialsze słodczyce, a gdy skończył, dziewczyna mimowolnie westchnęła. Wiedział już, że pocałunek sprawił jej przyjemność. Gdy więc otworzyła oczy, ujrzała triumfalne spojrzenie Nicka, co jeszcze bardziej ją speszyło.

- Miałem rację - powiedział.
- Rację? - spytała, próbując odsunąć się od niego. - W jakiej sprawie?

Cassie nie chciała wywoływać sensacji, tym bardziej że kilka osób i tak spoglądało już z zainteresowaniem w kierunku przystojnej pary.

- Twoich ust - wyjaśnił. - Smakują jak truskawki.

Truskawki? Co on sobie wyobraża?! Zwyczajny pyszałkowaty arogant, który bezceremonialnie próbuje z nią flirtować. No cóż, taki już był, ale ona nie powinna mu na to pozwolić.

Czyżby? - zapytała się w duchu. Pieszczota Nicka obudziła » niej uśpioną seksualność. Już prawie zapomniała, jak podniecający może być dotyk mężczyzny, zbyt długo bowiem unikała takich sytuacji, wmawiając sobie, że nic takiego nie może już jej spotkać.

Wszystko to prawda, ale ona nie jest naiwną nastolatką, tylko dorosłą kobietą, i na pewno nie ulegnie zwykłemu playboyowi.

- O jaki gatunek truskawek ci chodzi? - zapytała z zawodowym zainteresowaniem.

Oczy Nicka rozbłysły uwodzicielsko.

- O takie małe, słodkie, jasnoczerwone i niezwykle soczyste - zamruczał. - Ich smak zaprasza do prawdziwej krainy rozkoszy, gdzie rozum śpi, a liczą się tylko doznania - dokończył z rozmarzeniem.

- Och! - wymknęło się dziewczynie. Opis Nicka tak bardzo był przesycony erotyzmem, że pożałowała zadanego pytania. Wreszcie zdołała uwolnić swoją

dłoń i wróciła do podpisywania książek. Nick sięgnął po jeden z egzemplarzy i, jakby nic się przed chwilą nie wydarzyło, zaczął spokojnie przerzucać kartki.

Miała ochotę wyrwać mu książkę i zdzielić go swym wiekopomnym dziełem w łeb. Ledwie się powstrzymała, uznając, że najlepiej zrobi, gdy również zacznie udawać, że między nimi do niczego nie doszło.

Łatwiej jednak powiedzieć, niż zrobić. Jeszcze czuła dotyk warg Nicka, co więcej, zaczęła fantazjować o prawdziwym, długim i namiętym pocałunku z tym uwodzicielem... Czyja tracę rozum?! - pomyślała ze strachem.

- Jestem pewien, że ta książka spodoba się Helen - stwierdził Nick.
- Helen?
- To moja siostra.
- Ach tak, rozumiem.

Cassie dostrzegła nikły uśmieszek na twarzy Nicka. Ten drań musiał dostrzec, że przez chwilę byłam zazdrosna o inną kobietę, pomyślała ze złością. Ma świetny ubaw, ale nic dziwnego, bo zachowuję się jak skończona idiotka. Przecież ja po prostu ulegam temu arogantowi!

- Nie chciałam cię zniechęcać do zakupu mojej książki, ale zgadzam się z Beth. To nie jest to, czego dziewczyna oczekuje na urodziny.

- To ma być tylko dodatek do właściwego prezentu, bo Helen naprawdę uwielbia gotować. Kolekcjonuje książki kucharskie, jak inne kobiety kosztowności, a na dodatek jest twoją wielbicielek. To dlatego, gdy tylko zobaczyłem plakat, natychmiast przyszedłem do księgarni. Teraz rozumiem, dlaczego moja siostra tak bardzo cię lubi.

Cassie zignorowała komplement, był bowiem szyty zbyt grubymi nićmi. Nick na pewno nigdy o niej nie słyszał, bo nie należał do facetów, którzy marnowaliby czas na dyskusje o mistrzach patelni z choćby najbardziej ukochaną siostrzyczką.

- Wiesz, raczej wolałabym sama sobie kupić książkę kucharską, a na urodziny dostać jakiś ładny klejnocik - odparła.

- Nie martw się, Cassandro, obmyśliłem dla Helen również coś w tym stylu, nie jestem aż tak skąpy.

Nie wątpiła w to. Była pewna, że Nick potrafi być bardzo szczodry, jeżeli chodzi o pieniądze, równocześnie jednak odnosiła wrażenie, że jest wyjątkowym sknerą, gdy sprawa dotyczyła uczuć.

- Czy chcesz, żebym napisała dla Helen dedykację? - spytała.

Nadal trzymając w ręku książkę, długo przyglądał się jednej z fotografii.

- Pudding? - zapytał zdumiony. - Czy on jest prawdziwy?

Cassie szczerze wątpiła, aby Nick był naprawdę zainteresowany jej przepisami. Po prostu nadal próbował z nią flirtować, lecz ona postanowiła, że nie będzie mu już dłużej ulegać. Co więcej, zamierzała utrzyć nosa temu zarozumialcowi. Nie będzie to łatwe, bo jest szalenie przystojny i mimo swych oczywistych wad wzbudza sympatię. Jednak dość tego, Cassie nie pozwoli dłużej tak się traktować.

- A co, myślałeś, że to dekoracja? Śmieszne. Widać, że naprawdę niewiele wiesz na ten temat - powiedziała z lekkim znużeniem. - To jest tradycyjny angielski pudding. Oczywiście ma masę kalorii, ale za to jest pyszny. Być może Helen, jeśli twój prezent naprawdę jej się spodoba, w rewanżu zrobi ci go według mojego przepisu.

- Być może - potwierdził, nadal przewracając kartki. - A co z tymi kremowymi deserami? - zapytał, przerywając wertowanie książki. - Czy one też mają dużo kalorii?

Cassie wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, kremy z reguły są właśnie takie.

- Może na okładce powinnaś umieścić nalepkę, ostrzegającą przed nadmiarem kalorii? - Zamknął książkę i uśmiechnął się przekornie.

- Te desery zawierają również dużo świeżych owoców. Czy nie słyzałeś powiedzenia, że odrobina tego, co naprawdę lubimy, nam nie zaszkodzi, a wręcz przeciwnie?

- Jasne, zresztą taką filozofią kieruje się większość ludzi, i to nie tylko w sprawach kulinarnych. A tak przy okazji, myślałem, że teraz jada się zdrowe potrawy o małej zawartości tłuszczu i cukru.

Cassie lekko się uśmiechnęła. Facet rzeczywiście był rewelacyjny, choć szkoda, że zbyt dobrze sam o tym wiedział. To jednak drobiazg wobec faktu, że ona nie była wysoką, smukłą blondynką. Nie miała żadnych szans, koniec, kropka. No cóż, Nick flirtował z nią jedynie dla wprawy, a do prawdziwej akcji ruszy, gdy spostrzeże kobietę naprawdę odpowiadającą jego upodobaniom.

- Szczerze mówiąc, sama wolę zdrową kuchnię, ale nikt nie każe ci każdego dnia jeść tradycyjnych dań, a już szczególnie deseru „Bzdurki” - powiedziała z naciskiem.

- Czy jest szczególnie ciężkostrawny? - spytał trochę niebezpiecznym tonem. A więc zrozumiał grę słów. To dobrze, może zaprzestanie swoich sztuczek, pomyślała z nadzieją.

- Ależ bez przesady, mój drogi. Te potrawy nie są ciężkostrawne, choć co prawda mocno kaloryczne. - Beth skończyła już obsługiwać klienta i wtrąciła się do rozmowy. - Koniecznie powinieneś spróbować befsztyku w cieście według receptury Cassie - dodała.

- Powiniennem? - zapytał Nick i przeciągle spojrział dziewczynie prosto w oczy. - Świetny pomysł. Czy mogę więc mieć nadzieję, że jeśli nadarzy się ku temu okazja, pomożesz mi przyrządzić to danie?

- Jest prostsze wyjście, po prostu kup sobie książkę Cassandry - doradziła Beth. - To będzie naprawdę dobra inwestycja na przyszłość. Czas nie stoi w miejscu, nadejdzie więc taki dzień, gdy młode panienki przestaną reagować na

twój czar. Wtedy ta książka uratuje ci życie, będziesz bowiem mógł sam sobie gotować.

- Ależ, Beth, gdy podrywam kobiety, nigdy nie zastanawiam się nad ich kulinarnymi talentami - odparł, wciąż wpatrując się w zmieszaną Cassie. - W tym mieście jest mnóstwo dobrych restauracji. Jednak chętnie kupię jeden egzemplarz, jeśli Cassandra Cornwell mi go podpisze - dorzucił. Wiedział, że zrobił wrażenie na autorce książki.

- Oczywiście, że otrzymasz dedykację - zapewniła go Beth. - Jak ma ona brzmieć?

- Och, pozostawiam to Cassie. Z pewnością wymyśli coś odpowiedniego - powiedział, wręczając dziewczynie książkę.

- Może „Dla Nicka Jeffersona, najdoskonalszego...” - zaproponowała Beth.

- Najdoskonalszego kucharza w całym mieście - dokończył Nick, przerywając przyjaciółce, aby nie powiedziała czegoś zupełnie skandalicznego.

- Przecież nie umiesz gotować - przypomniała mu z lodowatą uprzejmością pisarka.

Nick wyczuł, że Cassie pragnie tylko jednego: cisnąć w niego książką kucharską, potem następną i następną. Byłby to pyszny widok, pomyślał.

- Czy będę mógł się z twojego podręcznika nauczyć, jak w kilka minut wyczarowywać cudowne dania? - spytał prowokacyjnie. - Czy takie były twoje intencje?

- Wprost przeciwnie. Dzisiaj w supermarketach można kupić najbardziej wyszukane dania w postaci mrozonek, natomiast ja odtwarzam staroświecką, tradycyjną szkołę gotowania, na którą złożyły się wieki doświadczeń domowych gospodyń. By poddać temu wyzwaniu, trzeba mieć czas i prawdziwe zamiłowanie. Moi czytelnicy, podobnie jak ja, gotują dla przyjemności, a nie po to, by natychmiast i bez wysiłku zaspokoić głód.

- Z tego wniosek, że wraca moda retro, nostalgia za tym, co było kiedyś. Teraz rozumiem, dlaczego twoje telewizyjne pokazy są tak popularne.

- Czy nigdy nie tęsknisz za ryżowym puddingiem, jaki robiła twoja matka? Z masłem, rodzynkami i gałką muszkatołową? Przyznaj się.

- Nie, jako chłopak wolałem świeże truskawki, a najbardziej kradzione...

- A więc i ty poddajesz się nostalgicznym nastrojom - przerwała mu gwałtownie Cassie. - A co z marzeniami, które sprzedajesz? - zapytała z ledwie skrywaną agresją i wskazała dłonią na dominujący nad miastem szklany wieżowiec, gdzie mieściła się siedziba „Jefferson Sport”. - Kup wspaniałą, nową raketę tenisową, kup drogie kije golfowe, a zostaniesz mistrzem świata... Co to ma wspólnego z rzeczywistością?

Beth zaniepokoiła się, bowiem awantura wisiała w powietrzu. No nie...

- To tylko taki reklamowy slogan, wszyscy traktują go z przymrużeniem oka - bronił się. - Zresztą „Jefferson Sport” pomaga w realizacji bardzo różnych marzeń, na przykład sprzedajemy sprzęt kempingowy, rybacki i żeglarski.

- Cassie, wiem, że zamierzasz kupić namiot - wtrąciła się Beth, by nie dopuścić do prawdziwej kłótni. - Jeśli poprosisz Nicka, na pewno pokaże ci najnowsze modele i nauczy, jak się rozstawia namioty.

- Wakacje spędzisz pod chmurką? - spytał.

- Tak - odpowiedziała Beth za przyjaciółkę. - Wybiera się z trzema czarującymi kawalerami.

- Chłopcami - sprostowała szybko. - I mam już namiot.

- Trzej chłopcy? - zdziwił się Nick, nie widząc na palcu Cassie obrączki. To zresztą dzisiaj nie ma znaczenia, pomyślał. - Twoi synowie? - zapytał.

- Nie, siostrzeńcy. Marzą o dzikiej przyrodzie, a ponieważ siostra i szwagier wyjeżdżają na tydzień, postanowiłam zrobić chłopcom frajdę.

- Sama z trzema chłopcami? Beth ma rację, będzie ci potrzebny ktoś, kto wie, jak rozbić namiot.

- A co w tym może być trudnego?
- Dla kogoś, kto tego jeszcze nie robił, to prawdziwy koszmar, uwierz mi.
- Czy tak samo mówisz do swoich klientów, gdy kupują jeden z twoich namiotów-marzeń?

- Radzimy im, aby przed wyjazdem nad Amazonkę poćwiczyli w ogródku. Masz to już za sobą?

- Nie, jeszcze nie.
- To niedobrze, bo powinnaś być przygotowana na wszystko. Dziś świeci słońce, ale pogoda w każdej chwili może się załamać. Co zrobisz, gdy w głuszy dopadnie cię wichura albo oberwanie chmury?

- Czyżbyś chciał udzielić mi lekcji?

Powiedziała to zupełnie odruchowo. Ten flirt nie miał sensu, bowiem Nick nie był nią zainteresowany, tylko z nawyku popisывał się.

- Może omówimy to podczas lunchu?

Zapraszają na lunch? O co tu chodzi? Czy ten zarozumiały facet sądzi, że ona z wdzięczności rzuci się w jego ramiona?

- Obawiam się, że zbyt będziesz zajęty tropieniem długonogich blondynek, aby zatroszczyć się o mnie i trzech małych chłopców.

- A kto powiedział, że właśnie teraz poluję na nie?

Cassie szybko zmieniła temat.

- Twoja siostra ma na imię Helen, prawda?
- Zgadza się.

Podpisała książkę i wręczyła ją Beth do zapakowania. Tak więc sprawa została załatwiona, jednak Nick nadal nie odchodził. O co mu chodzi?

- Nie zapomnij o moim egzemplarzu, Cassandro - poprosił z uśmiechem.

No cóż, flirtowanie to kosztowny nałóg, pomyślała złośliwie. Jej książka na pewno przyda się Helen, ale dla Nicka będzie absolutnie zbędna. Skoro jednak lubi wydawać pieniądze...

Wzięła kolejny egzemplarz ze stosu, otworzyła go, pomyślała przez chwilę i napisała: „Dla Nicka Jeffersona, faceta, którego należy spożywać z odrobiną soli”. Podpisała się i wręczyła książkę.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Nick spojrział na dedykację i bez słowa podał Beth książkę oraz kartę kredytową.

A więc został skarcony za flirtowanie z Cassandą Cornwell. Znal łacińskie przysłowie „cum grano salis”, czyli „z odrobiną soli”, które znaczyło: nie wolno ufać, trzeba być ostrożnym. No cóż, ale przynajmniej pocałunek był cudowny i naprawdę pachniał truskawkami.

- Dziękuję. Gdzie chciałabyś zjeść lunch?

- Nick, przepraszam, ale jestem już umówiona - powiedziała, podając mu rękę.

- Mam nadzieję, że książka sprawi radość twojej siostrze.

- A co ze mną? - nie ustępował, pieszczotliwie ściskając jej palce.

Gwałtownie uwolniła dłoń. Miała dwadzieścia siedem lat i nie zamierzała stać się kolejnym numerem na długiej liście jego podbojów.

- Wiem, że nigdy nie zajrzysz do tej książki - stwierdziła. - Upchniesz ją gdzieś na półce albo dasz swojej sekretarce.

- Z pewnością nie z tą dedykacją.

- Nie spodobała ci się? Przykro mi, Nick, w takim razie zwrócę ci pieniądze. - Sięgnęła do torebki.

- Cassie, nie. Zapewniam cię, że ją przeczytam.

- Bzdura. Gdy tylko wrócisz do domu, ciśniesz ją w kąt. A szkoda, bo mogłaby sprawić ci wiele radości - kontynuowała, licząc banknoty w portfelu.

- Nie chcę pieniędzy i solennie przyrzekam, że dzisiaj dokładnie przestudiuję twoje dzieło. Kto wie, może ta lektura odmieni mnie i ugotuję jakąś wymyślną potrawę?

- Uważaj, żebyś nie wyszedł na durnia - ostrzegła go Beth, oddając mu kartę i torbę z książkami. - Pozdrów ode mnie twoją matkę i nie czekaj do następnych urodzin Helen, zanim mnie znowu odwiedzisz. Codziennie tędy przechodzisz - przypomniła mu.

- Przrzekam. - Spojrzał jeszcze raz na Cassie, a następnie opuścił księgarnię.

- Dobry Boże! - jęknęła Cassandra, opadając na krzesło i dmuchając na dłoń. Beth roześmiała się.

-Twarda jesteś, a do tego Nick nie jest przyzwyczajony. Jeszcze się nie zdarzyło, by jakaś kobieta czegoś mu odmówiła, a już z pewnością nie lunchu w eleganckiej restauracji.

- To świetnie, przynajmniej długo mnie nie zapomni. - Cassie uśmiechnęła się z mściwą satysfakcją. - A tak byłabym kolejnym deserem, takim samym jak poprzednie.

- Świetnie, maleńka, teraz cię rozumiem. A z kim zjesz lunch?

- Z tobą. Ja stawiam.

- Dla mnie odpuściłaś Nicka Jeffersona? Panienko, coś z tobą nie tak, pomyliły ci się życiowe priorytety.

- To prawda, na jego widok zaczynam się przypiekać, ale z tego jeszcze nie wynika, że powinnam wskoczyć na jego talerz i dać się schrupać.

- A więc przypiekasz się jak słodka bułeczka... - powiedziała z rozmarzeniem Beth.

- Ten facet jest jak filmowy amant, i niech tak zostanie. Idziesz do kina, gaśnie światło, marzysz sobie i fantazjujesz, a potem pstryk! - światła się zapalają i jest już po wszystkim. Lepiej dmuchać na zimne.

- Nudno tak żyć bez prawdziwego faceta u boku.

- Wcale nie. Poza tym sama wiesz, że Nick nieuleczalnie choruje na blondynki.

- Zgadza się, na smukłe blondynki w typie chłodnej Grace Kelly. Właśnie jedna z nich zagnieździła się w dziale marketingu „Jefferson Sport” i chodzą zakłady, po

jakim czasie ulegnie Jeffersonowi. Rzecz w tym, że wprawdzie Nick w ostatnich latach upolował mnóstwo blondynek, ale żadna z nich nie skusiła go na małżeństwo. Czy coś ci to mówi?

- Tak, po prostu nie są głupie.

- Cassie, chyba nie jesteś aż tak cyniczna?

- Być może jestem, ale interesują mnie również ploteczki. Czy naprawdę Nick nigdy nie planował małżeństwa? - zapytała.

Beth wzruszyła ramionami.

- Kilka lat temu kupił piękny stary dom tuż za miastem, więc wszyscy uznali, że zamierza się ustatkować.

- I co?

- Okazało się, że zabawiał się z dekoratorką wnętrz. Dziewczyna chciała wypróbować swoje talenty, a on postanowił jej to umożliwić. Kiedy tylko skończyła swoją pracę, natychmiast się wyprowadziła. - Beth uśmiechnęła się i dodała: - Albo on jej w tym dopomógł.

- Jasne, po co miałyby się żenić, skoro życie dostarcza tylu rozrywek?

Beth zmarszczyła czoło.

- Nick nie jest taki zły.

- Nie?! - Cassie z niedowierzaniem potrząsnęła głową. - Jest przystojnym i miłym facetem, ale ja preferuję bardziej odpowiedzialnych mężczyzn.

- Nie rozumiem.

- Nick Jefferson jest sroką, która kradnie wszystko, co się błyszczy. Znudzi się jednym świecidełkiem i natychmiast porywa następne. Beth, dobrze wiem, do czego zmierzasz, ale bawienie się w swatkę nie ma sensu, bo ja jestem łabędziem.

- Łabędziem?

- Tak, one łączą się w pary tylko raz, i to na całe życie.

Beth spojrzała zarówno ze współczuciem, jak i z irytacją, dlatego Cassie, by uprzedzić przyjaciółkę, dodała:

- Wiem, myślisz, że na stare lata rozmawiać będę tylko z kotem.
- Niekoniecznie, bo może wreszcie spotkasz swojego łąbiedzia, czego ci zresztą szczerze życzę. Dlaczego jednak do tego czasu nie miałabyś się zabawiać z różnymi srokami, kaczorami, gąsiorami? Jesteś wolna, więc nikogo nie zranisz, a co przeżyjesz, to twoje. Jeszcze nie jest za późno, abyś z kimś innym poszła na lunch. - Beth sięgnęła po telefon.

- Odłóż to. Nick Jefferson nie jest w moim typie.
- On jest w typie wszystkich kobiet - stwierdziła Beth z uśmiechem.
- No właśnie, więc po co ma się wiązać z jedną, skoro może mieć ich cały tabun? No to, gdzie idziemy na lunch?

Zrezygnowana Beth uniosła do góry ręce na znak, że się poddaje.

- To ja powinnam cię zaprosić. Rano ściągnęłaś masę ludzi do mojej księgarni.
- A niektórzy z nich nawet kupili książkę - zauważyła Cassie, kończąc podpisywanie pozostałych na stole egzemplarzy. - To tylko niewielka przysługa, Beth, za to ty zrobiłaś dla mnie naprawdę dużo. Przecież całą moją karierę zawdzięczam osobom, które poznałam na twoim weselu.

- Cassie, miałaś szansę i jej nie zmarnowałaś, bo jesteś pracowita i masz prawdziwy talent, a ja chcę być tylko twoją dobrą wróżką, która życzy ci szczęścia. Dlatego uważam, że powinnaś pójść na lunch z Jeffersonem.

- Proszę cię, nie mówmy już o nim. Wiesz, odkryłam świetną restauracyjkę nad brzegiem rzeki...

- No to idziemy, na pewno będzie miło.

W tym samym czasie, w biurowcu "Jefferson Sport", Nick głowił się nad pewnym problemem. Chodziło o Weronikę Grant. Właśnie zbliżała się do niego, stając po marmurowej posadzce holu. Była wysoką i smukłą platynową blondynką o chłodnej, nieskazitelnej urodzie. Działała na mężczyzn jak narkotyki, pobudzała ich marzenia i skłaniała do fantazjowania.

Trzeba jednak przyznać, że Weronika wcale nie zachęcała do takich reakcji. Zajmowała się tylko pracą, do której była zresztą świetnie przygotowana, i sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała o własnej urodzie oraz o tym, w jaki sposób działa na mężczyzn. Udawała?

Nick podejrzewał bowiem, że była to wyrafinowana kobieca gra i ogromnie kusilo go, aby sprawdzić, co kryje się za tą chłodną maską. Nie był zaskoczony, gdy pewnego dnia w męskiej toalecie odkrył swoje nazwisko na szczycie listy zatytułowanej: „Królowa Śniegu - Szanse na wygraną”. W końcu firma należała do jego rodziny, a on sam, pomimo trzydziestu trzech lat, nadal był kawalerem. Nie spieszył się do żeniaczki, ponieważ wśród swoich znajomych widział zbyt wiele małżeńskich katastrof.

O dziwo, jego nazwisko i pozycja nie robiły żadnego wrażenia na Weronice Grant, która traktowała go tak jak wszystkich, czyli z uprzejmym dystansem.

Wprawdzie Nick kazał natychmiast usunąć ową nieszczęsną listę, ale ponieważ plotki rozchodziły się szybko, było wielce prawdopodobne, że dziewczyna dowiedziała się o niej. W tej sytuacji nie było sensu zapraszać jej na kolację. Wiedział, że po podjęciu takich prób kilku jego kolegów usłyszało uprzejme, ale zdecydowane: „Nie, dziękuję”. Tylko tyle. Weronika nawet nie siliła się na żadne preteksty, które umotywowałyby odmowę i pozwoliłyby pechowym amantom zachować twarz, tylko twardo mówiła: „Nie”.

Z zasady nie mieszała pracy z życiem prywatnym? A może czekała na lepszą okazję? - zastanawiał się Nick. Okazję, którą mógł być przyszły spadkobierca „Jefferson Sport”...

Weronika kiwnęła mu na powitanie głową i stanęła za nim, czekając na windę.

- Cześć, Nick. - Było to, jak na nią, bardzo osobiste powitanie.
- Weronika... - zaczął i już chciał przepuścić ją do windy, ale stwierdził, że uzna to za obrazę. Była wyemancypowana aż do przesady.

- O co chodzi, Nick? Wyglądasz, jakbyś musiał ogłosić nagły spadek cen zbytu.

- Gorzej, bo moja siostra za kilka dni ma urodziny. Kupiłem jej książkę kucharską...

- Cassidy Cornwell? Właśnie ją podpisywała,

- To tylko dodatek do prezentu, którego wciąż nie mam. Chodzi o prawdziwą niespodziankę, coś specjalnego.

- Daj jej czek.

- Czek? - Nick był zaskoczony. - To trochę... zbyt bezosobowe.

- Ale praktyczne, oszczędzisz czas i obuwie. Wierz mi, że przyjemniej jest dostać czek, niż coś, co wstydzisz się wsadzić nawet do śmieci.

Była przesadnie szczera, co można było uznać za oryginalny rys jej charakteru, natomiast ocena jego gustu okazała się wprost miażdżąca. Jednak nigdy dotąd nie rozmawiał z nią tak długo, a po raz pierwszy udało mu się zejść na tematy osobiste. Było tak dalej, a wkrótce rozgryzie tę dziewczynę.

- To niezły pomysł, ale może nie spodobać się Helen. Siostrzyczki lubią być rozpieszczane.

- Doprawdy? - Weronika oszacowała go srebrzystoniebieskimi oczami. - Chyba nie jest aż takim dzieciakiem?

Nick wzruszył ramionami. Ale z niej twarda sztuka, pomyślał ponuro.

Odgrywał troskliwego brata, który pragnie uszczęśliwić siostrę, lecz na tej kobiecie nie robiło to żadnego wrażenia. Czyżby była aż tak zimna? Wyzwanie było naprawdę duże. Co powinien zrobić, by rozgrzać to lodowate serce? Nagle pomyślał o pełnej życia i ciepła Cassie Cornwell. Kontrast między nią i Weroniką był wręcz uderzający.

- Oczywiście, sama już ma czworo dzieci.

- Co?! Czwórkę bachorów? Coś takiego!

Gdyby zaproponował jej szybki numer w windzie, chyba nie byłaby tak zdegustowana, jak po tym, co właśnie usłyszała.

- Wcześniej wyszła za męża, a trafiły się jej też bliźniaczki - wyjaśnił Nick.

- W takim razie zapomnij o czeku i uwolnij ją na weekend od całej czwórki. Niech ta biedna kobieta sobie odpocznie.

Nick roześmiał się.

- Cztery dziewczynki? Chyba żartujesz.

- Ależ nie. Myślę, że w towarzystwie czterech pańienek poczujesz się jak ryba w wodzie.

- Te pańienki mają od pięciu do ośmiu lat, Weroniko - wyjaśnił. Znow pomyślał o Cassandrze Cornwell, która zamierzała zabrać siostrzeńców na obóz. Wyobraził ją sobie, jak o świcie budzi się, przeciąga i znow wtula się w ciepły śpiwór.

- Cóż, jestem pewna, że wymyślisz coś, aby ta biedna kobieta na jakiś czas mogła zapomnieć o macierzyńskich obowiązkach. Coś, co rozjaśni jej smutne życie.

Biedna kobieta? - zastanowił się Nick. Już po raz drugi Weronika określiła w ten sposób jego siostrę, a przecież Helen świadomie wybrała rodzinę, rezygnując z prowadzenia firmy, choć bez trudu potrafiłaby pogodzić te dwie sprawy. Przecież pochodzi z Jeffersonów. Gdy zachodziła taka potrzeba, świetnie sobie ze wszystkim radziła, na przykład wzięła udział w londyńskim maratonie i ukończyła go w bardzo dobrym czasie.

- Masz rację, Weroniko - powiedział, otwierając drzwi windy. - Coś wymyślę. Każda kobieta ma jakąś słabość.

Postanowił, że odkryje ją także u nieprzystępnej blondynki. Natomiast jeśli chodzi o Helen, czek nie wchodził w grę. Pieniądze daje się na cele charytatywne, a nie najbliższym osobom zamiast prezentu.

Próbował rozgryźć taktykę Weroniki. Nick, będąc po wuju drugą osobą w firmie, stanowił najlepszą partię w mieście, o czym ta kobieta musiała wiedzieć.

Pewnie chciała go usidlić i zaprowadzić do ołtarza, a teraz rozgrywała wstępną partię, udając zimną i obojętną na jego urok boginię piękności. Owszem, chciałby mieć z nią krótki romans, ale to wszystko. Nie zamierzał się angażować w poważny związek, za nic nie chciał zmieniać swojego życia.

Jednak uwielbiał wyzwania, i gdyby nie udało mu się zdobyć tajemniczej pracownicy działu marketingu, czułby się bardzo zawiedziony. Traktował to jako swoisty sport, czemu zresztą trudno się dziwić, wszak pochodził z rodziny Jeffersonów. Jego dziadek był doskonałym biegaczem, ojciec grał w rugby w reprezentacji kraju, a wuj poszedłby jego ślady, gdyby nie poważna kontuzja. **Tych** trzech mężczyzn założyło firmę „Jefferson Sport”, którą w najbliższych latach miało przejąć następne pokolenie, spośród którego Nick wybijał się jako wybitny biznesmen i menadżer.

Wszedł do gabinetu i rzucił zakupione książki na biurko, a potem sięgnął po telefon, aby zadzwonić do szwagra. Gdy czekał na połączenie, jego wzrok padł na kolorową torbę z księgarni.

Cassandra Cornwell, kobieta niska i o zaokrąglonych kształtach, z niesforną szopą ciemnych włosów na głowie, stanowiła absolutne zaprzeczenie jego ideału. Przypominała pluszowego misia, była ciepła i miła, lecz nie było w niej nic ekscytującego. Nie mógł zrozumieć, dlaczego zaprosił ją na lunch, ani dlaczego było mu przykro, gdy spotkał się z odmową.

Nagle usłyszał głos w słuchawce i rzucił lekko:

- Cześć, Graham, mówi Nick. Właśnie przyszedł mi do głowy świetny pomysł w związku z urodzinami Helen. Co powiesz o małym wypadzie do Paryża? Oczywiście na mój koszt.

- Opowiedz mi o swoich siostrzeńcach, Cassie. - Beth i jej przyjaciółka siedziały w małej eleganckiej restauracji z widokiem na rzekę. - Dlaczego chcesz ich zabrać na leśny biwak? Przecież, o ile wiem, mają ojca.

- Ma ważniejsze sprawy na głowie, a dla mnie to żaden kłopot.
- Dzielna z ciebie dziewczyna.
- Daj spokój, to fajne dzieciaki. Kilka tygodni temu zabrałam ich do fabryki lodów i było świetnie. Bardziej martwię się o ich rodziców... Lauren ma już dosyć bawienia się w samotną matkę, podczas gdy Matt spędza całe dni w pracy.
- Wszyscy musimy się poświęcać, Cassie. Nikomu nie jest lekko.
- Lauren też o tym wie, ale sama rozumiesz, jak to jest. Jedna kłótnia, następna, i atmosfera staje się nie do zniesienia. Jakiś czas temu jadłam z nimi lunch i czułam się, jakbyśmy siedzieli na beczce z dynamitem. Niedawno okazało się, że Matt obiecał synom zabrać ich na obóz, podczas gdy Lauren chciała wyjechać na wakacje z całą rodziną. Przede wszystkim chodziło jej o to, by z dała od codziennych kłopotów jakiś czas pobyć z mężem... Wtedy zrozumiałam, że muszę coś zrobić.
- Byłoby ci dużo łatwiej, gdybyś zabrała siostrzeńców do paryskiego Disneylandu.
- Matka Matta zabrała ich tam podczas ferii wielkanocnych. No cóż, namówiłam chłopców na wspólny wyjazd, choć nie było to łatwe. Pewnie myślisz, że jestem szalona?
- Nadzwyczajna, ale również szalona. To niezbyt rozsądne, że wybierasz się z nimi sama.
- To znaczy bez mężczyzny, który się mną zaopiekuje? - zapytała groźnie Cassie.
- Cóż, miło jest mieć jakiegoś faceta pod ręką, chociażby po to, by rozstawił namiot i przyniósł wodę - odparła Beth z wesołym błyskiem w oczach. - Przydają się też do innych rzeczy.
- Może jednak powinnam przyjąć zaproszenie Nicka? Kto wie, co by z tego wynikło...

Beth głośno się roześmiała.

- Oczywiście, że tak. Wprawdzie wybrałaś życie w celibacie, ale chyba nie straciłaś pamięci.

- Beth, czyżbyś sugerowała dwuosobowy śpiwór? - zapytała Cassie z przerażeniem.

- Tak, ale nie jakiś tam zwyczajny, tylko luksusowy model z najnowszej kolekcji „Jefferson Sport”. Mała, wypij jeszcze jeden kieliszek wina i powiedz „tak”. Tylko pomyśl, jakie to romantyczne ~ zaciągnięty suwak, a nad wami tylko gwiazdy.

Cassie ze śmiechem zamachała rękami, by uciszyć Beth- kusicielkę, lecz w duchu musiała przyznać, że...

- Z trójką małych chłopców? Nie, dziękuję, sama dam sobie radę, o ile oczywiście ty nie miałabyś ochoty na kontakt z dziką przyrodą Walii.

- Nie mogę, kasety i książki same się nie sprzedadzą - usprawiedliwiła się Beth. - Co prawda z twoimi jest inaczej, ale i tak ktoś musi za nie przyjmować pieniądze. - Spojrzała na menu. - Zamówię kotlety z jagnięciny z ziołami, młode ziemniaki i groszek - oświadczyła.

- Może dasz się jeszcze namówić na eskalopki... - powiedziała niewinnie Cassie.

- Przestań, jeśli zjem za dużo, to potem zasnę nad rachunkami.

- Słyszałam, że to specjalność tego zakładu. Wiesz co, jeśli się nie spieszysz, zamówię je.

- Mam siedzieć i patrzeć, jak się obżerasz? - warknęła Beth. - Ty jędz, czuję się jak królik, któremu ktoś przed nosem macha soczystą marchewką.

Cassie uśmiechnęła się szeroko.

- Przestań sobie wszystkiego odmawiać. Jutro pójdziemy na siłownię i szybko zapomnisz o kulinarnych ekscesach.

- W porządku. O której?

- O szóstej trzydzieści.

- Szóstej trzydzieści? Nie dam rady. Po całym dniu pracy w księgarni marzę jedynie o tym, by napić się dzinu z tonikiem i oprzeć stopy o ścianę.

Cassie uśmiechnęła się.

- Mam na myśli szóstą trzydzieści rano.

Beth ze zdumienia otworzyła usta.

- Nie, dzięki, ale kocham swoje krągłości. Pozwól, że będę brutalnie szczerą. Znajdź sobie faceta, a wtedy wczesne wstawanie od razu wywietrzeje ci z głowy - powiedziała i natychmiast pożałowała swych słów. Zawstydzona, dodała: - Przepraszam cię, jestem nie tylko potwornie łakoma, ale mam też niewyparzony język.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Cassie zrobiło się szkoda przyjaciółki.

- Nie przejmuj się, nie ty jedna tak myślisz, na przykład Matt i Lauren przedstawili mi wszystkich wolnych facetów, jakich znają.

- Wiesz co, maleńka? Chciałabym ci coś powiedzieć, co pewnie uznasz za brutalne wtrącanie się w twoje sprawy, ale...

- Mów, i tak nic cię nie powstrzyma.

- Masz rację. Chodzi o to... Czy jesteś pewna, że Jonathan z całą pewnością był twoim wymarzonym partnerem? Zginął kilka tygodni po waszym ślubie, a to zbyt krótko, by kogoś naprawdę poznać. Nie wiesz, jakie miał wady, a przecież wszyscy je mają, nie wiesz również, jak teraz wyglądałoby wasze życie. Pamiętasz go z okresu, gdy przeżywaliście największe uniesienia miłosne...

- Do czego zmierzasz? - spytała ostro Cassandra.

- Idealizujesz Jonathana, i ja to rozumiem. Zachowaj go w sercu i pamięci, ale, na Boga, nie porównuj z nim wszystkich poznanych mężczyzn, bo to nie jest w porządku.

- Nie jest.

- Dlaczego więc tak postępujesz?

- Beth, wybacz, ale nie przeżyłaś tego, co ja, dlatego nigdy nie zrozumiesz....

W tym momencie pojawił się kelner. Gdy przyjął zamówienie i odszedł, Cassie już chciała powiedzieć prawdę o Jonathanie, jednak rozmyśliła się. Niech na zawsze pozostanie to moją wstydliwą tajemnicą, postanowiła.

- Jesteś pewna, że nie przyjdiesz na siłownię?

- O szóstej trzydzieści? - upewniła się Beth, z ulgą zmieniając temat.

- Dzięki temu, że ćwiczę trzy razy w tygodniu, nie przybieram na wadze, a to przecież choroba zawodowa kucharek.

- Czy to znaczy, że odliczasz od podatku opłatę za siłownię? - zainteresowała się Beth.

- Jakoś nie przyszło mi to do głowy.

- Pogadaj ze swoim księgowym, może i ja skorzystam. No wiesz, żeby prowadzić własny interes, trzeba być w dobrej formie, a każdy dodatkowy kilogram obciąża serce, stawy...

- Każda praca wymaga dobrej kondycji, a ja nie sądzę, aby fiskus był aż tak dobrotliwy dla kobiet walczących ze skłonnością do tycia.

- Dlaczego nie? Im będziemy zdrowsze, tym mniej będziemy kosztować fundusz zdrowotny, a to dla państwa czysty interes.

- Nick, idziesz? Zaraz zacznie się zebranie - powiedziała Weronika, stając w drzwiach.

Miała na sobie jasnoszarą sukienkę, która podkreślała jej smukłą figurę, i wprost pachniała aseptyczną świeżością, mimo że na zewnątrz panował straszliwy upał.

- Już idę- mruknął Nick, nerwowo czegoś szukając na biurku. Był zły, że dziewczyna przyłapała go na tak żenującej czynności.

- Coś zgubiłeś? - spytała Weronika takim tonem, jakby jej się to nigdy nie zdarzało.

- Sekretarka została w domu z chorym dzieckiem, ale wczoraj wieczorem na pewno przygotowała mi ten wykaz.

Weronika uważnie zlustrowała gabinet, po czym uklękła i podniosła kartkę papieru, która spadła pod biurko.

- Czy tego szukasz? - spytała, podnosząc się z podłogi.

- Tak, dziękuję ci - odparł żałośnie. - Boże, można utonąć w tych papierach - stwierdził, udając bezradnego chłopca, wiedział bowiem, że niektóre kobiety łatwo nabierały się na ten numer.

- Jesteś rozkojarzony, bo pewnie źle znosisz upały, ale dzięki samodyscyplinie można to zwalczyć - powiedziała.

Czyżby miała go za mięczaka?

Szybko poukładał papiery i w trakcie tej czynności odsłonił książkę kucharską. Do tej pory nawet do niej nie zajrzał, mimo że przyrzekł to Cassie Cornwell. Weronika wzięła tom w ręce i spojrzała na fotografię autorki.

- Jak rozumiem, jest to urodzinowy prezent dla twojej siostry? - zapytała.

- Tak, a właściwie nie - odparł zmieszany, - Kupiłem więcej egzemplarzy.

Weronika ze zdumienia uniosła brwi.

- Tylko mi nie mów, że nabyłeś je hurtem, by mieć spokój z prezentami dla wszystkich kuzynek.

- Oszczędziłem w ten sposób czas i zelówki, co sama mi doradzałaś.

- Nie całkiem o to mi chodziło.

- No dobrze, jeden egzemplarz kupiłem dla siebie.

- Oczywiście - powiedziała - jak przystało na nowoczesnego mężczyznę.

Sceptycyzm blondynki zaczynał go irytować.

- Czy to cię aż tak bardzo bawi?

- Chyba nie myślisz, że uwierzę w twoje umiejętności kulinarne?

- Faceci też muszą jeść.

- Jasne, i dlatego uwodzą kobiety, które w szybkim tempie przeistaczają się w ich osobiste kucharki, sprzątaczkę i nianie. Biedne istoty.

- Doprawdy? - zdziwił się.

Weronika, jako zagorzała feministka, najpewniej uważała wszystkie gospodynie domowe za okrutnie wykorzystywane i nieświadome swych praw niewolnice.

- Szkoda, że do tej pory poznawałaś tylko męskich szowinistów. Powinnaś spróbować szczęścia z facetem, który reprezentuje wyższy poziom - poradził.

- Czy to zaproszenie? Na przykład na kolację? Dotychczas nie spotkałam mężczyzny, który potrafiłby gotować. Szczerze mówiąc, nadal nie wiem, czy ci mogę wierzyć, ale muszę to sprawdzić. Jestem wolna w czwartek wieczorem.

Nick z trudem ukrył zaskoczenie. Czy tylko tyle trzeba, aby stopić to lodowate serce? Odrobina domowej kuchni? A może Weronika nie mogła oprzeć się pokusie, żeby przyłapać go na kłamstwie?

- Wieczorem powinienem być na spotkaniu w Crystal Palace, bo jesteśmy sponsorami imprezy - powiedział. Spojrzał na dziewczynę i ujrzał jej triumfalny uśmiech. A więc tylko czekała na jego wymówkę.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Zresztą, mogę tam kogoś posłać. A więc jesteśmy umówieni. Przyjadę po ciebie o ósmej.

Teraz dla odmiany Weronika była zaskoczona.

- Nie będziesz wtedy zajęty robieniem sosów? - Złośliwie sparodiowała czynność mieszania.

Na myśl o sosach Nick zaniepokoił się, ale już po chwili pocieszył się myślą, że jego matka robiła je z łatwością.

- Właściwie to jeszcze nie wiem. Wszystko zależy od tego, jakie menu zaplanuję. Jednak masz rację, lepiej będzie, gdy wyślę po ciebie kierowcę.

Nadal patrzyła na niego podejrzliwie.

- O ósmej? Dlaczego nie? Nie mam nic do stracenia.

- Poza szczupłą talią - odpowiedział, przypominając sobie słowa Cassie o kaloriach.

Weronika nie skomentowała tej uwagi, tylko jeszcze raz z niedowierzaniem spojrzała na Nicka, oddała mu książkę kucharską i ruszyła na spotkanie. Na powrót stała się stuprocentową bizneswoman.

Każda dziewczyna ma jakąś słabość, dumał, a dla feministki może to być sytuacja, gdy facet robi z siebie pajaca. A co może być czułym punktem Cassie Cornwell? Na pewno nic cynicznego, mógłby się o to założyć. Ta mała czarnulka miała w oczach coś wyjątkowego. Na pewno rozczuliłby ją widok małych szczeniaczków albo płatki śniegu spływające z nieba podczas świąt Bożego Narodzenia. A także niemowlę zaciskające piąstkę na jej palcu...

- Nick?

Natychmiast wrócił do rzeczywistości. Był na spotkaniu, a sześć par oczu patrzyło na niego wyczekująco, zaś spojrzenie Weroniki Grant było wręcz wrogie. Trwało to co prawda ledwie sekundę, bo natychmiast przybrała swój zwykły chłodny wyraz twarzy, jednak Nick już wiedział, że piękna blondynka nie wierzy w jego image „nowoczesnego mężczyzny”. No cóż, jeśli przyłapie go na kłamstwie, długo nie pozwoli mu o tym zapomnieć. To pewne.

Cassie gotowała od czasu, gdy stała się na tyle duża, by stojąc na krześle, móc ugniatać kawałek ciasta u boku swojej mamy. Zawsze uważała, że szykowanie ulubionych potraw ma cudowną terapeutyczną moc.

Jednak od chwili, gdy odrzuciła zaproszenie Nicka, nic, nawet praca nad nowym włoskim daniem, nie mogło odciągnąć jej myśli od tego intrygującego mężczyzny. Teraz była przekonana, że popełniła błąd, straciła bowiem okazję, by lepiej go poznać. Z furią zabrała się za wyrabianie ciasta. Czy wciąż musi myśleć o tym zarozumialcu?

Nie jest w moim typie, pomyślała, ani ja w jego. Nie jestem wysoką kościstą blondynką, która żywi się sokiem z marchwi i listkami sałaty, a lody i inne łakocie omija szerokim łukiem, by nie paść ofiarą tych strasznych kalorii. Poza tym zawsze zachowuje się rozsądnie i nigdy nie wybrałaby się na wakacje z trzema urwisami.

Cassie wróciła myślami do czekającego ją wyjazdu. Ostatecznie, ku rozczarowaniu Matta, wybrała kemping z toaletami, prysznicami, basenem i sklepem. Byli tam również instruktorzy, którzy mieli prowadzić zajęcia z młodzieżą. Szwagier natomiast uważał, że powinna wybrać się do prawdziwej głuszy, gdzie sam jeździł jako chłopiec, a teraz wyraźnie idealizował ten okres swojego życia. Wspominał wyprawy na ryby, długie trasy przebyte czółnem, spotkania ze zwierzętami, marsze na orientację, leśne biwaki i kąpiele w jeziorach. Mike, Joe i mały George słuchali opowieści ojca z wypiekami na twarzy, jednak Lauren miała inne zdanie na temat wakacji chłopców.

- Chyba nie spodziewasz się, że moja siostra zabierze dzieci w tak prymitywne miejsce? - powiedziała zirytowana. - No cóż, będziemy musieli zabrać je ze sobą do Portugalii.

- Myślałem, że chodziło nam o to, aby ten urlop spędzić bez chłopców... - Nie dokończył zdania, bo Mike wstał i bez słowa wyszedł z pokoju. - Mike! - zawołał syna.

- Och, zostaw go - powiedziała Lauren. - Jego obecność przyprawia mnie o ból głowy.

Cassie spojrzała w stronę uchylonych drzwi, zastanawiając się, czy Mike usłyszał słowa matki. Martwiła się o niego, ale jeszcze bardziej o siostrę, która siedziała z zaciśniętymi ustami i gniewnym spojrzeniem. Wyglądało na to, że szukała pretekstu do kłótni, po której i ona mogłaby opuścić pokój. Cassie nie chciała do tego dopuścić.

- Lauren, zmiłuj się - wtrąciła łagodnym tonem. - Nie jestem ofiarą, naprawdę poradzę sobie. Czy nie tak, chłopcy?

Lauren spojrzała na nią z politowaniem. Widocznie uważała, że jej siostra oszukuje samą siebie.

A może Cassie faktycznie przeliczyła się z siłami? Wprawdzie wybrała cywilizowany kemping, ale reszta była wielkim wyzwaniem. Udawała odważną,

lecz sprawa wcale nie była łatwa. No cóż, po prostu musi sobie poradzić, przecież chodzi o małżeńskie szczęście jej siostry. Miała nadzieję, że w czasie wakacji w Portugalii szwagier dojdzie do porozumienia z Lauren.

- Masz rację, Matt, ciekawiej będzie, gdy zdecydujemy się na leśny biwak. Pojedziemy tam jak prawdziwi pionierzy, odkrywający nowe ziemie. Prawda, chłopcy?

Czekają ją surowe warunki, bez bieżącej wody i łazienki. Gdy pomyślała, że będzie musiała się myć w lodowatym jeziorze gdzieś w Walii, przeszły ją ciarki.

Włożyła ciasto na chleb do wysmarowanej tłuszczem formy i przykryła je wilgotną ścierką, aby urosło, oraz przewróciła na drugą stronę dużą struclę owocową, którą szykowała na drogę. Na koniec sporządziła długą listę zakupów. Musiała dobrze się przygotować na każdą ewentualność.

Nick, choć lubił jeść, nie miał pojęcia o gotowaniu. Potrafił jedynie zrobić kawę oraz przygotować grzanekę lub kanapkę, uważał bowiem, że kuchnia jest niepodzielnym królestwem kobiet. Nie zamierzał z tym walczyć, a wręcz przeciwnie, kultywował ten obyczaj, tym bardziej że prawie wszystkie odwiedzające go blondynki natychmiast ochoczo zabierały się do szykowania jakichś wymyślnych potraw, by tym skuteczniej trafić do serca kochanego Nicka.

Podobało mu się to, bo przepadał za domowym jedzeniem, nie do tego jednak stopnia, by prehandlować za nie swoją wolność.

Teraz jednak sytuacja uległa drastycznej zmianie, bo oto sam miał stać się mistrzem patelni. Usiadł przy biurku, otworzył książkę Cassie i natychmiast wyobraził sobie autorkę, jak coś pichci w dużej, wygodnej kuchni, wypełnionej aromatem ziół, warzyw z domowego ogródka i świeżo upieczonego chleba.

Romantyczna bzdura, stwierdził. Cassie była profesjonalistką i z całą pewnością pracowała w nowoczesnej, sterylnej, stalowo-szklanej kuchni, podobnej do laboratorium.

Ominął przepisy na pożywne zupy jarzynowe, które, jak przypuszczał, nie znalazłyby uznania w oczach wiotkiej Weroniki. Najlepiej zacząć od czegoś prostego, pomyślał. Podam coś na zimno, co można przygotować dużo wcześniej i pozostawić w lodówce.

Może ostrygi? Uśmiechnął się. To klasyczny afrodyzjak, aluzja byłaby zbyt oczywista. A więc łosoś oraz majonez z dodatkiem kopru, a do tego cieniutkie kromki chleba domowego wypieku. Tak podawała łososa Helen i miał nadzieję, że odstąpi mu jeden bochenek. Takie danie jest eleganckie i równocześnie łatwe do przygotowania. Zadowolony Nick zrobił notatkę w bloczku.

Co dalej? - zastanawiał się. Musi to być jakaś niezwykła potrawa, o której Weronika nie będzie mogła pomyśleć, że kupił ją w supermarkecie.

Najlepiej byłoby zadzwonić do Cassie i spytać ją o radę. Mógłby poprosić o jej telefon Beth, lecz ta, jako osoba wścibska, koniecznie chciałaby się dowiedzieć, po co Nick będzie dzwonić do jej przyjaciółki i natychmiast wyciągnęłaby zbyt daleko idące wnioski. Poradzi się więc swojej siostry.

- Helen, jak się masz?
- Jestem zajęta. O co chodzi? - spytała podejrzliwie.
- Czy tak się rozmawia ze starszym bratem?
- Nick, kochanie, nie jestem jedną z twoich licznych pańienek, więc proszę, nie mów do mnie tym słodkim głosem. Znam cię za dobrze, żeby dać się nabrać. Czego ode mnie chcesz tym razem?

Nie mógł nawet udawać urażonego, bo Helen dokładnie znała wszystkie jego zagrywki.

- Dzwonię po radę. Jutro wieczorem muszę dla kogoś ugotować kolację... - zaczął, jednak natychmiast usłyszał w słuchawce śmiech Helen. - Co w tym śmiesznego? - zapytał.

- Daj spokój, Nick, jeszcze pytasz? Nawet wodę potrafisz przypalić. - Zanim zdążył coś powiedzieć, dorzuciła: - Teraz do mnie dotarto. Chcesz, żebym

zabawiła się w twoją osobistą kucharkę? A między daniami chowała się w spizarni? Wybacz, braciszku - powiedziała, zanim zdążył zaprzeczyć - ale mam inne plany. Wydaję kolację na cześć szefa Grahama. Awans mojego męża będzie zależał od zapiekanki z kurczakiem po meksykańsku i niepowtarzalnego smaku ciast. Zadzwoń do firmy cateringowej, a najlepiej zabierz tę dziewczynę do romantycznej restauracji. To zwykle skutkuje...

- Helen!

- A co, już nie skutkuje?

- Tym razem jest inaczej - zaprotestował Nick, zaciskając zęby. - Ona myśli, że potrafię gotować.

- Skąd, na Boga, coś takiego mogło jej przyjść do głowy? - Helen wprost zanosila się od śmiechu. - Dlaczego okłamałeś tę biedną kobietę?

Ciekawe, że Helen i Weronika, choć się nie znały, wzajemnie obdarzały się określeniem „biedna kobieta”, pomyślał Nick. Może powinny skonfrontować swoje poglądy?

- Nie okłamałem jej, po prostu na moim biurku znalazła książkę kucharską i wyciągnęła błędne wnioski.

- Książkę kucharską? Po co ją... O rany... Czy to miał być prezent na moje urodziny?

- Mniej więcej.

- Nawet jeśli tak, to czy tej pannie brakuje piątej klepki?

- A niby dlaczego? Gotowanie nie jest chyba aż tak trudne, kobiety sobie z tym radzą, i to każdego dnia.

- No wiesz, lata praktyki robią swoje. W każdym razie powiadom mnie, jak ci poszło - powiedziała Helen i odłożyła słuchawkę.

- Siostrzyczko! - zawołał, a potem dodał: - O do diabła! - Nie zdążył nawet zapytać o przepis na majonez z koprem i domowy chleb.

Nie ma sensu dzwonić do matki, bo mnie zupełnie wyśmiej, stwierdził z żalem.

Na koniec uznał, że sam sobie poradzi, w końcu ma książkę kucharską i potrafi czytać.

W drodze, do domu Nick wstąpił do supermarketu. Zwykle nie robił zakupów, należało to bowiem do obowiązków gospośi, która raz w tygodniu zachodziła do niego, sprzątała dom i organizowała wszystko, co jest potrzebne do życia, lecz nie zgodziła się zajmować kuchnią. Dlatego nie zamierzał prosić jej o pomoc w przygotowaniu kolacji.

Muszę udowodnić wszystkim kobietom, że potrafię gotować, twardo postanowił. A ponieważ trening czyni mistrza, dzisiaj wieczorem ostro poćwicz, dzięki czemu jutrzejszy kurczak w śmietanie z winogronami i cytryną sprawi, że panna Weronika Grant będzie zmuszona cofnąć swoje słowa, bowiem uwierzy w jego talent kulinarny.

Nagle dostrzegł Cassie Cornwell, która usiłowała przepchnąć wózek przez ciasne przejście. Nick, z natury niezbyt religijny, w niemej podzięcie wznosił oczy ku niebu. Ta dziewczyna może wybawić go z dużej opresji! Szybko złapał za wózek i pociągnął go ku sobie.

Uradowana Cassie spojrzała z wdzięcznością na dobroczyńcę.

- A, to ty. Dziękuję, sama bym sobie nie poradziła - powiedziała z uśmiechem.
- Czy zamierzasz wyżywić cały obóz? A może masz manię na punkcie zakupów? - zapytał.

W pierwszym odruchu chciała czymś w niego rzucić, lecz zdołała się powstrzymać, ale ze złości zaczerwieniła się jak piwonია.

- Po co ci to? - dodał, wyjmując z wózka dużą paczkę musli. - Myślałem, że taka dziewczyna jak ty jada porządne śniadania, na przykład jajecznicę na

bekonie, grzanki z masłem i domowe konfitury, a wszystko to popija mocną kawą ze śmietanką.

Czyżby wytykał mi moją otyłość? - pomyślała i zrobiło jej się przykro.

- Tyle cholesterolu i do tego kofeina? To bardzo niezdrowe. Ja zaczynam dzień od naturalnego jogurtu, świeżych owoców i filiżanki herbaty Earl Grey bez mleka - oznajmiła.

- Nawet w weekendy? - powiedział z rozczarowaniem w głosie, a Cassie domyśliła się, że Nick właśnie opisał swoje ulubione śniadanie.

- Nawet w Boże Narodzenie - odpowiedziała, zaglądając do jego wózka. Ujrzała tacę drogich filetów z piersi kurczaka, dwa kubki śmietany, kilka cytryn, winogrona i zwiędły koper.

- Myślałam, że tacy przystojni faceci nie zaglądają do supermarketów. Byłam pewna, że zakupy robi ci jakaś chuda blondynka, by potem z rozkoszą przyrządzić kolację dla dwojga.

- Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co mówi Beth. Poza tym, powiedziałem ci, że chcę wypróbować jeden z twoich przepisów.

- Kurczak z winogronami?

Nick tylko kiwnął głową.

- To wymaga sporo wysiłku. Czy zaprosiłeś wszystkich sąsiadów, aby się popisać?

- Właściwie to chodzi o trening. Chcę to przećwiczyć, zanim kogoś zaproszę.

A więc zamierza ugotować coś dla kolejnej bladej nimfy i bardzo się tym przejmuje, pomyślała Cassie. Gotów jest aż tak bardzo się poświęcić, byle tylko zaciągnąć ją do łóżka. Poczowała nagle ukłucie zazdrości.

- Uważaj, żeby nie zwarzył ci się sos - poradziła. - Po co ten koper? Potrzebny jest rozmaryn.

- Najpierw chcę podać łososia, więc zrobię do niego majonez z koprem i musztardą.

- To bezpieczne - stwierdziła, ale nie zabrzmiało to jak komplement.

- Jak to „bezpieczne”?

- Po prostu wyjmujesz łososia z opakowania i kładziesz na talerzu.

Przynajmniej nie ma się co przypalić.

- Ale muszę zrobić ten specjalny majonez - powiedział z naciskiem.

- Kup gotowy, tylko jakiś dobry. Dodaj do niego kwaśnej śmietany, pełną łyżkę gruboziarnistej musztardy i trochę świeżo posiekanego kopru. Ona na pewno się nie pozna, że majonez pochodzi ze sklepu.

- Czy ty tak robisz?

- Nie, ale ja jestem zawodową kucharką, i dlatego radzę ci, żebyś nie używał tego - oznajmiła, wyjmując z wózka Nicka opakowanie zwiędłego kopru. - Najlepsze lata ma już za sobą.

- Tylko taki znalazłem. Nie było też świeżego rozmarynu, więc pomyślałem o suszonym.

Zaprotestowała ruchem głowy.

- Pierwsza zasada kulinarnej sztuki brzmi: Nigdy nie stosuj składników gorszej jakości. Jeśli nie masz tego, co potrzebujesz do ugotowania danej potrawy, przyrządź coś innego. - Cassie mimowolnie uśmiechnęła się, widząc wyraz paniki na twarzy Nicka, więc w odruchu dobroci dodała: - Nie martw się, mam świeże zioła w moim ogródku. Jeśli chcesz, z chęcią trochę ci podaruję.

Ponieważ znów się zarumieniła, szybko odwróciła się i chwyciła puszkę promocyjnych brzoskwiń, których w ogóle nie potrzebowała.

- To bardzo uprzejme z twojej strony, Cassie.

- No wiesz, kupiłeś dwa egzemplarze mojej książki. A tak przy okazji, czy twoja siostra była zadowolona z prezentu?

- Jeszcze jej go nie dałem, ma urodziny dopiero w ten weekend. Na pewno się ucieszy.

- Może z tej okazji powinieneś zaprosić ją do siebie na kolację i pokazać, co potrafisz?

- Raczej nie, nie zamierzam robić kariery w branży kulinarnej. Nawiasem mówiąc, Helen będzie świętować w Paryżu.

- Szczęściara - westchnęła Cassie. - Ja w tym czasie będę spała pod samotną sosną.

- Gdzie?

Roześmiała się.

- Trochę przesadzam. Jestem pewna, że Morgan's Landing jest w porządku.

- Morgan's Landing? - zdziwił się Nick. - Teraz rozumiem. Mówisz o wakacjach pod chmurką. Słuchaj, jeśli mógłbym ci w czymś pomóc, to tylko powiedz - zapewnił ją, ku swemu zdziwieniu, z nagłym entuzjazmem. Spokojnie, w co ty się pakujesz, szybko upomniał się w duchu.

- Ze sprzętem nie ma problemu, bo mój szwagier ma wszystko, co potrzeba. Są to wprawdzie zabytkowe eksponaty z czasów jego młodości, kiedy to był namiętym turystą, toporne i bardzo ciężkie, ale to nic.

Nie chciała, aby Nick pomyślał, że zamierza w jakikolwiek sposób zaangażować go w ten wyjazd.

- W porządku - odparł, odnosząc wrażenie, że Cassie czyta w jego myślach.

- Jeśli skończyłeś zakupy, to wyjdźmy stąd. - Odłożyła zwiędły koper na najbliższą piramidę puszek. - O ile masz czas, możemy pojechać do mnie, wtedy dam ci trochę świeżych ziół.

Nick zawahał się i już chciał wrócić po porzucony koper, uznał jednak, że nie będzie kontentował się czymś, co jest złej jakości. Przecież uznawał tylko to, co najlepsze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nick przypuszczał, że Cassie mieszka w jednym z luksusowych apartamentowców nad rzeką, w małym zadbanym mieszkanku. Byłoby to odpowiednie miejsce dla kobiety sukcesu, do jakich z pewnością zaliczała się panna Cornwell. Jej telewizyjne programy miały dużą oglądalność, a książki kucharskie regularnie okupowały wysokie miejsca *na* liście bestsellerów.

Jednak ku zaskoczeniu Nicka okazało się, że Cassie mieszkała w starym, liczącym prawie trzysta lat domu, usytuowanym koło katedry. Tylko nielicznym szczęściarzom udawało się natrafić na rynku nieruchomości na takie cacko. Ceglany budynek był nieduży, ale naprawdę śliczny.

Na świeżo pomalowanych czarnych drzwiach lśniły mosiężne elementy, a po obu stronach schodów wisiały skrzynki ze słonecznożółtymi bratkami.

- Bardzo ładny dom - powiedział Nick, gdy wchodzili po schodach.
- Mnie też się podoba - odparta, otwierając drzwi.
- Nie za duży dla jednej osoby?
- Potrzebuję sporo miejsca.

Ponieważ Cassie użyła liczby pojedynczej, Nick z radością wywnioskował, że mieszkała sama.

- Kiedy tu się wprowadziłaś?
- To jest mój dom rodzinny. Ojciec był duchownym, kanonikiem w katedrze.

Przez ostatnie lata budynek był odnajmowany.

- Beth mówiła, że wyjeżdżałaś.
- Tak, mieszkałam w Londynie. Tam jest duży rynek na usługi cateringowe - wyjaśniła, unikając jego wzroku.

Czyżby miała jakiś inny powód? ~ zastanawiał się Nick. Może chodziło o mężczyznę?

- W Londynie zrobiłaś też telewizyjną karierę - odpowiedział, ciekaw odpowiedzi.

- Miałam sporo szczęścia.

- To dlaczego tu wróciłaś?

Ponieważ pewnym rzeczom trzeba stawić czoło i nauczyć się z nimi żyć, pomyślała Cassie. Mogłam tu zamieszkać albo sprzedać ukochany dom, lecz wówczas pozwoliłabym, aby Jonathan odebrał mi resztę tego, co kocham.

- Dlatego, że nie zajmuję się już cateringiem - odpowiedziała - a zdjęcia do moich programów telewizyjnych nie zajmują dużo czasu, wystarczy, że co pewien czas wpadnę na kilka dni do Londynu.

- To jest prawdziwy dom - zauważył Nick, rozglądając się po eleganckim korytarzu. - Teraz rozumiem, dlaczego niechętnie go opuszczasz.

Nie usłyszała go, ponieważ była zajęta wyjmowaniem zakupów z samochodu.

- Proszę, zostaw to - powiedział i zszedł po schodach. - Ja to wniosę.

W pierwszej chwili *Cassie chciała* zrezygnować z jego pomocy, by udowodnić, że nie jest słabą kobietką, która potrzebuje faceta do noszenia siatek. Jednak zmieniła zdanie, bo byłoby to nieuprzejmie. W końcu to nie wina Nicka, że Jonathan nie sprawdził się ani w roli męża, ani mężczyzny.

- Dziękuję - powiedziała i podała mu kluczyki od samochodu. - Kuchnia jest w piwnicy.

Nick opróżnił bagażnik i wniósł torby do domu. Gdy zamykał biały sportowy samochód Cassie, uśmiechnął się. Kto by pomyślał, że ta gosposia gustuje właśnie w takich autach? Bardziej pasowałby do niej obszerny, praktyczny pojazd. No cóż, wciąż czymś go zaskakiwała.

- Co tak wspaniale pachnie? - zapytał, wchodząc do kuchni.

Przytulne i wygodne pomieszczenie w niczym nie przypominało laboratorium. Można tu było zarówno pracować, jak i odpoczywać, w samotności lub w gronie przyjaciół.

Wbudowany w ścianę wielki kredens wypełniony był talerzami i naczyniami o różnych kształtach i rozmiarach. Była tu także kuchenka, duży piekarnik i dwa ogrzewane schowki na potrawy. Na kamiennej podłodze leżały miękkie dywaniki z morskiej trawy.

W przestronnej niszy, jak przystało na profesjonalną kucharkę, Cassie miała małe biurko, na którym leżały sterty papierów, notatników i książek. Stał tam również komputer oraz fax z automatyczną sekretarką.

Prawdziwa kobieta interesu, stwierdził i zanotował w pamięci jej telefoniczny numer.

Dla kontrastu pod przeciwległą ścianą stała najstarsza i najbardziej ugnieciona sofa, jaką kiedykolwiek widział. Na niej spał duży, złotorudy kot, którego obfite kształty wyraźnie rysowały się na aksamitnej poduszce. Gdy wyczuł obecność Nicka, otworzył jedno oko i utkwiał nieufny wzrok w intruzie, w ten sposób ostrzegając go przed jakąkolwiek poufałością. Wyglądał groźnie.

- Eksperymentowałam z nowym przepisem - odezwała się Cassie, umieszczając potrawy w lodówce. Ponieważ zauważyła reakcję kota, wyjaśniła przepaszająco: - Nie przejmuj się Demem, on nie przepada za mężczyznami.

Nick już chciał zapytać o przyczynę tej niechęci, ale instynkt ostrzegł go, że mógłby popełnić nietakt.

Rzuć torby na stół, potem posegreguję zakupy - powiedziała.

- W porządku - odparł Nick.

Próbował rozpracować apetyczną mieszankę zapachów, w której dominował cudowny aromat świeżo upieczonego chleba i ciastek. Rozmarzył się. Jako chłopiec często buszował po kuchni, w której królowała matka, i podkradał co smakowitsze kąski.

Rozpoznał także zapach ziół, pomidorów i czosnku. Nick zaczął gorączkowo rozmyślać, jak by tu wprosić się na kolację, lecz po chwili zaniepokoił się nieco swoją reakcją.

- Masz czas na kawę? - zapytała Cassie. - A może wolisz ściąć zioła i zniknąć?

Najwyraźniej nie ma mowy o kolacji, pomyślał.

- Ściąć zioła i zniknąć - powtórzył.

Otworzyła drzwi wiodące do ogródka i Nick ujrzał niezliczoną ilość doniczek z ziołami i różnokolorowymi kwiatami. Następnie Cassie nalała wody do czajnika.

- Nożyce wiszą na haku. Zetnij sobie, co tylko chcesz, a ja jednak zrobię kawę.

- Jasne, tylko... jak wygląda rozmaryn?

- Jest szary i kolczasty... - zaczęła, i szybko spojrzała na Nicka. Czyżby znów zebrało mu się na żarty?

- Cassie, będzie bezpieczniej, jeśli ja zrobię kawę, a ty wybierzesz zioła - zaproponował z uśmiechem na twarzy.

Jak można mówić o jakimkolwiek bezpieczeństwie, jeśli ma się do czynienia z Nickiem Jeffersonem, pomyślała. Z drugiej jednak strony chyba potrafi zaparzyć kawę, natomiast gdyby zabrał się za zioła, skończyłoby się to masakrą niewinnych roślinek.

- Niech będzie - zgodziła się.

Nick włączył czajnik do kontaktu, a następnie otworzył drzwi lodówki. W środku zobaczył miskę wypełnioną warzywami zanurzonymi w sosie pomidorowym z dodatkiem ziół, czyli źródło owych cudownych zapachów. Z całą pewnością był to ów kulinarny eksperyment, o którym wspominała Cassandra Cornwell. Nick zaczął zastanawiać się, co powinien zrobić, aby słynna kucharka przyjęła go na etat królika doświadczalnego.

Znalazł ziarnistą kawę oraz stary drewniany młynek, który idealnie pasował do kuchni. Ręczne mielenie zajęło mu sporo czasu, ale wszystko wynagrodził wspaniałymi zapachami. Szukając cukru, zaczął otwierać kolejne szafki i stwierdził, że

prawie wszystkie wyżej położone półki były puste, więc postanowił ustawić tam produkty przywiezione z supermarketu. W ten sposób odwdzięczy się Cassie za zioła.

- To bardzo uprzejme z twojej strony - usłyszał za sobą głos gospodyni. Stała w drzwiach, trzymając naręcz ziół. W jej spojrzeniu dostrzegł irytację, było więc jasne, że popełnił jakiś głupi błąd.

KOLACJA DLA WERONIKI

- Pomyślałem, że w ten sposób ci pomogę.
- Czyżby? Cóż, w przyszłości będzie lepiej, jeśli ograniczysz się do parzenia kawy, a myślenie pozostawisz mnie.

Nick zmarszczył czoło. Dlaczego Cassie tak się rozzłościła?

- Nie rozumiem, przecież nie trzymasz tych rzeczy na stole?
- Kładę je na te półki, do których mogę dosięgnąć. Chyba że zamierzasz cały czas być pod ręką, aby zdejmować to, co akurat będzie ci potrzebne - wyjaśniła.

- A więc celowo pozostawiłaś górne półki puste?

Cassie zignorowała pytanie, uznając je za głupie.

- Bo nie możesz się do nich dostać... - dokończył Nick, po czym uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Te półki są absurdalnie wysoko - tłumaczyła się Cassie.
- Za wysoko dla ciebie.
- Owszem. Życie byłoby beznadziejnie nudne, gdyby wszyscy byli jak tyki chmielowe - oznajmiła. - Mam na myśli blond tyki - dodała nierozsądnie.

- Masz rację, beznadziejnie nudne. - Nick bawił się coraz lepiej, co mocno rozdrażniło Cassie. Zaczerwieniona ze złości odwróciła się, aby zdjąć dwa kubki z haków, a następnie sięgnęła po gwizdzący czajnik.

Nick rzucił się w jej stronę.

- To ja przyrządzam kawę - przypomniał. - Może jestem gruboskórnym tępakiem, ale akurat to umiem zrobić.

- Każdy musi być w czymś dobry. Problem w tym, że ty jesteś dobry w zbyt wielu dziedzinach - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. Nagle i ją zaczynała bawić ta sytuacja.

- Może rozwiniesz tę myśl?
- Nie..
- Ale to nie był komplement?
- Nie.
- Tak też myślałem.

Wciąż jest na niego zła za tamten skradziony pocałunek, uznał, albo nie może sobie darować, że było jej tak dobrze.

A może spróbuje jeszcze raz? Po prostu obejmie jej szczupłą talię, przyciągnie do siebie te miłe, lekko zaokrąglone kształty i pocałuje słodkie, kuszące usta.

Co wtedy się stanie? Czy odda mu pocałunek, czy między nimi zaiskrzy?

Bardzo chciałby to sprawdzić. Musiał przyznać, że Cassie miała w sobie niezwykłą kobiecą moc. Przyciągała cudownym, pełnym uroku ciepłem, no i na swój sposób była... piękna. Wyglądała jak mała Wenus, bogini urody i miłości, która narodziła się po to, by ludziom zawsze świeciło słońce.

Otrząsnął się z rozmarzenia. Co się z nim dzieje? Po co ma całować tę dziewczynę? Żeby najpierw zaczęła stawiać mu opór, by potem z tym większą radością ulec jego męskiej sile, bo takie są standardowe reguły gry? Albo po prostu da mu w pysk i wyrzuci za drzwi, co też jest możliwe...

Zabrał się więc za przyrządzanie kawy.

- Pijesz gorzką czarną czy ze śmietanką i z cukrem? - zapytał.

Cassie stanowczo preferowała kawę białą i słodką, ale uznała, że Nick swym pytaniem podchwytliwie nawiązuje do jej zaokrąglonej figury.

- Gorzką czarną - skłamała.

Podał jej kubek, a do swojego wlał dużą ilość śmietanki.

- Nie mogłem znaleźć cukru - powiedział z żalem.

Cassie wstała i bez słowa podała cukiernicę.

- Och, jak mogłem jej nie zauważyć? - zdziwił się. Wsypał dwie czubate łyżki i zamieszał.

Podejrzewała, że Nick celowo przygotował sobie tak wysokokaloryczną kawę.

- Zawsze taką pijesz? To niezbyt zdrowo - stwierdziła, pochylając się nad swoim kubkiem.

44

KOLACJA DLA WERONIKI

- Przesadzasz.

- A jednak powinienes to przemyśleć. Jeśli zawsze pijesz taką kawę, a większość dnia spędzasz za biurkiem, to... - zaczęła wyjaśniać Cassie.

- Ale ja biegam - przerwał jej Nick, zanim zdążyła wmówić mu chorobę wieńcową i pierwsze symptomy otyłości. - Każdego ranka przed pójściem do biura. Mogłabyś też spróbować - poradził, lustrując jej figurę. - To na pewno skuteczniejsze od czarnej kawy bez cukru.

- Boże, ale ty jesteś bezczelny! - krzyknęła Cassie.

Nie zaprzeczył, nawet najmniejszym gestem nie wyraził skruchy, tylko uśmiechnął się i wyznał:

- Kawa była bardzo orzeźwiająca, takiej jeszcze nigdy nie piłem. A teraz może się do czegoś przydam? Mógłbym na przykład sprawdzić twój namiot - zaproponował. - Nie zniósłbym myśli, że leżysz gdzieś samotnie, opuszczona przez Boga i ludzi, w małym śpiworze, a deszcz kapie ci na głowę.

- Nie będę samotna, a ty masz chyba inne zmartwienia na głowie. Ja poradzę sobie z namiotem, lecz nie wiem, jak tobie pójdzie z kurczakiem - oznajmiła i energicznie wręczyła Nickowi wiązkę ziół. Było to jednoznaczne zaproszenie do wyjścia. - Pamiętaj też, że ten parking jest tylko dla mieszkańców osiedla, więc lada moment straż miejska założy ci blokadę.

No cóż, sprawa jest jasna, moje towarzystwo wyraźnie jej nie odpowiada, pomyślał.

Gdy podawała mu zioła, ich palce na chwilę się zetknęły, a Cassie natychmiast cofnęła dłoń. Było w tym coś nienaturalnego, paniczny lęk przed najbardziej niewinną bliskością.

O co tu chodzi? - zastanawiał się. Jeśli naprawdę jej się nie podobam, taka reakcja niczym się nie tłumaczy. Może jednak trzeba było ją pocałować?

Wyglądała tak ponętnie, jej policzki były zaróżowione, a usta... No cóż, ale Nick naprawdę nie miał czasu, musiał bowiem przyrządzić kurczaka.

- Wielkie dzięki za zioła - powiedział i ruszył ku drzwiom. - Jestem pewien, że udoskonałam moje danie. - A z progu bardzo uprzejmym tonem dorzucił: - Skarbie, przyrzekam, że każdego ranka i wieczora będę z wielką obawą i współczuciem myślał o tobie, gdy będziesz się zmagać z błotem, deszczem i małymi chłopcami.

Tego było Cassie za wiele.

- Mam szczerą nadzieję, że sos ci się zwarzy - mruknęła przez zaciśnięte zęby.

- Słoneczko, a ja mam nadzieję, że podczas nocnej wichury zawali się twój namiot.

- Oooch! - wrzasnęła. Najchętniej zaczęłaby tupać, ale to tylko jeszcze bardziej rozśmieszyłoby Nicka.

Roześmiał się i bez tego, zrozumiał bowiem, dlaczego tak bardzo chciał pocałować Cassie. Znacznie górował nad nią wzrostem, więc ona, gdy chciała zerknąć mu w twarz, musiała mocno zadzierać głowę, a wtedy kusząco rozchyłała usta.

Nachylił się, chcąc powtórnie skosztować truskawkowego smaku.

- Ostrzegałam cię... - sapnęła - ... założą ci blokadę.

Gdy Nick rzucił się do wyjścia, aby sprawdzić swój samochód, Cassie zatrzasnęła za nim drzwi.

Została sama, a serce waliło jej jak młotem. Nasłuchiwała, oczekując, że Nick zacznie stukać kołatką w kształcie lwa. Na szczęście nie zrobił tego.

No cóż, nie był wystarczająco zainteresowany, pomyślała. Nic dziwnego, przecież Wciąż dobijają się do niego piękne blondynki, kolekcjonowanie których jest jego obsesją.

Nagle uśmiechnęła się złośliwie, zobaczyła bowiem Nicka, jak nie mając o tym zielonego pojęcia, próbuje upichcić kurczaka z winogronami, by uwieść następną wyblakłą chmielową tykę.

KOLACJA DLA WERONIKI

Chociaż kto wie, może mu się uda, bo ten facet jest zdolny do wszystkiego, stwierdziła z nagłym niepokojem.

Nick uniósł pięść, aby uderzyć w drzwi, jednak powstrzymał się, bowiem z sąsiedniego domu obserwowała go jakaś kobieta, a on nie chciał narażać Cassie na plotki.

Zamiast wściekać się, powinien być jej wdzięczny, bo sprytnie nie dopuściła do pocałunku, a tym razem na pewno zrobiłby z siebie głupca. Powinien też pamiętać, że ma w perspektywie wieczór ze śliczną Weroniką Grant, zaś co za dużo, to niezdrowo... i niebezpiecznie.

Gdy Cassie usłyszała odjeżdżający samochód, odetchnęła z ulgą. Wreszcie mogła być pewna, że ten facet już tu nie wróci, a tego przecież chciała...

Bo jak wyglądałby świat, gdyby faceci całowali każdą napotkaną kobietę, która wpadnie im w oko? Albo chcieli sprawdzić, czy jej usta smakują jak truskawki?

Obejrzała w lustrze swoje usta, a następnie zbiegła do kuchni i wdrapawszy się na krzesło, z furją zaczęła opróżniać najwyższe półki, uprzednio wypełnione przez Nicka. Była to czynność symboliczna, bowiem dzięki niej zniknął wszelki ślad po obecności niejakiego pana Jeffersona.

1

Nick, ubrany w sportową koszulkę i stare dżinsy, przyglądał się z niesmakiem swojej nowoczesnej kuchni. Gdy kupił dom, nie interesował się tym pomieszczeniem, i jego wystrój w całości został wymyślony przez dekoratorkę.

Dziewczyna zapewniła go, że urządzi mu taką kuchnię, w której każdy mężczyzna będzie czuł się wspaniale. Według niej miała to sprawić kombinacja czarnych szafek o marmurowych blatach w tym samym kolorze, z ogromną ilością elementów z nierdzewnej stali. Tylko gałki były czerwone. Całość przypominała bufet w ekscentrycznym zakładzie pogrzebowym. Koszmar...

Jedyną zaletą była funkcjonalność oraz nowoczesny sprzęt, ale Nick prawie nie korzystał z tych cudów. Gdyby to miejsce było bardziej przytulne, być może bywałby tu częściej.

Tutaj można było tylko pracować, a nie, jak w kuchni Cassie, przysiąść z filiżanką kawy na wygodnej sofie i zrelaksować się, a w pogodne dni przenieść się do uroczego ogródka... niekoniecznie samotnie.

Rozejrzał się i uznał, że wszystko będzie musiał tu zmienić. Uznał też, że wybierając dekoratorkę powinien tym razem kierować się nie jej kobiecym urokiem, ale fachowymi umiejętnościami.

Zwrócił też uwagę na zapach. Jego kuchnia pachniała pseudocytrynowym płynem do czyszczenia, natomiast u Cassie czuło się prawdziwy aromat domu, w którym zapobiegliwe kobiece ręce szykują cudowne potrawy,

U niego też tak będzie, bo szybko nauczy się wspaniale gotować.

Otworzył książkę kucharską Cassie i przeczytał przepis na kurczaka z winogronami.

Przede wszystkim potrzebna będzie duża patelnia, zdecydował.

Uśmiechnął się z satysfakcją, bo potrafił posługiwać się patelnią. Zresztą przepis wydawał się łatwy, a potrawę można było przygotować zaledwie w trzydzieści minut.

Odszukał zestaw stalowych, nigdy nie używanych patelni i wybrał największą. Nalał do niej olej, dodał masło i postawił na palniku, nie wiedział jednak, jak duży

powinien być płomień. W książce napisano tylko, żeby podgrzać masło i olej na dużej patelni. Zabrał się do dalszej lektury.

Nagle zadzwonił telefon.

- Nick Jefferson.

- Cześć, mówi Graham. Niestety, chyba nie będziemy mogli wyjechać do Paryża.

48

KOLACJA DLA WERONIKI

- O co chodzi? Jakiś problem?

- Babcie... Wasza matka jest zbyt zajęta, żeby zająć się dziećmi. - Powinien dodać „jak zwykle”, ale i bez tego wiedzieli, że Lizzie Jefferson była całkowicie pochłonięta pracą charytatywną. - Natomiast moja jedzie z przyjaciółmi do Bournemouth. Zaproponowała, że zrezygnuje, ale zasłużyła na odpoczynek.

Teściowa Helen taka właśnie była, zawsze potrafiła znaleźć czas dla swoich wnuczek.

- Oczywiście, nie powinna rezygnować z wyjazdu. Porozmawiam z mamą. Jestem pewien, że jeśli jej wytłumaczę sytuację, to poświęci tych kilka dni w ramach prezentu urodzinowego dla córki. Ten jeden jedyny raz może zrobić coś pożytecznego dla własnej rodziny.

- Słuchaj...

Zapach spalenizny postawił Nicka na baczność. Odwrócił się i ujrzał gęsty dym unoszący się znad patelni. Przez chwilę stał oniemiały, po czym cicho zaklął.

- Graham, zostaw to mnie! - krzyknął i rzucił się w kłęby dymu, strącając na podłogę słuchawkę oraz książkę kucharską. Błyskawicznie wyłączył palnik.

Patelnia była czarna jak smoła, a w kuchni nie było czym oddychać. Nick włączył wyciąg, położył słuchawkę na widełki i podniósł książkę Cassie. Napelnił zlew wodą i zanurzył w nim przypaloną patelnię, po czym wyjął następną i zaczął wszystko od początku.

Tym razem uważnie obserwował roztapiające się w oleju masło, a następnie położył na rozgrzany tłuszcz filety z piersi kurczaka. Mięso zaczęło się

przyrumieniać, a on nie wiedział, co robić dalej. Rzucił się na swoją jedyną wyrocznie, czyli przepis: „Dodaj dobrze startą skórkę oraz sok z jednej cytryny, a następnie garść posiekanego świeżego rozmarynu”.

Znalezienie tarki zajęło mu trochę czasu, a gdy zabrał się do ścierania cytryny, uświadomił sobie, że powinien to zrobić, zanim zaczął smażyć kurczaka.

Dlaczego w książce nie ma o tym ani słowa? - pomyślał oskarżycielsko.

Uniósł tarkę, ale ilość startej skórki była znikoma, natomiast kurczak nabrał zdecydowanie brązowej barwy. Błyskawicznie start resztę skórki i wrzucił ją na patelnię.

Teraz kolej na sok. Oczywiście miał gdzieś wyciskarkę, ale nie pamiętał gdzie. Właściwie już nie było czasu, by jej szukać, bowiem sytuacja stawała się naprawdę krytyczna i teraz liczyła się każda sekunda. Złapał wielki nóż i przekroił cytrynę, po czym wycisnął ją nad patelnią, wraz z pestkami.

Wreszcie mógł zabrać się za siekanie rozmarynu. No tak, ale ile to jest garść?! - gorączkował się.

Zamachnął się nożem na leżące na desce zioła i zawahał się. A może najpierw trzeba je umyć? Do diabła z tym, nie ma czasu! I z wielkim impetem zaatakował nieszczęsny rozmaryn, który, byle jak posiekany, po chwili wreszcie wylądował na kurczaku.

Uff, a teraz co?

„Dodaj sto pięćdziesiąt mililitrów dobrego, esencjonalnego wywaru z kurczaka”.

Zabrzmiało to jak wyrok. Nick uważnie przyjrzał się artykułom znajdującym się na stole. Był tam karton kwaśnej śmietany i spora kiść białych winogron, ale ani śladu wywaru.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cassie stała na krześle i czyściła szafki kuchenne. Ponieważ i tak musiała je opróżnić, uznała, że jest to okazja do wymycia półek. Takie zajęcie było dobrym sposobem, aby odpędzić^{50.} natrętne^{KOLACJA DLA WERONIKI} myśli o Nicku Jeffersonie i o Jonathanie. Niestety, od kiedy poznała Nicka, Jonathan znów prawie całkowicie zawładnął jej pamięcią.

Nie dziwiła się temu. Wprawdzie ci mężczyźni nie byli do siebie podobni, ale mieli taki sam ciepły uśmiech i cudownie potrafili flirtować.

Miała dwadzieścia dwa lata, gdy zakochała się po uszy. No cóż, panna dorasta, traci głowę dla jakiegoś mężczyzny, wychodzi za niego za mąż, a potem żyją razem długo i szczęśliwie. Niestety, w przypadku Cassie szczęście trwało boleśnie krótko.

Dźwięk telefonu wyrwał ją ze smutnych rozmyślań, jednak nie zamierzała schodzić z krzesła i podnosić słuchawki. W skupieniu kontynuowała wycieranie półki, a dzwoniącemu pozostawiła towarzystwo automatycznej sekretarki.

Po chwili usłyszała swój głos nagrany na taśmie, a potem wściekły ryk Nicka:

- Co to jest, do cholery, wywar z kurczaka?! - Cassie zamarła, natomiast Jefferson grzmiał dalej: - Jestem w połowie tego przekłętego przepisu, a ty nagle wyskakujesz z jakimś wywarem z kurczaka... o przepraszam, nie z „jakimś”, tylko z „dobrym”. Powiedz mi, czy ludzie są tacy durni, aby celowo używać złego wywaru? I dlaczego nie uprzedzasz swoich czytelników, żeby pewne rzeczy zrobili przed rozpoczęciem gotowania?! - dodał oskarżycielsko.

- Ponieważ każdy idiota o tym wie - mruknęła. Czy jednak aby na pewno? - zastanowiła się. Jej książki były przeznaczone dla doświadczonych gospodyń, ale może pewne rzeczy powinna wyjaśnić? Albo napisać książkę kucharską dla początkujących? W końcu nie każdy nauczył się gotować, będąc dzieckiem.

Nick czekał, aż Cassie podniesie słuchawkę i pokornie odpowie na postawione pytania, lecz odpowiedzią była cisza.

- Do cholery, wiem, że tam jesteś! - warknął. - Lepiej będzie, jeśli odbierzesz telefon, albo napiszę do tej baby z telewizji i zdemaskuję zarówno ciebie, jak i twoje książki...

- Do licha z tym facetem - mruknęła z irytacją. Jak długo zamierza jeszcze narzekać? - zastanawiała się. Zużył chyba całą taśmę. Dlaczego nie zadzwonił do swojej siostry i nie zapytał jej, jak się robi wywar? A w ogóle to jak zdobył mój zastrzeżony numer? No cóż, pewnie stało się to wtedy, gdy rozglądał się po jej kuchni, albo Beth, ta niewyżyta swatka, zdradziła mu go. Czy ten facet myśli, że kupując dwa egzemplarze książki i kradnąc pocałunek, uzyskał prawo do nękania mnie przez telefon? I po to tylko, bym mu pomogła przyrządzić danie, którym będzie się obżerać następna koścista blondynka?

No cóż, nadeszła pora, aby to i owo wytłumaczyć Nickowi Jeffersonowi.

Odwróciła się w stronę telefonu i już miała zeskoczyć na podłogę, ale krzesło, na którym stała, zachwiało się i dziewczyna straciła równowagę. Obiema rękami chwyciła otwarte drzwiczki szafki i na moment, niepewna swego losu, zawisała w

powietrzu. Niestety, stare zawiasy nie wytrzymały i biedna Cassie runęła na podłogę. Wrzasnęła tak głośno, że przerażony Dem czmychnął pod sofę.

Nick nadał tkwił ze słuchawką w ręku, pewien, że Cassie jest w domu. Wyszedł od niej zaledwie godzinę temu i nie wyglądało na to, aby się gdzieś wybierała. Chciała się tylko go pozbyć, co nie mogło dziwić, jako że nie zachował się najlepiej. Jeśli więc teraz chce uzyskać jej pomoc, stanowczo musi zmienić ton na miłszy.

Nerwowo przeczesał palcami włosy.

- Cassie... posłuchaj, przepraszam cię. Nie powinienem krzyczeć, ale nawet nie wiesz, w co się wpakowałem. Proszę cię, odbierz telefon i porozmawiaj ze mną. Jestem zdesperowany.

Nic z tego. Czego ja się spodziewałem? - zapytał sam siebie. Dlaczego na nią nakrzyczałem? Co mi odbiło? Przecież nigdy tak się nie zachowuję. Muszę posłać jej kwiaty na przeprosiny.

A potem zapomni o całej sprawie, bowiem Cassie Cornwell zajmowała mu za dużo czasu. Wzruszył ramionami i właśnie miał się rozłączyć, gdy nagle usłyszał, jakby po drugiej stronie słuchawka spadła na podłogę.

- Cassie?

- Kup paczkę bulionu w kostkach i kieruj się instrukcjami... - powiedziała z trudem.

Czy jest z nią jakiś facet? - zastanawiał się Nick. Może dlatego chciała się go pozbyć? Pewnie czekała na kogoś...

Na myśl, że Cassie może być teraz w ramionach innego mężczyzny, poczuł bezsilność, desperację, a nawet gniew.

- Jednak ty tak nie robisz? - pytał z uporem, uważnie przy tym nasłuchując.

- Nick, wierz mi, że nie zainteresuje cię, jak naprawdę robi się wywar.

- Czy to jest trudne?

- Nie, ale... zaufaj mi. Wybierz łatwiejszy sposób. Wszyscy tak robią.

- Ja nie jestem „wszyscy”.

- Czyżby? Daj mi spokój, proszę cię. Teraz nie mogę się tym zajmować - powiedziała z wysiłkiem.

Tak nie mówi dziewczyna podniecona seksualnie. To musi być coś innego, pomyślał.

- Cassie? Czy coś jest nie tak?

Jej sztuczny śmiech przeszedł w szloch. Spadła na podłogę i zwichnęła kostkę, która bardzo ją bolała, a jakiś facet domaga się, by przez telefon udzieliła mu lekcji gotowania. Nie, nie jakiś tam facet, tylko sam wielki Nick Jefferson.

Niech idzie do diabła, teraz nie może mu pomóc.

- Nie tak? A niby co ma być... - Z trudem powstrzymała się, aby nie zawyc z bólu, bo Dem, który wyszedł spod sofy, właśnie otarł się o jej obolałą nogę. - ... nie taaak? - załkała.

Nick wreszcie zrozumiał, że Cassie z trudem łapała oddech nie z powodu miłosnych uniesień w ramionach innego mężczyzny, ale dlatego, że cierpiała. O Boże, stało się coś strasznego, musi natychmiast jej pomóc!

- Trzymaj się! - zawołał. - Zaraz tam będę.

- Nie! Nie ma takiej potrzeby...

Lecz on już odłożył słuchawkę.

Cassie mogła wreszcie do woli sobie pojęczeć, co trochę ją uspokoiło. Spojrzała na spuchniętą stopę. Cholerny Nick Jefferson! To przez niego musiała wdrapać się na krzesło, z którego spadła, bo musiała odebrać telefon. Mogła się zabić!

Zaczęła czołgać się w kierunku apteczki, która znajdowała się w drugim końcu kuchni. Był tam elastyczny bandaż i maść z oczaru wirgińskiego. Niestety, w połowie drogi opadła z sił.

Dem podszedł do Cassie i zaczął niespokojnie udeptywać jej udo, lekko wbijając pazurki, po czym, domagając się pieszczot, szturchnął głową jej rękę.

Wciągnęła kota na swój brzuch i pogłaskała go po uszach. Zbierała siły, aby się podnieść, byle tylko kostka choć trochę przestała boleć...

Nie przejmowała się tym, że Nick Jefferson zaraz tu będzie. I tak nie dostanie się do środka, bo ona nie będzie w stanie wdrapać się po schodach, by otworzyć mu drzwi, będzie więc musiał odejść.

54

KOLACJA. DLA WERONIKI

No i dobrze, pomyślała. Tacy mężczyźni jak on przynosili ze sobą tylko kłopoty. Gdy miała dwadzieścia dwa lata, jeszcze

o tym nie wiedziała, ale teraz jest bogatsza w doświadczenia.

Nick wyłączył kuchenkę i z rezygnacją rzucił okiem na wysmażone na kość filety. Absolutnie nie nadawały się do jedzenia

w niczym nie przypominały tych, które widniały na fotografii w książce Cassie. Być może Helen miała rację. Przyzna się Weronice do kłamstwa i zabierze ją na kolację do najdroższej restauracji.

Kto wie, może poczuje się mile połączona tym, że zadał sobie tyle trudu, by zrobić na niej wrażenie. Będzie musiał wszystko obrócić w żart i jeśli Weronika ma poczucie humoru, finał tej całej kulinarnej afery może okazać się naprawdę rozkoszny, rozmarzył się.

Kryło się w tym jednak pewne niebezpieczeństwo. Otóż gdyby Weronika, chcąc odegrać się na Nicku za kłamstwo, opowiedziała tę historyjkę swojej sekretarce Lucy, już po pięciu minutach cały personel firmy „Jefferson Sport” zacznie się tarzać ze śmiechu. Na myśl o tym pechowy kucharz bezradnie przeczesał palcami włosy.

Jak w ogóle mogłem wpakować się w coś takiego? - pomyślał ze złością. Sytuacja była poważna, ale nie zamierzał przegrywać z kawałkiem kurczaka. Najpierw jednak musiał się dowiedzieć, dlaczego Cassie prawie płakała w słuchawkę.

Dziesięć minut później Nick zaparkował swoje porsche za małym alfa romeo Cassie i zaczął się zastanawiać, w jaki sposób będzie mógł dostać się do jej domu. Było bardzo prawdopodobne, że uległa jakiemuś wypadkowi, a jeśli stało się to na dole w kuchni, nie będzie mogła otworzyć mu drzwi.

Zapukał, lecz odpowiedziała mu cisza. Zaniepokoił się nie na żarty, Cassie na pewno była w środku, ale wszystko wskazywało na to, że nie mogła się poruszać. Zapewne była ranna, więc musiał działać szybko.

Nerwowo rozejrzał się, szukając sposobu, by dostać się do ogródka Cassie, a następnie pobiegł na koniec ulicy i skręcił w prawo. Stał teraz przed zamkniętą bramą, wiodącą na małą uliczkę, wzdłuż której położone były przydomowe ogródki. Zwinnie przedostał się przez mur. Ktoś krzyknął do niego, lecz on na to nie zważał, tylko szybko posuwał się do przodu, aż rozpoznał ogródek Cassie.

Stały w nim donice z terakoty wypełnione pelargoniami, nasturcjami i bratkami, a w powietrzu unosił się upojny zapach tymianku, rozmarynu i innych ziół.

Cassie leżała bezradnie na podłodze i nawet nie próbowała wstawać, bo i tak nie zdołałaby doczołgać się do drzwi. Dem wygodnie rozłożył się na jej brzuchu, a jej zdawało się, że kot waży tonę. Nie spędzała go jednak z siebie.

Na szczęście ból w kostce powoli ustępował. Cassie postanowiła póleżeć jeszcze trochę, by nabrać sił, gdy nagle ze zdumieniem ujrzała Nicka Jeffersona. Szybko zamrugła i zjawa znikła.

Co za dziwaczne przywidzenie, pomyślała i uśmiechnęła się kpiąco. Nick Jefferson w roli szlachetnego rycerza, pędzącego z pomocą księżniczce, którą spotkało nieszczęście...

Choć kto wie, czy nie byłoby to dobre wyjście? Nick, obok tysiąca wad, miał również jedną zaletę, a mianowicie był absolutnie nieprzewidywalny i co jak co, ale nuda przy nim nie groziła.

To dlatego wciąż o nim myślę, doszła do wniosku. Jest naprawdę zabawnym facetem, a poza tym od tak dawna nikt mnie nie całował...

Nie dlatego, że nie było chętnych, lecz po doświadczeniach z Jonathanem bała się pochopnie zaangażować w kolejny poważny związek, a krótkie przygody były zupełnie nie w jej stylu. Dlatego już prawie zapomniała, jak smakują usta mężczyzny, i dopiero Nick...

No tak, ale on w bezczelny sposób skradł jej całusa, więc to się nie liczyło ani tym bardziej nie powinno owocować dziwnymi halucynacjami z Nickiem w roli głównej.

Cassie na chwilę przymknęła oczy, a gdy je otworzyła, ujrzała w drzwiach barczystą męską postać. Nie dość, że skrzyła nogę, to jeszcze ma stać się ofiarą bandyckiej napaści?! O nie! Przywołała wszystkie swe siły i przeraźliwie wrzasnęła:

- Ratunku! Na pomoc!

Dem odbił się od jej brzucha i umknął pod sofę.

- Cassie, to ja, Nick!

- Nick? - powtórzyła z niedowierzaniem. A więc to nie było przywidzenie, pomyślała.

W głowie kłębiło się jej od pytań. Po pierwsze, co Nick robił w jej kuchni, po drugie, jak tu się dostał, a po trzecie... a po trzecie, dlaczego, skoro była na niego tak bardzo wściekła, bo śmiertelnie ją wystraszył, jednocześnie na jego widok aż chciała piszczeć z radości?

- Co ci się stało? - zapytał.

Właściwie nie musiał nawet pytać, bo wystarczyło rozejrzeć się po kuchni. Przewrócone krzesło i wyrwane drzwiczki od szafki mówiły same za siebie. Cassie wspięła się po rzeczy, które Nick nieopatrznie położył na samej górze. Wszystko było jasne, to przez niego dziewczyna spadła z krzesła i doznała poważnej kontuzji.

Cassie nie mogła się nadziwić zatroskanej minie Nicka. Przecież gdy rozmawiali przez telefon, wręcz buchał złością z powodu głupiego wywaru z kurczaka.

Ach ci faceci, pomyślała, zawsze histeryzują z byle powodu, słabeusze. Ona jest inna. Wprawdzie w głupi sposób spadła z krzesła, ale sobie poradzi, nie potrzebuje niczyjej łaski.

Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Nick już jedną ręką podtrzymał ją w talii, a drugą mierzył puls. Cassie nie mogła powstrzymać się od chichotu.

- Co cię tak śmieszy? - zdziwił się.

- Niejaki pan Jefferson. Doktorze, jak widać gołym okiem, zwichnęłam sobie kostkę, więc po co mierzy mi pan tętno?

- odparła.

Nick skrzywił się.

- Niech pacjentka nie marudzi, bo sprawa jest poważna. Ten chichot wydaje mi się podejrzany - oświadczył, po czym odgarnął jej włosy z czoła i zapytał poważnym głosem: - Cassie, czy uderzyłaś się w głowę? Będzie lepiej, jeśli wezwę karetkę.

Rzeczywiście zachowywała się trochę nienormalnie, ale nie z powodu wstrząśnienia mózgu. Nick nachylił się nad nią tak bardzo, że prawie dotykał brodą jej policzka, niewiele więc brakowało, by powtórzyła się sytuacja, do jakiej doszło tuż przed ostatnim rozstaniem. Dlaczego go wtedy powstrzymałam?

- zastanawiała się. Przecież pragnęłam, by mnie pocałował...

No cóż, nie chciała, żeby ponownie ktoś ją zranił, dlatego umknęła przed Nickiem. Mogłaby związać się z kimś, kogo byłaby w stu procentach pewna, ale nie z takim oczajduszą. Już raz pobłądziła, lecz drugi raz nie da się omamić miłości.

Taka była teoria, natomiast w praktyce wyglądało to zupełnie inaczej. Cassie z bolesną rozkoszą przeżywała bliskość Nicka, pragnęła pogłaskać go po policzku, wymówić jego imię...

Jednak nie zrobiła tego. Nie mogła ujawnić palącej tęsknoty, która rozdzierała jej ciało i duszę, nie mogła rzucić się w ramiona Nicka. Wprawdzie przeżyłaby wówczas cudowną chwilę, lecz potem nastąpiłoby rozstanie, pustka i ból.

- Nie bądź śmieszny - powiedziała. - Nie potrzebuję karetki, tylko trochę maści z oczaru wirgińskiego i opaski na kostkę.

Nick delikatnie dotknął jej stopy, a ona nawet nie poczuła bólu, tylko dziwną błogość.

- Przynajmniej nie jest złamana.

- Sama bym ci to powiedziała, ale jestem wdzięczna za konsultację, doktorze Kildare - mruknęła. - A teraz, jeśli chcesz zrobić coś naprawdę pożytecznego, to podaj mi apteczkę. Jest pod zlewem.

- Tak, proszę pani, ale myślę, że najpierw należałoby przyłożyć zimny kompres - zasugerował, patrząc z uśmiechem na Cassie.

- Czy rzeczywiście? - spytała zdziwiona. - A czy ty w ogóle wiesz, co to jest kompres?

Uśmiech na twarzy Nicka zamarł.

- Jak widzę, nie masz o mnie zbyt wysokiego mniemania.

- Jestem pewna, że starasz się zrobić na mnie wrażenie. Kłopot w tym, że nie wiem, dlaczego to robisz.

- Też nie wiem. Myślę, że to bardzo niepokojące - powiedział dziwnym głosem, po czym wstał, podszedł do lodówki i otworzył zamrażarkę. Wprawdzie nie znalazł lodu, ale z satysfakcją wyciągnął torebkę z mrożonym groszkiem.

- Nie byłem pewien, czy słynna kucharka trzyma coś takiego w lodówce, ale miałem szczęście.

- Moi siostrzeńcy bardzo lubią groszek. Dobry Boże, nasz biwak... Auuu! - jęknęła Cassie, gdy Nick przyłożył jej do kostki torebkę z mrożonką. - No cóż, przekonałeś mnie. Naprawdę wiesz, co to jest kompres.

- Pochodzę ze sportowej rodziny, również kobiety odnosiły w tej dziedzinie spore sukcesy. Na przykład moja matka była w kadrze olimpijskiej, lecz zaszła w ciążę. Wprawdzie nie zdobyła medalu w biegu przez płotki, za to pojawiłem się ja. To od niej dowiedziałem się, że mrożony groszek można wykorzystywać w różny sposób - wyjaśnił, a uśmiech znów zagościł na jego twarzy. - Powinnaś położyć się na sofie, będzie ci wygodniej. Obejmij mnie za szyję.

- Dojdę sama...

Jednak nalegał tak twardo, że Cassie musiała ulec i zarzuciła mu ręce na kark. Objął ją mocno, a ona z wrażenia prawie zapomniała, gdzie się znajduje.

- Wsuń plecy, o tak - powiedział, poprawiając uchwyt. Z łatwością ją podniósł i zaniósł na sofę. - No cóż, muszę przyznać, że wolałbym z tobą zrobić coś innego.

- A co? - Twarz Cassie stała się jaskrawoczerwona.

Nick nie zauważył tego, bo wrócił po torebkę z groszkiem, po czym bezceremonialnie przyłożył ją do obolałej kostki.

- Chciałbym przelożyć cię przez kolano i dać klapsa za to, że weszłaś na rozchybotane krzesło. Nie masz drabinki?

- Pożyczyłam sąsiadce.

- Trzeba było poprosić, żeby ci ją oddała. Teraz wyjmę apteczkę i zabandażuję ci kostkę.

Cassie uśmiechnęła się do siebie, doszła bowiem do wniosku, że jest jej dużo przyjemniej, niż gdyby była w ambulansie.

- Jak się dostałeś do środka? - zmieniła temat.

- Przeskoczyłem przez mur, ale szczęśliwie niczego nie złamałem ani nie zwichnąłem - odparł, kucając przy zlewie w poszukiwaniu apteczki.

On jest naprawdę wyjątkowo seksowny, pomyślała Cassie, cały czas zerkając na Nicka. Uznała, że wprawdzie w garniturze wyglądał nieźle, ale teraz, w starych dżinsach i koszulce przyklejonej do torsu, stanowił prawdziwe zagrożenie.

- Przez mur? Nie powinieneś tego robić.

- Naprawdę nic mi się nie stało.

60

KOLACJA. DLA WERONIKI

- Nie o to chodzi - powiedziała ze złością. I co z tego, że jest seksowny, skoro bywa również bezmyślny, dodała w duchu. - Jeśli ktoś cię zauważył, wybuchnie sąsiedzka afera.

- Rzeczywiście, ktoś krzyczał za mną.

- Zaraz więc usłyszysz syrenę radiowozu.

W tej samej chwili rozległo się donośne stukanie do frontowych drzwi.

- A nie mówiłam? - powiedziała Cassie.

Nick przystawił rękę do ucha.

- Nie słyszałem żadnej syreny.

- Lepiej idź tam i zapewnij, że nikt mnie nie dusi nad miską pikantnej sałatki. W przeciwnym razie sąsiedzi naprawdę wezwą policję.

Niestety, już tak się stało, jako że Nick wrócił do kuchni w asyście policjanta.

- Kochanie, konstabl Hicks powiedział mi, że jeden z twoich sąsiadów zgłosił nielegalne wtargnięcie. Wyjaśniłem, co zaszło, ale pan Hicks osobiście chce się upewnić, że ty jesteś bezpieczna, a ja nie jestem seryjnym mordercą.

Kochanie? - zdziwiła się Cassie. W co on gra? Dobrze, w takim razie się zabawimy, panie Jefferson.

Odwróciła się do policjanta.

- Bogu dzięki, że pan przyszedł. Oświadczam, że nie znam tego mężczyzny.

Wspiął się po murze za domem i wtargnął do mojego mieszkania.

Cassie przekonała się, że złość jest złym doradcą. Gdy tylko skończyła mówić, natychmiast zrozumiała, że postąpiła bardzo głupio. Mogła narazić Nicka na duże przykrości, a przecież tego nie chciała.

Młody policjant czuł się zdezorientowany, niemniej groźnie spojrzął na Nicka i napiął mięśnie, szykując się do ewentualnej walki z niebezpiecznym przestępcą, nie wiedział tylko, czy z mordercą, włamywaczem, czy też maniakiem seksualnym.

- Mówiłem już panu, że panna Cornwell spadła z krzesła. Na pewno uderzyła się w głowę, ale nie chce wezwać pogotowia

- wyjaśnił Nick, sugerując, iż Cassie chwilowo nie odpowiada za swoje słowa, a konstabl zdawał się mu wierzyć.

W porządku, pomyślała. Zasłużyłam na to.

- Pan Jefferson poinformował mnie, że miała pani wypadek

- oświadczył policjant. - Czy naprawdę uderzyła się pani w głowę? W takim razie powinna pani udać się do szpitala na badania. Zrobią pani prześwietlenie, a potem może pani porozmawiać z psychologiem.

Cassie spojrzała na Nicka, który uśmiechnął się do niej złośliwie. No cóż, sama sobie jest winna, uznała.

A może naprawdę z jej głową nie jest całkiem w porządku? - zastanawiała się. Znowu spojrzała na Nicka. Co się z nią dzieje przy tym facecie? Chyba zwariowała.

Tymczasem konstabl ze zdziwieniem wpatrywał się w jej kostkę. Może rzeczywiście ta kobieta jest szalona? - pomyślał. Bo czy normalny człowiek trzyma na swej stopie foliową torebkę wypełnioną zielonym groszkiem?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Naprawdę upadłam - potwierdziła szybko Cassie - ale nie uderzyłam się w głowę. Natomiast Nick ⁶² przyszedł tu, ^{KOLACJA. DLA WERONIKI} aby mnie ratować - zakończyła z ujmującym uśmiechem.

- Przecież powiedziała pani, że nie zna pana Jeffersona - nie ustępował konstabl.

- Bardzo przepraszam, ale to miał być żart, który jednak okazał się bardzo głupi. - Cassie była wyraźnie zażenowana. - Ale to wszystko wina Nicka... - Boże, co ja plotę, pomyślała Cassie. Facet pospieszył jej z pomocą, a ona... - Proszę pana, to było tak. Stałam na krześle, bo czyściłam szafki, a wtedy zadzwonił Nick. Chciałam podnieść słuchawkę, ale zrobiłam nieostrożny ruch, spadłam na podłogę i skręciłam sobie kostkę. Ale to nic poważnego.

- Doprawdy? - zapytał niedowierzająco policjant. - Czy jest pani pewna, że to tylko kostka? A może jednak potrzebny jest lekarz?

- Na pewno nie, tym bardziej że pan Jefferson potrafi fachowo opatrzyć skręconą kostkę. - Owszem, chciała pozbyć się Nicka, ale za żadne skarby nie pójdzie do szpitala. - W jego rodzinie wszyscy zajmowali się sportem i często zdarzały się takie kontuzje. Zapewne słyszał pan o „Jefferson Sport”?

- Tak, oczywiście - odparł policjant. - Cóż, nie będę przeszkadzał panu Jeffersonowi w udzielaniu pierwszej pomocy. Potrzebuję tylko kilku danych do raportu - dodał, odwracając się do Nicka. - Czy byłby pan tak uprzejmy i poinformował mojego kolegę, który jest w radiowozie, że zaraz do niego wrócę? Dziękuję.

Nick skinął głową i wyszedł bez słowa, a policjant jeszcze raz przyjrzał się pobjawiskowi w kuchni, czyli przewróconemu krzesłu i wyrwanym drzwiczkom od szafki. Następnie zwrócił się do Cassie:

- Czy na pewno nie jestem już pani potrzebny?
- Nie chce pan moich danych?
63 KOLACJA. DLA WERONIKI
- Nie, o ile nie napisze pani skargi na pana Jeffersona.
- Skargi? Przecież już panu wyjaśniłam...
- A może wolałaby pani porozmawiać z jedną z naszych koleżanek? W takich sytuacjach kobiecie łatwiej rozmawia się z policjantką. Mogę to zaraz załatwić.
- Przepraszam, ale nie rozumiem, do czego pan zmierza.
- Mogę panią skontaktować z kimś z jednostki do spraw przemocy w rodzinie - wyjaśnił bez ogródek.
- Co takiego?! - spytała. Nareszcie zrozumiała, co sugerował policjant. Według niego Nick włamał się i w czasie kłótni zrobił jej krzywdę.

Cassie przestraszyła się na dobre.

- To jakieś koszarne nieporozumienie - wyjąkała. - Naprawdę nie ma takiej potrzeby. - No cóż, sama napytałam sobie biedy, pomyślała samokrytycznie. - Jest mi naprawdę wstyd. Tylko droczyłam się z Nickiem, ale on nie ma nic wspólnego z moją kostką. Gdy zorientował się, że coś mi się stało, natychmiast pospieszył z pomocą.

By uwiarygodnić swe słowa, chciała nawet włączyć automatyczną sekretarkę, szybko jednak zrezygnowała z tego pomysłu, bowiem wrzaski Nicka tylko potwierdziłyby teorię konstabla o bójce między kochankami.

- A dlaczego pan Jefferson przeszedł przez mur?
- Nie mógł wejść przez frontowe drzwi, bo nie ma klucza.
- Jest moim kolegą, a nie narzeczonym - wyjaśniła. - Nie jestem w jego typie - dodała wesoło.

- Nie? - zdziwił się policjant, zapominając o powadze sytuacji. Nareszcie na jego twarzy ukazał się uśmiech. - Myślę, że jest pani w typie każdego mężczyzny, który choć raz ujrzał panią w telewizji.

Jego komentarz spodobał się Cassie, tym bardziej że policjant był młodszy od niej o dobre pięć lat.

- Pewnie Nick niezbyt często ogląda telewizję - roześmiała się - ale poważnie mówiąc, jestem mu naprawdę wdzięczna, bo okazał się niezwykle uprzejmy i uczynny. Zaryzykował wspinaczkę po murze, bo niepokoił się o mnie. Gdyby nie on, leżałabym tutaj do rana, aż do przyjścia mojej sprzątaczkii.

- Cóż, jeśli jest pani w dobrych rękach... - Przerwał, dając jej czas do namysłu.

- Tak, wszystko w porządku. Dziękuję panu. - Cassie z ulgą patrzyła, jak policjant zamyka swój notatnik i wkłada go do kieszeni. - Jeszcze raz dziękuję za tak szybkie przybycie, przecież mógł to być prawdziwy przestępca. Jestem też wdzięczna osobie, która was zawiadomiła.

- To była pani Duggan.

- Moja sąsiadka. Dobrze wiedzieć, że mogę liczyć na życzliwych ludzi.

- Wygląda na to, że na tym osiedlu jest pani otoczona szczególną troską.

- Chyba tak.

Gdy policjant wyszedł, Cassie mogła wreszcie odetchnąć z ulgą i wygodnie oprzeć się o poduszkę.

- Masz nauczkę, żeby nie żartować z przedstawicieli prawa - powiedział Nick na progu kuchni.

Cassie odwróciła ku niemu głowę.

- Przyznaję, to była moja wina, ale sprowokowałeś mnie.

- Dlaczego powiedziałeś do mnie „kochanie”? Co ci strzeliło do głowy?

- Błędnie sądziłem, że wyglądamy na wyjątkowo zgodną i czułą parę. Gdy ten policjant pozbył się mnie, zaczął się wypytywać, czy cię nie pobiłem? Czy przypadkiem nie jestem damskim bokserem?

- Nick, naprawdę mi przykro. Zachowałam się głupio.
- A jednak warto było...

Zdumiała się. Gdyby jakiś dziennikarz z brukowej prasy dowiedział się o tym incydencie i rozdmuchał go, o co naprawdę nietrudno, Nick mógłby stracić dobre imię i pozycję towarzyską, być może również posadę w firmie, a on mówi, że warto było. Powinien być wściekły, a się uśmiecha.

- Jak to „warto”?
- Warto było usłyszeć, że uznałaś mnie za wyjątkowo uprzejmego, do tego mówiłaś to szczerze i z prawdziwym uczuciem. Miło mi.
- Akurat! Prawie się zadławiłam tymi słowami. Uprzejmy, też mi coś... To przez ciebie miałam wypadek!
- Tak? - Nick podniósł krzesło i upchnął je pod stołem, oraz oparł o ścianę wyrwane drzwiczki od szafki. - Zwalasz całą winę za wypadek na mnie? A kto rozsądny wchodzi na rozchybotane krzesło? Czy to jest zgodne z zasadami bezpieczeństwa pracy, szczególnie w kuchni?
- To nie była wina krzesła, tylko podłogi, bo jest nierówna. A poza tym nie „właziłabym”, jak to uprzejmie ująłeś, na krzesło, gdybyś nie wpadł na genialny pomysł i nie upchnął moich zakupów na najwyższych półkach. Jednak poradziłabym sobie z tym, ale zacząłeś histerycznie wrzeszczeć do słuchawki o wywarze z kurczaka. Wtedy doszło do katastrofy.
- Jeszcze raz przepraszam, źle się zachowałem, ale miałem poważny kłopot z twoim przepisem.
- To się zdarza.
- Tobie?
- Po prostu zdarza się, ale tylko ty wpadłeś na pomysł, by do mnie dzwonić z wyzwiskami.
- Wybacz, ale wpadłem w panikę i naprawdę nie wiedziałem, co robię. Można to nazwać chwilową niepoczytalnością

- kajał się, ale zaraz dodał: - Cassie, pomożesz mi?

Ten facet jest naprawdę bardzo wytrwały, pomyślała z podziwem, ale i złością.

- Zabierz ją na kolację, w ten sposób unikniesz kompromitacji i przyjemnie spędzisz czas.

- Cassie, naprawdę ⁶⁶nie mogę. Tu nie chodzi o przyjemność.

KOLACJA. DLA WERONIKI

- Nie?

- Tu chodzi o zwycięstwo - stwierdził pompatycznie, a potem przysiadł na brzegu sofy i podniósł plastikową torebkę z rozmrożonym groszkiem. - Jak się ma kostka?

- Można wytrzymać - odpowiedziała, starając się nie skrzywić z bólu. - Czy ty zawsze musisz wygrywać?

- Jestem z Jeffersonów. W mojej rodzinie albo się wygrywa, albo ginie na polu chwały. Przez kilka dni nie powinnaś nadwyreżać nogi - dodał, owijając bandaż wokół kostki i stopy Cassie.

- Będzie ci trudno poruszać się po schodach.

- Są ważniejsze sprawy. Pojutrze mam zabrać trzech energicznych chłopców na biwak.

- Nie ma mowy, musisz to przełożyć.

- Nie mogę - oświadczyła stanowczo, a widząc zdziwienie w oczach Nicka, dodała: - Obiecałam im.

- Nie możesz pojechać z nimi sama, nie dasz sobie rady.

- Mike mi pomoże - zapewniła, chociaż nie była tego pewna.

- Mike?

- Mój najstarszy siostrzeniec.

- Ile ma lat? Przecież nie będziesz mogła prowadzić.

- Pożyczę od szwagra samochód z automatyczną skrzynią biegów - odparta szybko.

- Masz dobre intencje, ale pamiętaj, że zwichnęłaś sobie prawą kostkę.

- Czy jadłeś kolację? - zapytała, żeby tylko zmienić temat.

- Nie, bo mój osobisty kucharz zawalił sprawę. A ty?

Cassie pokręciła głową.

- Może coś zamówię? - zaproponował.

- Nie wygłupiaj się, ⁶⁷przecież w lodówce mam pełno jedzenia. Wystarczy wyjąć.

KOLACJA. DLA WERONIKI

- Oraz unieruchomioną stopę - powiedział z naciskiem.

- No tak, ale jeśli dam ci wskazówki...

- Już dość dzisiaj narozrabiałem w mojej kuchni. To co zamówimy? Danie chińskie czy indyjskie? - rzucał propozycje, podnosząc słuchawkę z podłogi. - A może pizzę?

- Nic - odpowiedziała jednym tchem.

Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby ktoś kupował Cassie jedzenie, przeciwnie, to zawsze ona wszystkim gotowała. Teraz było jej miło, wręcz czuła się rozpieszczana, gdy Nick zamawiał chińskie potrawy.

- Mam ochotę na wino - powiedziała. - Jest w lodówce.

- Czy to dobry pomysł? Jesteś jeszcze w szoku.

- Nick, ja naprawdę nie uderzyłam się w głowę. Dlaczego niektórzy mi nie wierzą?

- Nie mam pojęcia, o kim mówisz. Gdzie jest korkociąg?

- W górnej szufladce.

- A kieliszki?

- W szafce nad zlewem.

- Dlaczego twój kot nie lubi mężczyzn?

To pytanie zupełnie ją zaskoczyło. Nick uśmiechnął się na widok śmiesznie zdziwionej miny Cassie, lecz szybko doczekał się odpowiedzi, na jaką zasłużył:

- Po prostu jest mądry i ma dobry gust.

- Zdrajca, przecież też jest samcem.

- Kiedyś był.

- Biedaczyna!

- Widać, że nigdy nie miałeś kocura - powiedziała. - Uwierz mi, są naprawdę nieznośne. Szaleją w nich hormony, wyją po nocach, nie mówiąc już o... - zaczęła spontanicznie, zupełnie bez zastanowienia.

68

KOLACJA. DLA WERONIKI

Trochę się zapędziła, by więc ukryć zmieszanie, nachyliła się po kota, który wciąż tkwił pod sofą.

- Chodź, Dem, Nick nie zrobi ci krzywdy.

- Dem?

- To zdrobnienie od „Demerara”, no wiesz, jak nazwa tego dietetycznego cukru.

W końcu zwierzak wyszedł z kryjówki i umościł się obok Cassie. Jego jasnozłota sierść wspaniale zalśniła w świetle lampy.

- Ach, teraz rozumiem, ma taki sam kolor. A wiesz, moja siostra miała kiedyś labradora o imieniu Miodus... O rany! Właśnie sobie coś przypomniałem. Czy mógłbym skorzystać z telefonu?

- Naturalnie.

Odpowiedziała mu automatyczna sekretarka, co było prawie regułą, gdy usiłował skontaktować się z matką.

- Mówi Nick. Graham powiedział mi o waszej rozmowie. Mamo, posłuchaj, wiem, że jesteś bardzo zajęta, ale chodzi o dzieci Helen, o twoje wnuczki...

- Nick, kochanie... - odezwała się pani Jefferson.

- Świetnie, że jesteś.

- Za pięć minut jadę na lotnisko. Lecę do Nairobi na konferencję ONZ. Przykro mi, że pokrzyżowałam ci plany. Może zrealizujesz je, gdy będę miała więcej czasu?

- Ty nigdy go nie masz - przypomniał jej. - W tym tygodniu są urodziny Helen.

- Wiem. Kupiłam jej książkę kucharską Cassandry Cornwell, podpisaną przez autorkę.

- Ja też.

- Naprawdę? O Boże! Jaka szkoda! Dałam ją Helen już dzisiaj, bo wyjeżdżam, musisz więc pomyśleć o innym prezencie, kochanie.

- Mam nadzieję, że nie załatwiłaś jej też wycieczki do Paryża?

- Nie, dałam jej czek⁶⁹, żeby kupiła sobie to, na co ma ochotę.

KOLACJA. DLA WERONIKI

- Świetnie.

- Ucieszyła się, więc możesz zrobić tak samo. Tak jest najprościej.

- Wymyśliłem inny prezent - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Wiem, kochanie. Pomysł jest uroczy, szkoda tylko, że najpierw nie pomyślałaś o dzieciach.

- Przecież dziewczynki mają aż dwie babcie, więc sądziłem, że któraś...

- Babcie też mają swoje życie. Jeśli ci na tym tak bardzo zależy, weź sobie kilka wolnych dni i sam zajmij się swoimi siostrzenicami, przecież wiesz, jak bardzo cię lubią. Kochanie, muszę lecieć, taksówka czeka! Pa! - Zakończyła rozmowę i odłożyła słuchawkę.

- Jakieś problemy? - zapytała Cassie.

- Aż cztery, a wszystkie rodzaju żeńskiego.

- Ach! Akurat ty z takimi kłopotami na pewno sobie poradzisz, jestem pewna.

- To się dopiero okaże. Co byś zrobiła z czterema małymi dziewczynkami, i to przez pięć dni?

- Ile mają lat?

- Od pięciu do ośmiu. Urocze jak kociaki i bardzo zabawne. Uwielbiam je.

- Ale tylko wtedy, gdy w każdej chwili możesz je oddać matce i odejść?

Nick wzruszy! ramionami.

- Mogę zabrać je do McDonalda, ale co robić przez pozostałe dni?

- Wyjedź gdzieś z nimi.

- Żeby wszystkim podejrzliwym matronom na okrągło się tłumaczyć, kim one są i dlaczego ze mną podróżują? - zapytał Nick i usiadł na sofie tuż obok Cassie,

opierając rękę za jej plecami. Dem spojrzał na niego z niechęcią. - Pewnie myślisz, że jestem samolubny? Ty zgłosiłaś się na ochotnika, aby zabrać swoich siostrzeńców na biwak... - Cassie, prawie przytulona do Nicka, z trudem zbierała myśli. - Na domiar złego moja matka również kupiła Helen twoją książkę. Też z autografem - dodał z żalem, tak jakby to była wina Cassie.

- Podpisałam całą stertę dla osób, które nie miały czasu, żeby stać w kolejce.
- Ale Beth wiedziała, że kupiłam jeden egzemplarz dla siostry. Mogłam...
- To musiało się stać, gdy poszliśmy na lunch. Beth na pewno powiedziała by twojej matce, że już kupiłam książkę dla Helen.

Mnie wprawdzie spławiła, ale na lunch poszła z Beth, a nie z jakimś innym facetem, pomyślał Nick.

Jeszcze nie wiedział, czy powinien się z tego cieszyć.

- No cóż, stało się. Faktem jest, że Helen ma już twoją książkę, więc przeznaczony dla niej egzemplarz mogę wyrzucić do kosza.

Zrobiło jej się przykro. Facet nie grzeszy nadmiarem taktu, pomyślała.

Gdy jednak spojrzała na zmartwioną minę Nicka, natychmiast poweselała. Coś szło nie po jego myśli, w jego uporządkowany świat wdarto się trochę chaosu, nad którym nie potrafił zapanować, a tego bardzo nie lubił. Był naprawdę strapiony i zagubiony. Cassie z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- O Boże! - powiedziała z obłudnym współczuciem. - Jakby tego było mało, musisz jeszcze przygotować wystawną kolację. Biedaczku, masz naprawdę ciężki tydzień.

- Nie jest aż tak źle - zaprzeczył i uniósł swój kieliszek.

- Przecież spotkałam ciebie.

Ten piękniś jest naprawdę bezczelny, pomyślała ze złością.

- Daruj sobie, nie musisz tak się wysilać. Wiadomo, że potrzebujesz mnie jako kucharki, by oszołomić swoją kolejną blondynkę. **Tylko** że flirtując ze mną, niczego nie osiągniesz

- oznajmiła.

Nie do końca wierzyła we własne słowa. To prawda, Nick był zarozumiałym i pewnym swego uroku nałogowym podrywaczem, który instrumentalnie traktował kobiety, ale... Cassie po prostu roztapiała się pod jego spojrzeniem. Kogo ja oszukuję? pomyślała. ⁷¹Facet jest wyjątkowo atrakcyjny, więc powinnam się cieszyć, że mnie potrzebuje.

KOŁĄCJA. DLA WERONIKI

Nagle przypomniała sobie, co Nick mówił o wygrywaniu. Zwycięstwo było dla niego najważniejsze. Wieczny wojownik... będzie musiała to przemyśleć.

- Wcale nie flirtuję - zaproponował. A jeśli nawet tak, to zupełnie bezinteresownie, dodał w duchu.

Cassie uśmiechnęła się z ironią i teatralnie zatrzepotała rzęsami.

- Niech ci będzie, Nick, wcale nie flirtujesz ze mną.
- Cassie, zostawmy to i zawrzyjmy uczciwy układ.
- W porządku. Aż tak bardzo ci zależy, by nakarmić tę niedożywioną blondynkę? - zapytała.

Roześmiał się.

- Inaczej nie zawracałbym ci głowy. To naprawdę bardzo ważna sprawa.
- Jak widzę, jesteś gotów do największych poświęceń, byle tylko dopiąć swego. Jeszcze jednak pożałujesz, że ją oszukałeś, bo prędzej czy później i tak wszystko się wyda. Widocznie nie wiesz, do czego jest zdolna rozsierzona kobieta.

- Dlaczego się tym przejmujesz? Zostaw to mnie.
- W porządku, wybór należy do ciebie. Weź więc jutro wolny dzień, kup dużo porcjowanego kurczaka i od bladego świtu ćwicz tak długo, aż przyrządzisz go z zamkniętymi oczami. W końcu temu zadaniu podołałby nawet inteligentny szympan. - Uśmiechnęła się słodko.

- Cassie... - Nick spojrział na nią ze smutkiem. - Cóż, dziękuję za dobrą radę, ale nie przyjaźnię się z żadnym szympansem, a jutro przez cały dzień mam ważne spotkania.

- To je odwołaj.

- Oczywiście - powiedział z ironią. - Roześlę taki komunikat: „Proszę wstrzymać się z promocją nowej generacji sprzętu golfowego do czasu, aż zostanę mistrzem patelni”.

- Nie masz innego wyjścia - powiedziała nieugięcie.

- To koniec ze mną - szepnął z rozpaczą, a potem powiedział żarliwie: - Cassie, zrób to dla mnie z przyjaźni... po prostu okaż mi łaskę i pomóż mi przez to przebrnąć.

- A niby dlaczego miałabym to zrobić?

- No wiesz...

Tak, dobrze wiedziała. Jakaż kobieta oparłaby się mężczyźnie, który specjalnie dla niej własnoręcznie przygotował wykwintną kolację? „Nowoczesny partner”, czyż może być lepsza przynęta?

A ja miałabym się włączyć do tego podstępnego spisku? Co za cynizm, pomyślała.

- Nie rozumiem, jak mogłeś się w to wpakować, przecież nikt, a dotyczy to nawet blondynek, nie spodziewa się, że potrafisz gotować.

- Sprawa jest skomplikowana.

- Czyżby? Raczej bardzo prosta. Wybacz, Nick, ale muszę to powiedzieć. Napalony palant jest gotów do wszystkiego, byle tylko...

- Masz rację, jestem palantem - przerwał, by nie powiedziała zbyt wiele o jego charakterze. - A także idiotą. Ponadto muszę ci jeszcze wyznać, choć niełatwo mi to przychodzi, że kieruję się niezbyt szlachetnymi pobudkami. Czy to chciałaś usłyszeć?

Oto cały Nick Jefferson, podsumowała Cassie, nawet nieźle to zagrał. W szkolnym teatrzyku na pewno zawsze otrzymywał główne role. No cóż, robi, co może, by uwieść tego nieszczęsnego blond chudzielca. A jednak szkoda, że to nie dla mnie tak się stara...

Zaraz, czy tego właśnie pragnę? - pomyślała z niepokojem.

73

KOŁACJA DLA WERONIKI

- Przykro mi, Nick, ale jestem córką duchownego i zostałam inaczej wychowana - powiedziała poważnie. - Delikatnie mówiąc, twoje manewry, by zdobyć następną panienkę, zupełnie mnie nie bawią. Wolałabym się w to nie angażować.

Odsunęła się od niego, ale nadal z trudem panowała nad sobą. Ten facet działał na nią jak narkotyk, a ona wiedziała, że bez trudu mogłaby się uzależnić...

- Czy mógłbyś zabrać ten groszek? - poprosiła szybko, żeby tylko musiał wstać z sofy. - Rozmroził się na ulubionej poduszce Dema.

Nick nie poruszył się, tylko ze zdziwieniem patrzył na Cassandrę.

- Czyżbyś była...

- Pruderyjna? Ależ na miłość boską, jeśli zamierzasz zaciągnąć atrakcyjną panienkę do łóżka za pomocą dobrego jedzenia, paru kieliszków wina i romantycznej muzyki w tle, a ona będzie temu chętna, po prostu zrób to. Tylko ja nie chcę maczać w tym palców.

Jest zazdrosna, zauważył Nick, choć oczywiście stanowczo by temu zaprzeczyła.

Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Cassie, przecież nie proszę cię o nic nadzwyczajnego. Chodzi tylko o to, żebyś tam była...

- Co takiego?! - Jej oburzenie wprost nie miało granic. - Mam się ukrywać w kuchni, podczas gdy ty będziesz namawiał panienkę, żeby zsunęła jedwabne majtki?!

- Dobry Boże, Cassie, za kogo ty mnie masz? - spytał zupełnie niepotrzebnie, bo sprawa była jasna. - Na pierwszej randce? - I ostatniej, mam nadzieję, pomyślał. Najchętniej odwołałby spotkanie z Weroniką Grant, ale wizja jej triumfalnego i złośliwego uśmiechu nie pozwalała mu na to.

Cassie spojrzała na Nicka.

74

KOLACJA. DLA WERONIKI

- Widzę, że ci naprawdę na niej zależy. Musi być bardzo piękna.

- Weronika? Tak, jest atrakcyjna, a do tego mądra.

Z satysfakcją ujrzał błysk zazdrości w oczach Cassie.

- Taka mądra, a uwierzyła, że umiesz gotować - powiedziała z przekąsem. - Nick, o ile wiem, na ogół faceci inaczej zabiegają o względy kobiet. Posyłają im kwiaty, zapraszają do drogich restauracji, obsypują prezentami. Jak przypuszczam, Weronika jest dla ciebie ideałem kobiecości, tym bardziej więc się dziwię, że wybrałeś tak ryzykowny sposób. Daję ci jedną szansę na tysiąc, że nie zrobisz z siebie błazna. - Cassie postanowiła sprowokować go do zwierzeń, by dowiedzieć się czegoś więcej o prawdziwych uczuciach Nicka i o... rywalce.

- Kwiaty, drogie restauracje i prezenty, to przecież banał, nie sądzisz?

- Być może banał, ale jakże przyjemny dla zakochanej kobiety.

- Cassie, widzę, że muszę powiedzieć ci wszystko. Po prostu nie miałem wyboru. Weronika zobaczyła na moim biurku twoją książkę kucharską, a ja przyznałem się, że osobiście ją kupiłem. Wtedy wprosiła się na kolację.

- Mogłeś jej wszystko wyjaśnić.

- I stracić taką okazję? Weronika jest naprawdę bardzo ładna, ale wszystkich facetów odprawiła z kwitkiem i w biurze uznano, że jest absolutnie niedostępna. Chodzą już nawet zakłady w tej sprawie. Ta dziewczyna jest po prostu jednym wielkim wyzwaniem.

Cassie nie wierzyła własnym uszom. Boże, co za cyniczny facet! - pomyślała.

- To wstrętne - powiedziała z obrzydzeniem.

- Masz rację - przyznał z udawaną skruchą. - Sumienie mówiło mi to samo, ale widocznie za cicho. - Rozległ się dzwonek do drzwi. - To chyba nasza kolacja - dokończył.

- Po tych rewelacjach odechciało mi się jeść.

- Za późno.

75

KOLACJA. DLA WERONIKI

- Wiesz co, Nick? Zabieraj swoją chińszczyznę i idź sobie - powiedziała z irytacją.

- Chyba nie mówisz tego poważnie? Sam nie dam rady wszystkiego zjeść.

- To dobrze, bo zostanie coś dla Weroniki. Przecież po twoim kurczaku z winogronami będziesz musiał ją wreszcie czymś nakarmić.

Nick roześmiał się, a Cassie z furią cisnęła w niego torebką z groszkiem. Zręcznie złapał ją i położył na szafce.

- Dobrze ci zapłacę za poświęcony mi czas - powiedział, celowo dolewając oliwy do ognia.

Z jej oczu posypały się straszliwe błyskawice.

- Jesteś bezczelny - oświadczyła zimno, - Czy naprawdę myślisz, że przyjąłabym od ciebie pieniądze? No cóż, panie Jefferson, bardzo się między sobą różnimy - zakończyła z pogardą.

- A kto mówił o pieniądzach? Warunki omówimy przy kolacji.

Znów rozległ się dzwonek u drzwi.

- Pędzę, bo facet może odejść.

- Zabieraj jedzenie i idź sobie! - krzyknęła Cassie, wiedziała jednak, że Nick jej nie posłucha.

Ten facet nigdy się nie poddaje, pomyślała. Teraz uwziął się na mnie, a raczej na moje kucharskie zdolności. Tylko o to mu chodzi...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cassie była przekonana, że jeśli planowana uczta zakończy się sukcesem, Nick da jej spokój, ponieważ zajmie się Weroniką. Było jej przykro z tego powodu, ale jednocześnie odczuwała ulgę. Gdy ten facet wreszcie zniknie jej z oczu, będzie mogła zapanować nad emocjami, jakich doznawała w jego obecności. Pomna swych dawnych doświadczeń, przez lata unikała mężczyzn i tłumiała swoje potrzeby seksualne, ale teraz, przy Nicku, znów chciała poczuć się stuprocentową kobietą. Jej ciało domagało się pieczy, a dusza marzyła o miłości.

W porządku, pomyślała, pomogę mu, ale w taki sposób, by nie uciepiła moja godność. Nie zgodzę się na rolę popychadła. Jednak nie przyjdzie mu łatwo uzyskać moją zgodę, a jako rewanż wymyślę coś, co nie będzie dla niego ani proste, ani łatwe, oraz przysporzy mu choć odrobinę bólu.

Cassie miała już dość leżenia i postanowiła przenieść się na krzesło. Uniosła się i opuściła nogi na podłogę. Natychmiast w skręconej kostce poczuła tak silny ból, że głośno krzyknęła. Jednak się nie poddawała. By przeskoczyć na krzesło, chwyciła się biurka, znów poczuła ostry ból w stopie i upadła na podłogę.

Nie mogła się ruszyć. Przymknęła oczy i rozmarzyła się. Nick zaraz tu wróci, weźmie ją na ręce i powtórnie ułoży na sofie, a potem rozluźni jej bluzkę i... zmierzy puls.

Otworzyła oczy i wróciła do rzeczywistości. Musi wykonać skok do brzegu blatu, a potem następny... Jedno ją niepokoiło, a mianowicie to, że krzesło stało z dala od mebli i ścian. Ale co tam, pora ruszać, pomyślała.

Wykonała mały podskok, po chwili drugi... i bezradnie zawisała na poręczy krzesła, wsparta jedynie na zdrowej stopie. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

Nick zwlekał z powrotem do kuchni. Zastanawiał się, jak przekonać czupurną brunetkę, by pomogła mu uwieść blondynkę. Na samej Weronice niespecjalnie mu zależało, nie mógł jednak znieść myśli o porażce. By jednak odnieść sukces, potrzebował pomocy Cassie.

Bawiło go, jak reagowała na jego zaczepki, lecz nie wolno mu było rozgniewać jej na dobre, bo wtedy naprawdę wyrzuciłaby go za drzwi.

Jak jednak przekupić tę ambitną panienkę? A raczej skusić? Pieniądze nie wchodziły w grę, to był błąd, że je zaproponował, choć w porę zdołał się wycofać. Najlepiej, gdyby Cassie miała jakiś poważny problem, a on mógłby pomóc w jego rozwiązaniu. To był sposób...

Nagle go olśniło. Biwak! Sama, mając pod opieką trzech chłopców, absolutnie sobie nie poradzi, tym bardziej że na jakiś czas została inwalidką. Ktoś musi urządzić obozowisko, rozbić namiot, przynieść wodę.

Gdy wszedł do kuchni, ujrzał Cassie w dość niecodziennej pozycji. Wsparta na jednej nodze, kurczowo trzymała się poręczy krzesła i niebezpiecznie się kiwała. Jej twarz wyrażała zarówno irytację, jak i cierpienie. Nick natychmiast rzucił się na ratunek.

Gdy przycisnął dziewczynę do siebie, poczuł, jak bardzo jest drobna i krucha. Miała świetną figurę, lekko zaokrąglone, miłe w dotyku kształty i niezwykle szczupłą talię.

Przytrzymał Cassie nieco dłużej, niż to było konieczne, by uchronić ją przed upadkiem. Wiedział, że sytuacja stawała się niebezpieczna, bo nagle zapragnął pocałować truskawkowe usta, które tak bardzo kusily... a dziewczyna już drżała w jego ramionach...

Co ja wyrabiam? - skarcił sam siebie. No cóż, w księgarni mógł sobie pozwolić na żartobliwy pocałunek, ale teraz było inaczej. Po prostu igrał z ogniem, bo Cassie nie wyglądała na kobietę, która kontentowałaby się krótkimi, przelotnymi

romansikami. Wręcz przeciwnie, w tych sprawach na pewno była bardzo zasadnicza.

Więc w co ja się, u diabła, pakuje?! - zakończył swe rozważania.

Z trudem narzucił sobie spokój.

- No i ładnie - powiedział zgryźliwie. - Jak widać, mało ci jednej skreconej kostki.

- Co się czepiasz? - odpowiedziała buńczucznie. - Ach, rozumiem. Martwisz się o mnie, bo jeśli uszkodzę sobie drugą nogę, nie będę mogła zorganizować sławetnej uczyty dla pięknej Weroniki i staniesz się pośmiewiskiem we własnej firmie. Wielki Nick Jefferson nie uwiódł własnej pracownicy, ale hańba!

Nieco sztucznym gniewem starała się zamaskować prawdziwe emocje. Nie mogła już ukrywać przed sobą, że czuła do Nicka ogromne pożądanie, pragnęła, by tulił ją i pieścił, by kochał się z nią.

Nagle oprzytomniała. Musiała zupełnie oszaleć. Mało jej było Jonathana? Wprawdzie Nick nie jest tak fałszywy, jak jej były mąż, ale traktuje kobiety jak zabawki i wcale z tym się nie kryje. Jest nałogowym podrywaczem, który najpierw wykorzystuje dziewczyny, a potem bez skrupułów je porzuca. Cassie nie może pozwolić, by pożądanie przeważało nad jej rozsądkiem.

- Proszę cię, postaw mnie na ziemię.

Nick nie posłuchał jej, tylko szybko podszedł do sofy i opuścił dziewczynę na miękkie poduszki. Wściekły Dem, któremu wciąż zakłócano spokój, wygiął się w łuk, prychnął ze złością i ostrzegawczo wyciągnął pazurki.

Nick spojrział na kota, a następnie pochylił się nad nim. Cassie zamarła, dobrze bowiem znała swego pupilka.

- Co cię dręczy, stary? - zapytał Nick.

Złociste oczy Dema zaiskrzyły się nienawistnie, lecz Nick nie odsunął się. Wtedy zwierzak zaczął się z zapalem myć.

Cassie odetchnęła z ulgą.

- Zawstydziles go - powiedziala.
- Zasluzyl na to, bo ma straszne maniery.
- A ty czego sie spodziewales? Jest przeciez samcem.

Nick zadumal sie przez chwile, bowiem uwaga Cassie zarowno mu sie nie spodobala, jak i bardzo zastanowila.

- Przyniosę talerze - mruknał wreszcie.

Cassie zamierzala odmowic jedzenia i poprosic Nicka, by zostawil ja i Dema w spokoju, lecz zamiast tego powiedziala:

- Sa w ostatniej szafce.

Westchnęła i poglaskala kota po glowce. Dem zamruczal, polizal jej palec i powrocil do mycia swej gestej siersci.

- Zaufasz mi? Sam to przygotuje, dobrze? - zapytal.
- A co to jest?
- Kaczka. Mam napełnić nią naleśniki?
- Czemu nie?

Po chwili Nick wręczył Cassie pełny talerz.

- Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam zamówione danie - powiedziala.
- Wygladalooby to fatalnie, *gdyby* cie na tym przylapano, a poza tym jestem pewien, ze takie potrawy nawet nie umywaja sie do twojej kuchni.
- Wprost przeciwnie, to co teraz jem, jest pyszne. Skad to przywiezli?
- Z „Kwiatu lotosu”.
- Teraz rozumiem. Ta chińska restauracja ma mnóstwo gwiazdek w przewodnikach kulinarnych, zdobyła też bez liku medali i referencji. Nie wiedzialam, ze robia dania na wynos.

Nick wzruszył ramionami.

- Właściciel lokalu ma wobec mnie dług wdzięczności, bo znalazłem dla jego córki świetnego instruktora tenisa. - A gdy zauważył kpiące spojrzenie Cassie, dodał: - Dla ścisłości, ta młoda dama ma jedenaście lat i wielki talent sportowy.

- To nie moja sprawa, w jakim wieku jest ta mała. Ale wiesz co, dobrze się składa, bo w ramach rewanżu możesz poprosić jej ojca, aby znalazł ci instruktorkę gotowania.

- Po co? - zapytał niewinnie. - Przecież mam ciebie. Dolać wina?

W tej chwili zadzwonił telefon.

- Mam odebrać? - zapytał i nie czekając na odpowiedź, chwycił za słuchawkę. - Melchester 690016 - podał numer pewnym głosem, jakby był w swoim domu. - Niestety, w tej chwili leży i nie może się ruszyć. Czy to coś pilnego? - kontynuował Nick.

Cassie próbowała wyrwać mu słuchawkę, ale nie pozwolił jej na to, tylko nie zasłaniając mikrofonu, powiedział:

- To jakiś Matt. Chcesz z nim rozmawiać? A może powiedziec mu, aby zadzwonił rano?

- Natychmiast daj mi telefon - wyszeptała wściekle.

Z radosnym uśmiechem spełnił jej żądanie.

- Witaj, Matt, jaką masz sprawę?

Szwagier Cassie zachichotał.

- Maleńka, chyba ci przeszkadzam. Zadzwonię, kiedy będziesz mniej... hm... zajęta.

- Mam mnóstwo czasu - oświadczyła, patrząc groźnie na Nicka. - Co słyhać?

- Nic nowego. Chciałem cię tylko uprzedzić, że Lauren nadal próbuje wykręcić się z podróży do Portugalii - wyjaśnił Matt już poważnym tonem. - Myślę, że gotowa jest użyć każdej wymówki...

- Nie pozwól jej na to.

- Nic nie rozumiesz, ona zamierza posłużyć się tobą. Wciąż powtarza, że nie poradzisz sobie z chłopcami i że to wszystko moja wina, bo nalegałem na wasz wyjazd do Morgan's Landing. Jednym słowem, stara bieda.

- Znowu się pokłóciliście?

- Niestety. Czy twoja siostra naprawdę myśli, że ja dla przyjemności pracuję po czternaście godzin na dobę?

- A może wolisz to, niż przebywać w domu?

- Muszę utrzymać całą naszą piątkę.

- Matt, przecież zarabiasz dużo więcej, niż wam potrzeba. Spieszysz się, by odłożyć pierwszy milion, ale gdy już tego dokonasz, może się okazać, że nie masz już ani żony, ani dzieci. Pewnie będziesz mógł je widywać raz na tydzień.

- Przecież to Lauren chciała mieć duży dom, własny samochód i chłopców w prywatnej szkole...

- Lecz nie za cenę waszego małżeństwa. Porozmawiaj z nią, powiedz jej, co naprawdę czujesz. - Ponieważ Matt milczał, Cassie mówiła dalej: - Przypomnij sobie jak to było, gdy zamiast pieniędzy dawałeś Lauren siebie. Zdaję sobie sprawę, że nie powinnam cię pouczać, bo za krótko byłam mężatką... ale wiem jedno, by mieć szczęśliwą rodzinę, trzeba nad tym stale pracować.

- Czy powiedziałaś to swojej siostrze?

- Nie ma znaczenia, kto zrobi pierwszy krok, ważne, żeby ktoś to uczynił.

- Cassie, powinnaś znowu wyjść za mąż, będziesz mogła sprawdzić swoje teorie... Przepraszam, nie chciałem być złośliwy, to wszystko z nerwów. Ale naprawdę ci tego życzę. Co z tym facetem, który odebrał telefon? Są jakieś perspektywy?

- Żadnych. Czekam na chłopców w piątek rano - powiedziała, szybko zmieniając temat. - Wymyśl coś, żebyś mógł ich przywieźć do mnie sam.

- Dlaczego?

- Miałam mały wypadek. Nic poważnego, ale Lauren nie powinna zobaczyć, że kuleję...

- Kulejesz?! O Boże, to będzie katastrofa!

- Mam tylko trochę skreconą kostkę, naprawdę nic poważnego. Ale... lepiej, żeby Lauren o tym nie wiedziała.

- Czy jesteś pewna, że sobie poradzisz?
- Oczywiście.
- Dziękuję ci, naprawdę jesteś kochana.
- Czy to był twój brat? - spytał zaciekawiony Nick, gdy Cassie zakończyła rozmowę.

Dowiedział się, że byłam zameżna, pomyślała, ale nie zobaczył u mnie obrączki. Znam to spojrzenie. Teraz zastanawia się, czy jestem szczęśliwą wdową, czy wesołą rozwódką, a także ile trzeba czasu, żeby zaciągnąć mnie do łóżka.

- To był mój szwagier - odparła szybko. Nie chciała, aby pytał o coś więcej.
- Jak rozumiem, ojciec trzech małych przystojniaczków, których zabierasz na biwak.

Zanim Nick to powiedział, ujrzał w jej oczach panikę. Na pewno obawiała się, że zapytam o jej męża, pomyślał, a bardzo nie chce o nim rozmawiać. Ciekawe, dlaczego?

- Cassie, naprawdę jesteś pewna, że dasz sobie radę?
- Tak - zapewniła go.
- Nie wierzę.
- Wymyślę coś.
- Pomogę ci.
- Ty? A niby z jakiego powodu?

Wzruszył ramionami.

- Bo ktoś musi to zrobić. Zawrzyjmy układ. Któryś z moich ludzi zawiezie was na miejsce i przygotuje obozowisko, a polem przyjedzie po was.

- Dlaczego chcesz to zrobić?
- Być może z poczucia winy? - zasugerował, wskazując na jej stopę. - Posłuchaj, w „Jefferson Sport” jest kilku młodych pracowników, którzy aż palą się, by wykazać się swoją inicjatywą. Tylko czekają, by rzucić się tobie z pomocą.

- Naprawdę? Powiadasz, rzucić się? - Zrobiła słodką minkę i zatrzepotała rękami. - Och, jacy cudowni młodzi mężczyźni! - Roześmiała się, a potem powiedziała normalnym tonem: - Daruj sobie, Nick. Kłopot w tym, że aby ci szlachetni rycerze mogli wykazać się „swoją” inicjatywą, najpierw ty będziesz musiał im wydać stosowne polecenie. Dopiero wtedy z radością rzucają się do moich poobijanych stóp. A to z kolei nasuwa pytanie, co...

- Cassie...

- ... co z tego będziesz miał. Zresztą, odpowiedź jest zupełnie oczywista.

- Cassie...

- Nie przerywaj, zaraz skończę. A więc, szanowny panie Jefferson, tak się jakoś dziwnie składa, że w żaden sposób nie potrafię uwierzyć w wersję z poczuciem winy w roli głównej.

- Nie? - Nick bawił się naprawdę świetnie. - Niech będzie, może później wymyślę coś innego. A zmieniając temat, co będzie z naszym maleńkim gotowaniem?

Dawno już nie miała do czynienia z tak zadowolonym z siebie i bezczelnym facetem.

- Postawmy sprawę jasno, Nick, chodzi ci o czysty biznes w formie transakcji wiązanej. Ja dla blondynki przyrządzę afrodyzjak w postaci uczyty, a ty polecisz swojemu pracownikowi, by zawiózł mnie do lasu i rozbił obóz. Czy tak?

- To uczciwa wymiana.

- Szczerze mówiąc, wolałabym zapłacić komuś za pomoc.

- Obcemu facetowi? Gdzieś w dziczy? I ty o lasce, z trzema małymi chłopcami?

- oburzył się Nick.

- Przecież twój człowiek też będzie dla mnie obcy.

- Owszem, ale nie dla mnie, swojego pracodawcy, a to wszystko zmienia. Gwarantuję, że będzie uprzejmy, lojalny i fachowy. Na przykład świetnie rozbija namiot.

Cassie miała już dosyć tego przekomarzania się, a poza tym była pewna, że sama sobie świetnie poradzi. Był jednak jeszcze inny aspekt tej sprawy. Chciała udowodnić sobie i Nickowi, że nie zrobił na niej większego wrażenia, a był na to tylko jeden sposób, to znaczy gdyby przygotowała kolację dla jego przyszłej nałożnicy. Co jak co, ale tak nie zachowuje się zakochana kobieta.

- To co, umowa stoi? - Uniósł kieliszek z winem, a Cassie zrobiła to samo.

- Stoi.

- To dobrze. A teraz powiedz mi coś o swoim mężu.

Czy on naprawdę szuka guza? - pomyślała ze złością. Co za typek! Najpierw uśpił moją czujność, a potem wali prosto z mostu.

Nick czekał na odpowiedź, i dostał to, na co zasłużył, bowiem rozsierdzona Cassie z całej siły popchnęła go, aż spadł z sofy, oblewając się przy tym winem.

- Czy jeszcze coś chciałbyś wiedzieć o moim życiu? - zapytała groźnie.

- Nie, w zupełności mi wystarczy - odparł, wycierając twarz koszulką.

- Cieszę się. A teraz idź do domu. Stanowczo nadużyłeś mojej gościnności.

- Ale umowa stoi? - spytał, zbierając się wyjścia.

- Tak, stoi - odpowiedziała znużonym głosem.

Następnego dnia o szóstej po południu Nick przyjechał po Cassie, by zawieźć ją do swojego domu, który znajdował się tuż za miastem. Dziewczyna zachowywała się uprzejmie i chłodno, jak na prawdziwą profesjonalistkę przystało, choć absolutnie niezgodnie ze swoim charakterem.

Gdy przyjechali na miejsce, Cassie musiała przyznać, że w zachwytach Beth nad domem Nicka nie było żadnej przesady. Dość niski, obity dębowymi belkami, o bielonych ścianach, z dachem pokrytym strzechą, wyglądał jak siedziba zacnego, starego rodu. Niestety, gdy weszli do środka...

- Boże! - krzyknęła Cassie, szeroko otwartymi oczami przyglądając się kuchni.

- To... potworne. - Naprawdę była w szoku.

- Wiem. Trochę nie pasuje do tego domu, prawda?
- Trochę? Powiedz mi, kto popełnił to przestępstwo? - zapytała, zbyt późno przypominając sobie historyjkę o dekoratorce.

- Znajoma, jest architektem wewnątrz.

- I wysoką blondynką? - Cassie udała zgorzelenie.

- Musiała gdzieś wypróbować kilka nowych pomysłów. Ten dom wymagał całkowitej renowacji, a ja nie miałem czasu tym &ie zajmować, więc dałem jej wolną rękę.

- Mam nadzieję, że okazała ci swoją wdzięczność?

~ Powiedzmy, że ten związek był obopólnie korzystny.

Cassie pokuśtykała do jadalni i ujrzała mieszaninę szarości, cierni i chromu.

- Jak widać, nie lubiła romantycznego stylu.

Nick tylko wzruszył ramionami, a Cassie dodała:

- Beth mówiła mi, że kupiłeś tę nieruchomość, bo zamierzałeś się ustatkować.

- Tak powiedziała? - A więc rozmawiały o mnie, pomyślał.

- Było inaczej. Kończył mi się czas wynajmu mieszkania, więc postanowiłem kupić dom, a ten bardzo mi się spodobał. Chcesz zobaczyć resztę?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała. Przede wszystkim nie chciała oglądać jego sypialni. Przyćmione światła, czarny dywan, łoże nakryte wilczą skórą... tak pewnie wyglądała.

- Masz rację, bo jest tu trochę bałaganu. Brakuje mi kogoś, kto dbałby o porządek. - Ujął Cassie pod łokieć. - Lepiej nie obciążaj chorej stopy. Potem pokażesz mi, co mam robić.

- Ty? - zdumiała się, zapominając, że ręka Nicka spoczywa na jej łokciu. - Myślałam, że jestem tu po to, aby gotować.

- Tylko pilnuj, abym nie popełniał błędów. Chciałbym móc spojrzeć Weronice prosto w oczy i powiedzieć, że sam to przyrządziłem.

- W porządku - powiedziała Cassie.

O co tu chodzi z tą Weroniką? - pomyślała. Sprawa była naprawdę dziwna, bowiem Cassie z tonu Nicka wywnioskowała, że wcale nie jest zauroczony tą dziewczyną, tylko chce jej coś udowodnić, pokonać ją. Zupełnie jakby stawał z nią w szranki. Widocznie to go podnieca.

Zabrali się do pracy, to znaczy Cassie usadowiła się na wysokim taborecie przy głównym blacie, a Nick tarł, szatkował i kroił podług jej instrukcji. Zaczęli gawędzić, aż wreszcie dziewczyna rozgadała się o pracy w telewizji oraz o swoich klęskach i sukcesach, starannie przy tym unikając jakichkolwiek wzmianek o osobistych sprawach.

- Uważaj, żeby biała część ze skórki cytryny nie dostała się na talerz - ostrzegła, gdy ten zaczął trzeć ze zbyt wielką energią.

- To dodaje potrawie gorzkiego smaku.

- Uniknę tego, jeśli użyję drugiej strony tarki z mniejszymi dziurkami - sprzeciwił się.

- Wszystko, czego ci trzeba, to zapału i olejku ze skórki cytryny, a reszta to magia. Teraz wyciśnij sok, i gotowe.

- A co z wywarem?

- Zrobiłam go dla ciebie.

- Ale czy to nie będzie... oszustwo?

- Być może, ale nikomu o tym nie powiemy, prawda?

- Mam nadzieję, że jest dobry.

Cassie groźnie spojrzała na Nicka.

- Jest w moim koszyku.

Gdy uporali się z wywarem, powiedziała:

- A teraz może nakryjesz do stołu?

- Tak jest, proszę pani.

- Nie zapomnij o kwiatkach.

- Kwiatkach?

- A więc zapomniałaś. Przed domem widziałam czerwone róże, będą w sam raz.

- Ale czerwone róże są trochę... - Z zakłopotaniem rozłożył ręce.

- Zbyt oczywiste? - dokończyła Cassie.

- To dowód gorących uczuć.

- Żałujesz tej biednej kobiecie krótkiej chwili uludy? A może boisz się, by nie wyobraziła sobie zbyt wiele? No cóż, w takim razie przynieś żółte róże. - Nie zdradziła Nickowi, że w mowie kwiatów oznaczają one nieszczerłość. - A ja zabiorę się za zakąskę.

Nick spojrział na zegarek.

- Byłbym ci wdzięczny. Zostało mało czasu, a jeszcze muszę wziąć prysznic... Cassie, przestań tak na mnie patrzeć.

- Jak?

- Jakbyś tylko przez uprzejmość powstrzymywała się od śmiechu.

- Och, uwierz mi, robię naprawdę wszystko, by traktować to poważnie. Podaj mi rękę, muszę zejść ze stołka.

Rzucił się w stronę Cassie, objął ją wpół i delikatnie postawił na podłodze.

- Dziękuję.

- Zawsze do usług. - W głowie miał zupełny chaos.

Po co mi ta cała Weronika Grant? - zastanawiał się. Stanowczo bym wolał zjeść kolację z Cassie...

Zimny prysznic pomógł Nickowi ostudzić gorące zapęły wobec uroczej instruktorki.

Znów niewiele brakowało, a zrobiłbym coś głupiego, pomyślał. Jeszcze trochę, a powiedziałbym jej, co do niej czuję. Dobry Boże, przecież prawie nic o niej nie wiem. Tylko to, że była zameżna, a teraz jest wolna, i że nie lubi poruszać tego tematu.

- Pospiesz się - ponaglała Cassie. - Twoja blond tyka chmielowa będzie tu lada chwila. Zaraz, poczekaj, najpierw pokaż mi, gdzie mam się ukryć, gdy ona przyjdzie do kuchni na przeszpiegi.

Nick wygląda! na zdruzgotanego.

- Chyba nie zrobi czegoś takiego?

- Nie byłabym tego taka pewna - ostrzegła, bawiąc się jego zakłopotaniem. Nerwowo przeczesywał włosy i bezradnie patrzył na Cassie. Uroczy widok, pomyślała... tylko jak ja to wszystko wytrzymam? - Ja bym tak zrobiła - dodała.

- Na szczęście jest tu spiżarnia - oznajmił Nick, otwierając drzwi, za którymi ukazały się rzędy pustych półek.

A powinny tam stać domowe marynaty, kompoty i konfitury, pomyślała.

- A tu, co jest? - spytała, wskazując na drzwi znajdujące się wewnątrz spiżarni.

- Pomieszczenie gospodarcze z dużą umywalką, a stamtąd jest wyjście do ogrodu. Dawniej trzymano tu narzędzia, a ogrodnicy myli tu kalosze - wyjaśnił.

Ku radości Cassie pomieszczenie zachowało swój dawny wygląd, bo nim dekoratorka zdążyła tu dotrzeć, Nick zabrał się za inną blondynkę. Na ścianach były stare kafelki, a na podłodze stały długie, zielone i zupełnie nowe kalosze.

-Zamierzałem zabrać się za ogród, ale nie miałem na to czasu - wyjaśnił, jakby czytając w myślach Cassie.

-Będę mogła wymknąć się do ogrodu, wtedy na pewno nie natknę się na twojego gościa. A teraz znikam, baw się dobrze

- powiedziała, otwierając jakieś drzwi, za którymi znajdowały się schody.

- Ależ, Cassie, to są schody kuchenne. Główne są...

- A więc w sam raz dla służby - przerwała mu.

Na twarzy Nicka pojawił się rumieniec wstydu.

- Ależ, Cassie...

- Nie martw się, jak tylko podasz do stołu, zniknę bez śladu.

- Nie miała zamiaru zostawać tu ani chwili dłużej, niż było to konieczne. - Czy załatwiłeś mi taksówkę?

-Tak, ale nie byłem pewien godziny. Wystarczy, że zadzwonisz, gdy będziesz gotowa. Wszystko jest już opłacone. - Wahał się przez chwilę, po czym dodał: - Jeszcze ci nie podziękowałem za to, że mnie uratowałaś.

-Drobiazg, nie przejmuj się. Zrób się teraz na bóstwo, bo niedługo nadejdzie twoja bogini - doradziła słodkim głosem.

- Po harówce w kuchni na ogół nie wygląda się rewelacyjnie, musisz więc temu zaradzić. Mam nadzieję, że Weronika doceni nie tylko twoje kulinarne wysiłki...

Zasłużył na tę złośliwość, sam sobie był winien. Panna Grant była dla niego jedynie wyzwaniem, tak naprawdę nic do niej nie czuł, lecz Cassie i tak mu w to nie uwierzy. Ma o mnie niezbyt pochlebną opinię, pomyślał, i nic dziwnego, bo zasłużyłem co najmniej na porządną chłostę. Pora dojrzeć, panie Jefferson! Do diabła z Weroniką! Szybko się jej pozbędę, a potem zastanowię się nad Cassie.

- Może przed wyjściem napijesz się drinka? - zaproponował nieśmiało.

- W pracy nie piję - odparła z powagą, choć miała wielką ochotę na kieliszek czegoś mocnego. Jak ona przetrwa ten trudny wieczór?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cassie nie mogła się doczekać, kiedy Nick wyjdzie z kuchni, a gdy wreszcie została sama, natychmiast zaczęła za nim tęsknić. Wiedziała, że to idiotyczne, bowiem nie była smukłą blondynką i jej pragnienia mogły zrealizować się tylko w snach.

Zresztą, czy jakakolwiek kobieta mogła Uczyć na prawdziwe uczucie ze strony Nicka? Był tak zapatrzonym w siebie egoistą, że chyba było to po prostu niemożliwe. Choćby dzisiaj, gdy Cassie uratowała go przed kompromitacją, nie stać go było na prawdziwe podziękowanie, a ponadto bezczelnie wrobił ją w robienie zakąsek, które ponoć sam umiał świetnie przygotować. Dziewczyna była naprawdę rozżalona, i w takim nastroju układała na talerzach płyty łososia oraz krewetki, dodając plasterki cytryny i ogórka, a potem zabrała się za robienie majonezu.

- Czy wszystko masz pod kontrolą? - zapytał Nick, stając przy Cassie. Jedną rękę położył na jej ramieniu, a palcem drugiej podkradł trochę majonezu.

Cassie z irytacją uderzyła go łyżką po dłoni.

- Dodaj więcej musztardy - powiedział.

- Chwileczkę, kto robi majonez? Ty czy ja?

- Zgodnie z oficjalną wersją, ja - odparł Nick. -I dodałbym więcej musztardy - powiedział, podsuwając Cassie swój palec do oblizania.

Odsunęła głowę i bez słowa wrzuciła do miski wielką łyżkę musztardy.

- Wierzę ci na słowo - powiedziała, drastycznie zwiększając tempo mieszania.

Nick nadal delikatnie ją obejmował.

Dziewczyna przymknęła powieki, i nagle zrobiło jej się tak dobrze...

- O której będzie Weronika? - spytała, starając się, by jej głos brzmiał zupełnie normalnie.

- Lada chwila.

- No to zaczynamy. Ponieważ udajesz prawdziwego kucharza, w kuchni musi ładnie pachnieć, inaczej będzie to wyglądało tak, jakbyś tylko podgrzał jedzenie w kuchence mikrofalowej.

- Cassie zsunęła się ze stołka i utykając, podeszła do swojego koszyka, z którego wyjęła bułeczki przygotowane do pieczenia.

- Zaraz poczujesz przyjemny, domowy zapach. - Widząc niepewną minę Nicka, spytała: - O co chodzi?

- Boję się, że jednak sobie z tym nie poradzę - odparł, zataczając ręką koło. - Będę musiał powiedzieć Weronice prawdę. Poza tym ta cała sytuacja zaczyna mnie mierzić.

To po co ja, i to z chorą nogą, tak się wysilałam? - pomyślała urażona Cassie.

- Daj spokój, Nick, cóż to, nagle ogarnęły cię skrupuły? Nie wierzę, daruj sobie tę obłudę. - Rozległ się dzwonek. - Biegnij do drzwi, za daleko to wszystko zaszło. Jutro będzie nowy dzień, wtedy dokonasz rachunku sumienia i zastanowisz się, jak obronić się przed szantażem...

- Jakim szantażem?!

- Żartowałam, nikomu nic nie powiem, choćby dlatego, że sama straciłabym reputację. Cassandra Cornwell swą sztuką kulinarną pomogła Nickowi Jeffersonowi uwieść jego pracownicę... okropne! No, a teraz już idź. I trzymaj Weronikę jak najdalej od kuchni, na pewno potrafisz jakoś ją zająć.

- Jasne... - odburknął rozdrażniony Nick i szybko opuścił kuchnię.

Cassie zasłoniła sobie uszy, by nie słyszeć głosów dochodzących z holu. Za pół godziny odjadę stąd, i już nigdy więcej nie zrobię czegoś takiego, obiecała sobie.

- Witaj, Weroniko. Cudownie, że jesteś - powiedział Nick.

- Nigdy nie zrezygnowałabym z podobnej atrakcji - powiedziała, uśmiechając się leciutko.

Weszli do salonu.

- Ładny dom - powiedziała uprzejmie Weronika.

- Wymaga jeszcze trochę pracy - wyjaśnił Nick. Nie zamierzał wyjaśniać, że to nie on jest odpowiedzialny za wystrój wnętrza, bowiem opinia Weroniki była mu zupełnie obojętna. Tak naprawdę marzył, by ta wizyta jak najprędzej się skończyła. - Czego się napijesz?

- Białego wina. Czy masz wytrawne?

- Oczywiście. Rozgość się, proszę.

Jednak dziewczyna wciąż stała.

- Czy mogę się trochę rozejrzeć?

Nick zadrżał. Czyżby, zgodnie z przewidywaniami Cassie, jego gość zamierzał zlustrować kuchnię?

- Oczywiście. Zaraz przyniosę wino, ale przedtem muszę zajrzeć do garnków - odparł po krótkiej pauzie.

Otworzył drzwi. W kuchni nie było Cassie, jednak skwierczące na patelni mięso świadczyło o tym, że dziewczyna jest gdzieś w pobliżu.

Nick wyjął z lodówki butelkę Chardonnay, a potem z niepokojem rzucił okiem na kuchenkę. Dobrze pamiętał, jak stracił nad wszystkim kontrolę, gdy próbował sprawdzić swoje umiejętności kulinarne.

- Cassie, jesteś tam? - W jego głosie pojawiły się pierwsze oznaki paniki.

- Ciszej... - W uchylonych drzwiach pomieszczenia gospodarczego ukazała się zarumieniona twarz kucharki.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał.

- Ukrywam się przed twoją panią - odpowiedziała szeptem. - Uciekając z kuchni, prawie złamałam sobie drugą nogę, bo myślałam, że to Weronika. Następnym razem cicho zagwiżdż.

- To będzie dziwnie wyglądało i Weronika może zacząć coś podejrzewać. - O ile już to się nie stało, pomyślał. - Wiesz co. następnym razem, jak usłyszysz kroki, zerknij przez otwory wentylacyjne w drzwiach.

- Są za wysoko...

- To stań na palcach.

- Nick! - W korytarzu rozległ się głos Weroniki.

- Jestem w kuchni! - zawołał, zawadiacko uśmiechnął się do Cassie i szepnął: - Chyba znów powinnaś się ukryć.

- Wiem - powiedziała ze złością. - Dodaj cytrynę. - I znikła w pomieszczeniu gospodarczym.

~ Jaka tu cudowna, domowa atmosfera! - Słowa Weroniki ginęły w głośnym skwierczeniu dochodzącym z patelni, do której Nick wid! cytrynowy sok.

- Czy mogę ci pomóc?

- Nie bardzo, bo trochę eksperymentuję - powiedział pewnym tonem. - Wiesz, zmodyfikowałem przepis. Wpadłem na to w nocy i nie mogłem się powstrzymać, by wypróbować mój pomysł, ale na pewno wszystko będzie w porządku. Największe odkrycia dokonywane są we śnie.

- Chleb też jest twojego wypieku? - dążyła Weronika.

- Nie chleb, tylko bułeczki. Upiekłem je, choć sam nie robiłem ciasta. Jeszcze tego nie potrafię, ale wszystko przede mną.

- Otworzył piekarnik i wyłożył bułeczki do koszyczka przygotowanego przez Cassie.

Prawdziwa profesjonalistka, pamiętała o wszystkim, pomyślał. Nagle za plecami Weroniki, w drzwiach pomieszczenia gospodarczego, dostrzegł Cassie, która gorączkowo dawała mu jakieś znaki.

- Zmniejsz ogień i niedługo będziemy mogli siadać do stołu, o ile oczywiście jesteś już głodna.

- Nick, przyznam ci się, że przed przyjazdem do ciebie zamierzałam wpaść na hamburgera, tak na wszelki wypadek. Masz liczne talenty, ale w twój kulinarny geniusz jakoś nie mogłam uwierzyć.

- Weronika podejrzliwie rozglądała się po kuchni.

- Coś takiego! - zdziwił się obłudnie, po czym zmniejszył ogień. - Kolacja niedługo będzie gotowa, tymczasem zapraszam na łososia. - I spojrzął na drzwi, za którymi była ukryta znakomita kucharka.

Cassie z bijącym sercem wróciła do kuchni. Przeplukała ryż i już chciała zabrać się za zmywanie, lecz się powstrzymała. Jestem kucharką, a nie pomywaczką, pomyślała. Poza tym Nick nie miałby jak wytłumaczyć Weronice, że w kuchni znów panuje porządek. Cassie miała okazję przyjrzeć się przez otwory wentylacyjne pannie Grant i uznała, że nie należy ona do osób, które wierzyłyby w bajki.

Cassie stwierdziła, że kurczak jest już prawie gotowy i za chwilę powinien być zdjęty z patelni, mógł to jednak zrobić tylko Nick. W innym wypadku Weronika, gdyby zajrzała do kuchni, natychmiast nabrałaby pewności, że w domu przebywa ktoś trzeci.

Jak na życzenie zagwizdał czajnik.

- Nie pozwolę ci niczego robić, Weroniko. Zaraz wracam - powiedział Nick i pobiegł do kuchni.

- Do diabła, co to było? - wyszeptał ze złością.

- Czajnik. Sam go postawiłeś na ogniu. Nie pamiętasz? A teraz pora zabrać się za ryż. - Cassie nalała gorącej wody do miski i wstawiła ją do kuchenki mikrofalowej.¹

- Jak już tu jesteś, to przydad się do czegoś. Wyjmij kurczaka z patelni i połóż na tym półmisku.

Podczas przekładania mięsa Nick poplamił sobie koszulę sosem.

- Cholera! - zaklął, a Cassie podała mu serwetkę.

- Nie martw się, z plamą będziesz wyglądał bardziej wiarygodnie - pocieszyła go, uśmiechając się słodko.

- Jesteś pewien, że nie potrzebujesz pomocy? - zawołała Weronika z jadalni.

- Nie, zaraz tam będę! - krzyknął, unikając spojrzenia Cassie. - Boże, to jakiś koszmar! Zaczynam przypominać własną matkę podczas przygotowań do świąt Bożego Narodzenia.

- Proszę, tylko nie śpiewaj teraz kolęd - upomniała go. - Musisz już wracać. Chcesz, żeby ona tu przyszła? Bo ja nie.

Nick chwycił butelkę z winem i widząc, że Cassie jest zajęta, pochylił się i pocałował ją w zarumieniony policzek.

- Dziękuję ci, Cassie - powiedział na odchodne.

Zaskoczona dziewczyna odwróciła się do Nicka. Stali tak w wielkiej bliskości, przyglądając się sobie nawzajem. Wtedy pocałował ją jeszcze raz, tym razem mocno i prosto w usta.

Cassie była tak bardzo zaskoczona, że nie stać ją było na żadną reakcję, tym bardziej że zaraz po tym Nick szybko opuścił kuchnię.

Jak on śmiał mnie pocałować? - oburzyła się poniewczasie. I to teraz, gdy w trudzie i znoju uwodzi inną kobietę? Na pewno po kolacji oprowadzi ją po tym ohydny domu, który tylko z zewnątrz wygląda ładnie, a wycieczkę zakończy w sypialni, też na pewno koszarnej.

Była rozdygotana i wściekła. Co za cholerny facet! I jaki arogancki, pomyślała. Powinnam teraz wyjść i zostawić go z całym bałaganem na głowie! Dopiero miałby się z pyszna...

Jednak zamiast tego z furią zaatakowała Bogu ducha winne winogrona, miażdżąc je i z bezkształtnej mazi wyrzucając pestki. Gdy obserwowała gęstniejący sos, do kuchni wszedł Nick, niosąc brudne talerze.

Cassie burknęła coś pod nosem i powłócząc nogą, skierowała się do pomieszczenia gospodarczego. Ostry ból w kostce uświadomił jej, że nie powinna się tak eksploatować.

- Nie musisz się chować - powiedział Nick, ujmując kucharkę pod rękę. - Weronika właśnie przegląda płyty.

Spojrzała na niego groźnie i wyszarpnęła ramię z jego uścisku. Nie ukrywała złości.

- Sprawdź, czy ryż jest gotowy, a ja zajmę się kurczakiem - powiedziała oschle.

Nie zamierzała pytać go, dlaczego ją pocałował, po prostu zignorowała ten incydent. Niech myśli, że nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia, wtedy wreszcie da jej święty spokój. Powinna być jak głaz, nie wolno jej się zdradzić z prawdziwymi emocjami, bo byłoby to poniżające. A później po prostu zapomni o tym nieszczęsnym uwodzicielu...

Umieściła piersi kurczaka na półmisku i polała je sosem z winogron.

Nick oznajmił, że ryż jest gotowy, z dziwnym wyrazem twarzy podszedł do Cassie i położył ręce na jej biodrach.

- Wiesz, to nie jest... To znaczy ja nie...

- O co ci chodzi, Nick? Czy jedna kobieta ci nie wystarczy?

- Nick! - W głosie Weroniki słychać było zarazem czułość, jak i pewne zniecierpliwienie. - Choć tu do mnie...

- Bądź dżentelmenem, nie pozwól damie uschnąć z tęsknoty. Jak widzę, idzie ci dobrze.

- Do diabła z nią...

- Uważaj, bo cię usłyszy - ostrzegła Cassie, wciskając Nickowi dwa talerze z kurczakiem. - Zanieś je i przyjdź po ryż.

Gdy wrócił, Cassie, udając wielkie zaaferowanie, dekorowała truskawki z kremem, a potem wyłożyła na tackę ciasteczka własnego wypieku, które przyniosła z domu.

Dlaczego ten facet tak bardzo mnie intryguje? - zastanawiała się. W co ja się pakuję? Już raz byłam zakochana, i wystarczy. Zrobiłam karierę, dobrze zarabiam, stać mnie na wszystko, co tylko sobie zamierzę, więc po co mi jakiś facet? A już na pewno nie Nick Jefferson, nałogowy podrywacz i zarozumiały egoista, który poza własnym pępkiem niczego wokół siebie nie dostrzega.

Starła się ignorować przyciszone głosy, dochodzące z jadalni, uciszała wyobraźnię, która uparcie podpowiadała jej, co Nick i Weronika najpewniej teraz robią, a także znienawidziła Mozarta, którego nastrojowa muzyka towarzyszyła romantycznej kolacji.

Była bardzo rozzalona. By się uspokoić, otworzyła kupioną przez Nicka luksusową bombonierkę i szybko zjadła trzy czekoladki. Nie pomogło, natomiast w pudełku powstały trzy puste miejsca, więc szybko przesyłała pozostałe pralinki do szklanej miseczki! Weronika, ten chudzielec, na pewno i tak nie jada słodczy, więc nic się nie stało, pomyślała, i sięgnęła po następną czekoladkę.

Nagle usłyszała jakiś ruch w jadalni. Tym razem pokuśtykała do łazienki, gdzie przynajmniej mogła sobie wygodnie usiąść i w razie potrzeby spokojnie się wypłakać. Pociągnęła nosem.

- Ale ze mnie idiotka - mruknęła, gdy ujrzała w lustrze swoją twarz. Oczy miała wypełnione łzami, a usta wygięte w podkówkę. Jednak w jej wzroku czaiło się jeszcze coś, jakaś dziwna tęsknota, niespełnione pragnienie...

Szybko opłukała twarz zimną wodą. Cassie naprawdę była na siebie wściekła. Pocałował ją jakiś nicpoń, a ona przeżywa to, jakby była zakochaną nastolatką. Przecież Nick jest zwyczajnym łobuzem, bierze się za wszystkie kobiety, które staną na jego drodze. Ma ponad trzydzieści lat, a zachowuje się jak niewyżyty

młokos. Najwyższy czas z tym skończyć, nie będzie wciąż mu ulegać! - twardo postanowiła.

Gdy Cassie wróciła do kuchni, nie było ani truskawek, ani tacy z kawą.

Postanowiła wracać do domu, tym bardziej że tabletki przeciwbólowa przestała już działać i Cassie czuła się coraz gorzej. By sprowadzić taksówkę, zadzwoniła pod podany przez Nicka numer, ale nikt nie podnosił słuchawki.

- Ruszcie się! - ponaglała.

Miała nadzieję, że Weronika także wkrótce stąd odjedzie... choć równie dobrze mogło to nastąpić dopiero po śniadaniu.

- Melchester Taxi - usłyszała wreszcie i po chwili dowiedziała się, że taksówka może przyjechać dopiero za pół godziny.

Cassie pozostało więc tylko czekać. Minuty wlokły się nieznośnie, tym bardziej że z jadalni co chwilę dobiegały radosne śmiechy. Jak widać, Nick nie próżnuje, pomyślała z bólem.

Miała tego absolutnie dosyć, więc postanowiła poczekać na taksówkę na zewnątrz. Niestety, rygiel na tylnych drzwiach nie dawał się odsunąć. Gdy Cassie mocowała się z nim, z kuchni dobiegł ją stukot wysokich obcasów.

- Nick, proszę, pozwól, bym pozmywała - zaszcebiotała Weronika. - Przynajmniej w ten sposób odwdzięczę się za tak cudowną kolację.

- Naprawdę nie trzeba, jutro przyjdzie sprzątaczką i wszystko doprowadzi do ładu - odpowiedział.

Coś obrzydliwego, pomyślała Cassie. Tylko facet może zostawić brudne naczynia do następnego dnia. Przecież to zaledwie kilka minut!

- Zaczynij 'sam zmywać, a ja pójdę do toalety. Jak wrócę, wszystko powycieram.

- Toaleta jest tam - poinformował Nick.

Tam, to znaczy gdzie? - przestraszyła się Cassie. W odpowiedzi usłyszała, że ktoś otwiera drzwi do pomieszczenia znajdującego się za spizarnią.

Dobry Boże, Nick myśli, że już wyszłam, przeraziła się i jeszcze raz szarpnęła za rygiel. Rozległ się głośny zgrzyt, ale drzwi wciąż były zamknięte.

Nie wiadomo, czy ten hałas zaniepokoił Weronikę, natomiast Nick domyślił się, w czym rzecz, bo szybko powiedział:

- Lepiej pójdz na górę, tam jest lepsza toaleta - powiedział.

- Daj spokój, Nick.

- Może brakować ręcznika albo mydła. Poczekaj, sprawdzę.

- Jeszcze chwila, a pomyślę, że kogoś tu ukrywasz. - A gdy roześmiał się, dodała: - Przyznaj się, w tej toalecie schowałeś kucharza.

- Kucharza? - Zdumienie Nicka wyglądało na autentyczne, choć tak naprawdę przeszły go ciarki. - Ależ ty jesteś podejrzliwa. W takim razie idź tam i sama sprawdź.

W tej sytuacji Cassie nie pozostało nic innego, jak tylko uciec przez drzwi wiodące na schody. Zdjęła buty i ignorując ból, ruszyła ku wyjściu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nick stał nad zlewem wypełnionym brudnymi naczyniami i zastanawiał się, co zrobić, aby przyspieszyć koniec wizyty niechcianego gościa. Nagle przyszedł mu do głowy pewien wspaniały pomysł.

Gdy skończył rozmawiać przez telefon, usłyszał skrzypnięcie podłogi, dochodzące z nad sufitu. A więc Cassie, mimo że był o tym przekonany, jeszcze nie opuściła jego domu.

Otworzył drzwi od pomieszczenia gospodarczego, skąd zamierzał się przedostać na schody, była to bowiem najkrótsza droga na piętro. Niestety, ubiegła go w tym Weronika. Stała przy poręczy i patrzyła do góry.

- Są tu dwie pary schodów? - spytała. Z jej twarzy nie można było niczego wyczytać, stanowiła bowiem przeciwieństwo spontanicznej Cassie.

- Oczywiście. Jedne służą do wchodzenia, a drugie do schodzenia - wyjaśnił.

- Czy mogę wejść na górę? - spytała, ignorując zgryźliwą odpowiedź Nicka, który gorączkowo zastanawiał się, jak powstrzymać Weronikę. - Mówiłeś mi, że będę mogła się tu rozejrzeć. Proszę...

- Tak, ale może najpierw pozmywajmy naczynia.

- Nie, teraz... - Wzięła go za rękę. - No chodź...

Uśmiech miała przekorny, jej oczy błyszczały. Jeszcze przed tygodniem Nick natychmiast skorzystalby z takiego zaproszenia, teraz jednak uznał, że stanowczo woli Weronikę w poprzednim wcieleniu, zimną i nieprzystępną.

- Będzie bezpieczniej, jeśli wejdiesz głównymi schodami. Masz wysokie obcasy, a te stopnie są stare i nierówne.

Szybko zrzuciła pantofle i pociągnęła Nicka na schody.

Obyśmy tylko nie natknęli się na Cassie, pomyślał.

Tymczasem biedna kucharka stała na piętrze i w żaden sposób nie mogła się połapać w plątaninie wąskich korytarzy. Ponieważ nie znalazła głównych schodów, nie miała jak wydostać się na zewnątrz domu. Z tego powodu musiała poczekać, aż Weronika wyjdzie z toalety i wróci do kuchni, bo dopiero wtedy schody dla służby będą bezpieczne.

Z narastającym niepokojem podsłuchiwała rozmowę dochodzącą z dołu. Wygląda na to, że zaraz tu przyjdą! - pomyślała z trwogą.

- Ten dom jest trochę dziwny - zauważyła Weronika. - Jak to było w tym wierszyku?

„Raz jeden kanciarz głupi,

Co miał na imię Tom,

Kazał zbudować wielki

I z samych kantów dom".

- Chyba niezupełnie tak.

- Nie? Cóż, może coś zmieniłam... - Weronika uśmiechnęła się i wyjrzała przez małe okienko. - Co za piękny ogród! To, po kucharzeniu, twoje następne hobby?

- Ależ skąd, nie mam na to czasu. Wynająłem kogoś do tej roboty.

Ponieważ gruchająca para była coraz bliżej, Cassie szarpnęła za klamkę najbliższych drzwi, wpadła do środka... i zamarła.

Była w sypialni Nicka. Na wielkim niskim łóżu leżała czarna narzuta, spod której wystawała pościel w tym samym kolorze. Całe wnętrze sprawiało dość ponure wrażenie.

Przynajmniej nie ma wilczych ani żadnych innych skór, odetchnęła z ulgą Cassie. No cóż, dekoratorka nie była wprawdzie zbyt utalentowana, ale za to kochała zwierzęta.

-Czy to twój pokój? - zapytała Weronika, naciskając klamkę. Ku swemu zdziwieniu poczuła lekki opór. - Nie mogę otworzyć.

Mocno pchnięta drzwiami Cassie, mimo bolącej nogi. bez- >zeleśnie przemknęła ku okiennej ścianie i skryła się za, jakżeby inaczej, czarną kotarą. W tym samym momencie Weronika stanęła w progu.

- No proszę, zgadłam - powiedziała, tłumiąc chichot.

-Jak już mówiłem, zamierzam zmienić cały wystrój - poinformował Nick.

-Wiesz, ale ta czarna pościel mi się podoba - oznajmiła Weronika, spoglądając na łożo Nicka. - Jest tak cudownie jednoznaczna. Od razu wiadomo, o co chodzi facetowi, który ją wybrał.

- To nie ja wybierałem.

-Czy jest z jedwabnej satyny? - spytała, ignorując jego słowa, i dotknęła pościeli. ~ Nie. Cóż, nie można mieć wszystkiego.

- Posłuchaj...

Weronika odwróciła się do Nicka i zalotnie opuściła gęste, dzięki grubej warstwie tuszu, rzęsy, a następnie wsunęła dłoń pod włosy i uniosła je uwodzicielsko. Cassie znalazła przerwę między dwiema częściami kotary i dzięki temu mogła przyglądać się tej uroczej scenie.

- Jeszcze ci nie podziękowałam za wspaniałą kolację.

- Ależ to nie było nic...

- Wiesz, źle cię oceniłam - przerwała mu. – Nasłuchałam się o tobie różnych opowieści, ale wcale nie jesteś taki, jak cię opisała Lucy.

- Lucy?

- Moja sekretarka. Ostrzegła mnie przed tobą. Powiedziała, że faceci z firmy robią zakłady o to, ile będziesz potrzebował czasu, aby zaciągnąć mnie do łóżka.

- Naprawdę? - Nick najchętniej schowałby się pod ziemię. - I uwierzyłaś w to?

- A nie powinnam? - zdziwiła się Weronika. - No to jestem rozczarowana.

Nick zbaraniał.

- No wiesz, jak to jest...

~ Ależ wiem. Gdy zbierze się kilku dużych chłopców, natychmiast przychodzą im do głowy głupie pomysły.

- Słuchaj, oni naprawdę nie mieli złych intencji, ale...

- „Nie miał złych intencji, ale...” - powtórzyła Weronika z gryzącą ironią. - Takie epitafium powinno być wyryte na grobach wszystkich facetów - zakończyła oschle.

Nick miał już tego dosyć.

- Posłuchaj, sama się tutaj zaprosiłaś i to ty chciałaś się... rozejrzeć.

- Cóż, flirtowanie w pracy nie należy do dobrego tonu, czyż nie mam racji?

A jeszcze w gorszym tonie jest podsłuchiwanie i podglądanie kobiety, pomyślała Cassie, która próbuje uwieść szefa w jego własnej sypialni. Trzeba to przerwać. Tylko jak?

Poskrobała paznokciem w drewniany parapet.

- Co to było? - zdumiała się Weronika, rozglądając się po sypialni.

- Mysz - bez wahania odparł Nick, zbierając od Cassie nieme pochwały za refleks.

Niestety, wystraszona blondynka, zamiast z piskiem rzucić się do ucieczki, wprost wtopiła się w ramiona Nicka. Tym razem Cassie za refleks musiała pochwalić swą rywalkę.

No cóż, sprawa skończona, pomyślała ze smutkiem nieszczęsna kucharka. Właśnie o to chodziło Nickowi, no i się doczekał. Po policzku dziewczyny spłynęła samotna łza.

Weź się w garść, idiotko! - skarciła się surowo. Mało ci było jednego drania i zamierzasz zakochać się w następnym? No, może Nick nie jest draniem, tylko nieuleczalnym podrywaczem, złagodziła nieco swoją opinię. Zresztą, co tam, wszyscy faceci to łobuzy! - zakończyła wewnętrzny monolog.

Rozpaczliwie pragnęła jak najprędzej znaleźć się w swoim domu, niestety nie mogła się stąd ruszyć, a co gorsza, za chwilę stanie się niemym świadkiem rozkosznego finału uroczej kolacji... którą sama zresztą przygotowała. Czy życie musi być aż tak okrutne? - pomyślała i na chwilę zrobiło jej się słabo.

Otrząsnęła się. Nie czas na lamenty, trzeba działać! Znów poskrobata w parapet, lecz tym razem zrobiła to znacznie mocniej i głośniej.

- To mogą być szczury - podchwycił jej intencję Nick. - Muszę zamówić ludzi od deratyzacji, żeby zrobili z tym porządek.

Weronika wzdrygnęła się i jeszcze mocniej przyłgnęła do niego. Głowę oparła mu na ramieniu, a ręce oplótła wokół jego szyi. Zadrzała.

- Tak się boję... - szepnęła.

Cassie zacisnęła zęby i wbiła paznokcie w dłoń.

- To nic groźnego - powiedział ze współczuciem Nick - trzeba się tylko przyzwyczaić. Tak to już jest, gdy mieszka się w domu pokrytym strzechą. Myszy i szczury to nic, natomiast prawdziwą plagą są chrząszcze. Jest ich mnóstwo, ale ponieważ żyją krótko, ich trupy co i rusz spadają do wanny, na łóżko, wszędzie. Nie słyszysz? Ten nieustający cichy stukot... - Cassie usłużnie kilka razy lekko uderzyła w parapet. - Chodźmy lepiej na dół, tam jest bezpieczniej. Przyniosę ci kieliszek koniaku...

Rozległ się dzwonek do frontowych drzwi.

- Och, za późno - powiedział Nick z żalem. ~ To twoja taksówka.

- Taksówka? Nie dzwoniłam po nią - zdumiała się.

- Wiem, ale zapomniałem ci powiedzieć, że w tych stronach wieczorem jest bardzo trudno o taksówkę, więc zamówiłem ją odpowiednio wcześniej - wyjaśnił Nick.

Jest urodzonym kłamcą, pomyślała Cassie zarówno z odrazą, jak i z podziwem.

- Odwiózłbym cię do domu, ale piłem alkohol - powiedział i, uwolniwszy się z objęć Weroniki, odwrócił ją w stronę drzwi.

- Dziękuję za czarujący wieczór. To miło z twojej strony, że zaryzykowałam degustację moich potraw. Dopiero się uczę... chyba się domyśliłaś.

- Tak, byłeś trochę stremowany, ale zupełnie niepotrzebnie

- powiedziała ze słodkim uśmiechem.

- Dziękuję.

- Przygotowałeś naprawdę wspaniałą kolację, Nick. - Znow poślą uroczy uśmiech. - I nic dziwnego, skoro zrobił to za ciebie fachowiec, i to, jak sędzę, wybitny.

- Fachowiec?! Jaki fachowiec? O czym ty mówisz?

Weronika bez słowa zaczęła dokładnie przeszukiwać sypialnię i szybko dotarła do kotary, odsłaniając rozplaszczoną na ścianie Cassie.

- Jestem pani wielbicielek, panno Cornwell. To był zaszczyt skosztować czegoś, co przyrządziła pani osobiście. Niestety, pani nogi nie są tak szybkie, jak ręce.

- Widziała mnie pani?

- Tak, dwukrotnie. Pierwszy raz, gdy chowała się pani do spiżarni, a drugi kilka minut temu, gdy umknęła pani na schody.

Nie było sensu zaprzeczać, więc Cassie, ukrywając zażenowanie, wyjaśniła:

- Zwichnęłam kostkę, przez co poruszam się dużo wolniej. Panna Grant zimno spojrzała na Nicka:

- Jak śmiałeś narażać panią na cierpienie?

- Weroniko, to było...

Lecz Cassie przerwała mu, bowiem koniecznie chciała coś wyjaśnić.

- Czy pani od samego początku wiedziała, że jestem w tym pokoju? - spytała.

- Gdy za pierwszym razem pchnęłam drzwi, coś je blokowało, a potem otworzyłam je bez problemu. Oczywiście - dodała z uśmiechem - mogła to być zaporą utworzona przez myszy, szczury i chrabąszcze...

Całą więc tę scenę odegrała dla mnie, podsumowała Cassie, chciała też zakpić sobie z Nicka. Ciekawe, jak daleko by się posunęła, gdyby nie dzwonek do drzwi? Chyba mogłabym polubić tę dziewczynę, chociaż jest wysoką i smukłą blondynką.

Ktoś znowu zadzwonił.

- Tak naprawdę to jest moja taksówka - wyjaśniła Cassie.

- Faktycznie, czeka się tu na nie całą wieczność.

- Czy nie sprawi pani różnicy, jeśli to ja z niej skorzystam? - zapytała Weronika, kierując się ku drzwiom. - Kolacja była wyśmienita, ale na mnie już pora. - Wyciągnęła rękę do Cassie.

- Nie wiedziałam, że nadal obsługuje pani prywatne imprezy. Właśnie planuję małe przyjęcie, ale zupełnie nie potrafię gotować. Byłoby mi miło, gdybym mogła liczyć na pani pomoc - powiedziała i nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do Nicka: - Dziękuję ci. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak świetnie się bawiłam. Szczególnie podobała mi się mrożąca krew w żyłach opowieść o martwych chrząszczach, muszę też przyznać, że efekty dźwiękowe były wprost rewelacyjne - dorzuciła, puściła oko do Cassie i opuściła sypialnię.

Zdesperowany Nick pobiegł za gościem, a rozbawiona Cassie rzuciła się na łóżko i zaczęła skręcać się ze śmiechu.

Nick znalazł Weronikę w pomieszczeniu gospodarczym, gdzie zakładała pantofle.

- Wybacz mi, że nie zdążyłam pozmywać naczyń - powiedziała z jawną kpiną.

- Cassie tak bardzo się natrudziła, a ja nie zrobiłam nawet tyle. Okazałam się taka leniwa...¹

- Daj spokój, sam pozmywam - burknął. - Dobrze, masz prawo ze mnie kpić. Przepraszam cię, zachowałem się jak idiota.

- Niczego innego się nie spodziewałam. - Weronika wzięła swoją torebkę, a potem oznajmiła: - Wiesz, w firmie nie ma ani jednej kobiety, która nabrałaby się

na twoją bajeczkę. I jeszcze coś. Czy ceny za usługi panny Comwell mieszczą się w granicach rozsądku?

- Weroniko, Cassie nie chciała tego robić. Pomogła mi, bo zaszyły pewne okoliczności... Zresztą, trudno to wytłumaczyć... ale ona... tym się już nie zajmuje...

- Wiem, ale ty wymyślisz jakiś sposób, żeby ją namówić, by urządziła moje przyjęcie. Chyba nie chcesz, abym powiedziała wszystkim koleżankom w firmie, że nie myliły się co do ciebie?

Dzwonek rozległ się po raz trzeci.

- Weroniko, możesz nawet napisać dokładne sprawozdanie i wywiesić je na tablicy ogłoszeń. Możesz mnie oplotkować, wykpić, zrobić ze mnie durnia. Masz do tego prawo, bo zachowałem się jak kretyn i chętnie za to odpokutuję - oświadczy! Nick. - Ale w żadnym wypadku nie będę mieszać w to Cassie. Poszukaj sobie kogoś innego - zakończył twardo. Następnie otworzył drzwi, wręczył kierowcy dziesięciofuntowy banknot i odprowadził Weronikę do taksówki. Jednak dziewczyna nie spieszyła się z odjazdem.

- Masz rację, jesteś kretynem - powiedziała, po czym wychyliła się i pocałowała Nicka w policzek. - Możesz jednak udowodnić, że w twoim przypadku nie jest to choroba nieuleczalna. - Spojrzał na nią pytająco. - Oznaką powrotu do zdrowia będzie to - wyjaśniła Weronika - jeśli natychmiast pobiegiesz do panny Cornwell i wyznasz jej, co naprawdę do niej czujesz. - Serdecznie spojrzała mu w oczy.

- Co ci jest? - Nick stał w drzwiach do sypialni i patrzył na Cassie, która ocierała z oczu łzy.

- Przepraszam - odparła, z trudem powstrzymując chichot. - Ale to było takie...

- Żenujące? - dokończył Nick.

- Biedaczku, musiałeś przeżyć straszny zawód, przecież tyle z siebie dałeś, a tu taka klapa...

- Zrobiłaś to celowo?! - zapytał groźnie.

- Celowo? - zdziwiła się Cassie.

- Mam na myśli sabotaż - powiedział oskarżycielsko.

Cassie znów wybuchła niepohamowanym śmiechem, rozładowując w ten sposób napięcie z całego dnia, zaś nieporuszony Nick stał z naburmuszoną miną. Gdy się wreszcie uspokoiła, powiedziała:

- Gdybyś był kobietą, a ja mężczyzną, powiedziałabym ci: „Maleńka, ślicznie wyglądasz, jak się złościś”. - Srogi mars na jego obliczu nieco zmalął. - Posłuchaj, Nick, naprawdę chciałam ci pomóc, ale nie wyszło. Nie mogłam otworzyć tylnych drzwi, a ponieważ Weronika chciała iść do toalety, musiałam uciekać na górę. Ale ona i tak już wcześniej mnie widziała. Musiała mieć świetną zabawę.

- Miała - powiedział ze smutkiem.

- Ty naprawdę nie umiesz przegrywać.

- Zawsze wygrywałem... aż do dzisiaj.

- Masz więc nowe doświadczenie, powinieneś się cieszyć

- powiedziała, próbując zachować powagę.

- Łatwo ci tak mówić, bo nie ty, ale ja zrobiłem z siebie idiotę.

- Łatwo, bo to takie... śmieszne. - Znów zachichotała. Wreszcie się uśmiechnęła.

- Niech będzie, śmieszne.

- Weronika nie była chyba zła, gdy ją zegnałeś?

- Raczej rozbawiona.

- No cóż, stało się - powiedziała poważnie.

- Nie przejmuj się, to ja zawiniłem.

- Nie powinnam się zgodzić na udział w tym oszustwie.

- Cóż, miałaś związane ręce. Niezupełnie, pomyślała Cassie.
- Czy będziesz miał kłopoty?
- Nie sądzę - odparł Nick. - Weronika, choć jest twarda i stanowcza, nie wygląda na osobę mściwą. Jednak jako prawdziwa kobieta interesu próbowała coś na tym wszystkim utargować.

- A co?
- Chciała mnie zmusić, abym cię nakłonił do urządzenia jej przyjęcia. Wiesz, sama Cassandra Cornwell.

- Tylko nie to.
- Tak też powiedziałem. Nie martw się.
- Dobrze. A teraz muszę zamówić taksówkę.
- Już to zrobiłem, jedną dla blondynki, drugą dla brunetki.
- Usiadł na brzegu łóżka. - Odpręż się i nie nadwyreżaj nóg. Masz jeszcze ze dwadzieścia minut.

Cassie opadła na poduszkę, a Nick wyciągnął się obok niej. Przeciążył materac po swojej stronie i dziewczyna zsunęła się ku niemu.

Ich ciała znalazły się obok siebie. Miękkie krągłości Cassie przylegały do pleców Nicka, a jej włosy rozsypały się na jego policzku i szyi.

Chyba nie planowałem tego... co tam, nie ma sensu się oszukiwać. To było działanie instynktowne, ustalił.

Nick nie posłuchał rady Weroniki i nie wyznał Cassie swych uczuć, nie był bowiem do tego jeszcze gotowy. Musiał wiele przemyśleć i zrozumieć. Jednak teraz, gdy leżał obok tej niezwyklej kobiety, uświadomił sobie, że pragnął takiej sytuacji.

- Zrelaksuj się - powiedział cicho, ciasno otaczając Cassie ramieniem.

Próbowała się uwolnić, ale przytrzymał ją w talii.

- Muszę z tobą porozmawiać.
- Porozmawiać? - zdziwiła się.

Dotyk jego rąk działał na nią obezwładniająco. Wiedziała, że powinna jak najprędzej stąd uciec, bo może stracić nad sobą kontrolę.

- Tylko porozmawiajmy, zaufaj mi - poprosił Nick.

Zaufać takiemu facetowi, i to na jego wielkim łożu?

- Za żadne skarby - powiedziała.

Tak naprawdę nie jego, lecz siebie się bała. Była pewna, że nie rzuci się na nią bez jej przyzwolenia, lecz jak długo mogła udawać, że go nie pragnie?

Nick zaczął delikatnie głaskać jej rękę. Cassie przymknęła oczy i westchnęła.

Musisz natychmiast wstać, próbowała rozkazać samej sobie.

Nachylił się i pogłaskał ją po policzku, a gdy otworzyła oczy, pocałował ją. Smakowali siebie nawzajem, nie spieszyli się, jakby mieli przed sobą całą wieczność.

Delikatnie poznawał cudowne ciało Cassie, tak rozkosznie miękkie i ciepłe, a ona zareagowała subtelną pieśczołą.

- Pragnę cię... - szepnął.

Nagle oprzytomniała. Po prostu „daj mi swoje ciało”, i już? - oburzyła się. „Daj, bo tego chcę”, i tylko o to chodzi? Nic zresztą dziwnego, przecież pochodzi z Jeffersonów... a ja mam być jego następną zdobyczą, kolejnym numerkiem na długiej liście. Z Weroniką nie wyszło, więc padło na mnie.

Cassie była naprawdę wściekła, a przy tym bardzo rozżalona.

- Myślę, że się w tobie zakochałem...

Nie wyszło z „pragnę”, to podwyższamy stawkę na „kocham” ... Obrzydliwe!

- A niech cię diabli, Jefferson! - krzyknęła i popchnęła go z całej siły, aż stoczył się z łóżka.

Nie chciała słuchać tych kłamstw, które służyły tylko jednemu celowi, a mianowicie, by na tę jedną noc Cassie stała się uległa i słodka. Zerwała się z łóżka i, utykając, pobiegła w kierunku drzwi.

Okazało się, że główne schody były kilka metrów dalej. Prawdziwy pech, że nie wiedziała o tym wcześniej. No cóż. stało się, a teraz jak najprędzej musi się stąd wydostać. Weszła do kuchni i złapała za słuchawkę telefonu.

- Na Boga, o co ci chodzi? - zapytał Nick, gdy Cassie wybierała numer.
- Najpierw mówisz „zaufaj mi”, a potem robisz swoje. Pół godziny, wcześniej chciałeś się kochać z Weroniką...

- Nie chciałem!
- ... ale ponieważ ona w porę cię przejrzała, więc postanowiłeś spróbować ze mną. Ta czy tamta, bez różnicy, byle zaliczyć następną dziewczynę. To po prostu żenujące. Mam ciebie serdecznie dość.

- Prcykro mi, ale może powiesz, o co konkretnie mnie oskarżasz?
- Nie wezwałeś taksówki. Weronika cię zignorowała, ale ja zostałam, więc pomyślałeś, że jeszcze możesz się zabawić.

W słuchawce odezwał się głos dyspozytora:

- Melchester Taxi. W czym mogę pomóc?
- Chciałabym zamówić taksówkę do Avonlea Cottage w Little Wickham.
- Niedawno wysłaliśmy tam jedną.
- Tak, ale już odjechała... - Głos Cassie zamarł, bo właśnie ktoś zadzwonił do drzwi. Odwróciła się i zobaczyła jasny napis TAXI nad dachem samochodu, który stał przed domem. Zaniemówiła, więc Nick wziął od niej słuchawkę i przeprosił dyspozytora za nieporozumienie.

- No i co masz mi do powiedzenia? - zapytał speszoną Cassie, marszcząc brwi.
Chyba tylko to, pomyślała, że nie mam szczęścia do mężczyzn i dlatego ich unikam.

- Pójdę już - powiedziała cicho. - Do widzenia.
- A twoje buty? Zapomniałeś o nich.

W jego oczach zobaczyła wesołe błyski. Czyżby ta cała sytuacja po prostu go bawiła?

- Powieś je sobie na ścianie jako wspomnienie po tej, która najpierw skopała cię z łóżka, a potem poszła sobie - rzuciła z progu.

Niestety, Nick nie wybiegł za nią z butami, na co podświadomie liczyła.

- Do College Close proszę - powiedziała, gdy wsiadła do taksówki.

Tymczasem Nick miał do wykonania kilka ważnych i pilnych telefonów.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cassie prawie nie spała tej nocy, bowiem wydarzenia związane z kolacją u Nicka Jeffersona kompletnie zburzyły jej spokój. Ponadto podczas szalonego wieczoru mocno nadwyrężyła chorą nogę i tylko dzięki środkom przeciwbólowym mogła jako tako się poruszać. Zamartwiała się tym, że nie będzie w stanie prowadzić samochodu ani rozbić namiotu.

By odpędzić natrętne myśli, kilka razy sprawdziła, czy wśród bagaży przygotowanych na biwak niczego nie brakuje, upiekła następne ciasto na drogę oraz ugotowała kompot.

Dlaczego Nick udawał, dlaczego kłamał? Potraktował ją instrumentalnie i dążył tylko do jednego, to znaczy, by Cassie mu się oddała. Tak, pragnęła go, być może nawet kochała, nie zamierzała jednak stać się kolejną jego zabawką. Nie potrafiłaby wtedy spojrzeć w lustro.

Była kobietą wprost stworzoną do miłości, uczuciową i z natury głęboko lojalną, lecz mogła rozkwitnąć tylko w prawdziwym, opartym na miłości, przyjaźni i zaufaniu związku, natomiast zupełnie nie odpowiadał jej przypadkowy seks, więcej, napawał ją wstrętem. Nieudane i tragicznie zakończone małżeństwo z Jonathanem zламаło jej serce i poraniło duszę. Rodzina i przyjaciele byli przekonani, że nadal kocha zmarłego męża, dlatego z nikim nie potrafi się związać, jednak prawda była inna. Cassie, choć może zabrzmieć to okrutnie, z ulgą przyjęła śmierć Jonathana, natomiast raz na zawsze straciła zaufanie do mężczyzn, szczególnie tych, którzy łatwo nawiązywali kontakt z kobietami, potrafili z nimi flirtować i obiecywali gwiazdki z nieba, byle osiągnąć cel.

Zrezygnowawszy z osobistego szczęścia, Cassie rzuciła się w wir pracy i szybko zrobiła dużą karierę w swej branży. Niczego więcej nie pragnęła. Odzyskała spokój, realizowała się zawodowo, była powszechnie szanowana, a przez najbliższe osoby kochana.

Teraz jednak wszystko się zmieniło. Czuła w sobie głęboki, dojmujący smutek, a także pustkę, którą mógł wypełnić tylko Nick. Niestety, poza krótką, okazjonalną przygodą, nie był nią zainteresowany. Był facetem nieodpowiedzialnym, emocjonalnie niedojrzałym, sroką uganiającą się za kolejnymi błyskotkami,

O świcie, zmęczona i niewyspana, zaparzyła dzbanek kawy i zaniósła go do ogródka, by stamtąd patrzeć, jak budzi się dzień. Dem przyłączył się do niej, zwijając się w kłębek na wiklinowym fotelu.

Cassie bardzo kochała swojego kota. Był jej starym i niezawodnym kompanem, któremu mogła powierzyć wszystkie swoje tajemnice. Niestety, był tylko zwierzątkiem i nie dało się z nim prawdziwie porozmawiać.

- Przydałby się nam jakiś współlokator - powiedziała do złocistego pupila.

Nagle jej piękny dom wydał się jej cichy i pusty.

Dzięki Bogu, niedługo przyjedzie Matt z chłopcami i skończy się ta dojmująca cisza, pomyślała. Wzięła prysznic oraz, wbrew swoim zwyczajom, zjadła treściwe śniadanie, czyli jajecznicę na bekonie, tosty i domowe konfitury.

Ucieszyła się na widok szwagra i jego synów, jednak Matt natychmiast wyczuł, że coś jest nie w porządku. Spojrzał na obandażowaną kostkę Cassie i zapytał z niepokojem:

- Czy naprawdę dasz sobie radę?

Gdy chciała go zapewnić, że wszystko jest w porządku, przed dom zajechał minibus. Nie był to zwykły widok na przykatedralnej uliczce, i serce Cassie zabiło mocniej. Czyżby Nick, mimo wczorajszych wydarzeń, postanowił dotrzymać danego słowa?

I rzeczywiście, bo z okienka kierowcy wychylił się Jefferson. Nie wiedziała, czy powinna się z tego cieszyć, bowiem rozum jej podpowiadał, że ten mężczyzna oznacza dla niej tylko kłopoty, mimo to spontanicznie uśmiechnęła się na powitanie niespodziewanego gościa.

- Wszyscy gotowi? - zapytał wesoło Nick, otwierając drzwi i wyskakując z samochodu.

Niestety, unikał jej wzroku, i Cassie natychmiast posmutniała. Przyjechał tu tylko dlatego, by wywiązać się z umowy, pomyślała.

- Czy to jest Nick Jefferson? - mruknął Matt. - Nie wiedziałem, że ty i on...

Cassie szybko powiedziała:

- Nie ma o czym mówić.

- Czy Lauren już wie?

- Oczywiście, że nie... Znasz go? - spytała obojętnie.

- Poznałem go na służbowej kolacji - odparł z uśmiechem. - Ale z ciebie numer, Cassie. Nic dziwnego, że nie chciałaś rozmawiać ze mną przez telefon, bo miałaś miłsze zajęcie. Niech tylko opowiem o tym Lauren...

Uznała, że nie ma sensu wyprowadzać szwagra z błędu, bo i tak by jej nie uwierzył, a teraz już się niecierpliwiłaby podzielić się z żoną szczęśliwą nowiną. Przy okazji będą mogli wspominać miłe początki ich znajomości. Cassie podeszła do minibusa.

- Na Boga, co ty tu robisz? - spytała cicho.

- Wybierasz się z trzema chłopcami na biwak, a ponieważ tylko ja mogłem zająć się córkami Helen, to może połączylibyśmy siły?

- Przyjechałeś z siostrzenicami? - zdziwiła się Cassie, zerknęła za Nicka i ujrzała cztery pary szarych oczu, bystro spoglądających znad równo przyciętych grzywek. Wszystkie dziewczynki miały jasne włosy i jednakowe fryzury.

- Sadie, Bethan, Emily i Alice - przedstawił je Nick. - Dziewczyny, przywitajcie się z Cassie.

- Cześć, Cassie - odezwały się chórem.

Siostrzenice Nicka od razu bardzo jej się spodobały. Były urocze i trochę nieśmiałe. Obawiała się tylko, jak zareagują chłopcy na wiadomość, że te miłe panienki również wybierają się na biwak. Za kilka lat nie byłoby problemu, ale teraz... pomyślała z troską

- Poczekajcie w samochodzie, a ja przyniosę bagaże - powiedział Nick i w towarzystwie Cassie podszedł do Matta. - Matt Crosbie, prawda? Od razu cię poznałem.

Następnie spojrzął na chłopców. George i Joe mieli przyjazne miny, natomiast najstarszy z nich, Mike, znudzonym wyrazem twarzy dawał do zrozumienia, że nic nie jest w stanie nim poruszyć, nawet sam Nick Jefferson, jeden z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi w mieście.

- Mike, Joe i George. - Cassie przedstawiła chłopców. - A to jest pan Jefferson.

- Po prostu Nick - zaproponował. - Mam nadzieję, że nie przeszkadza wam to, że pojedziecie na biwak w powiększonym składzie? Waszej cioci przyda się dodatkowa pomoc. - Młodszy chłopcy rozpromienili się, natomiast Mike spuścił wzrok i wpatrywał się w czubki swoich tenisówek. - A teraz może wyjmiecie wasze rzeczy z vana? - namawiał ich Nick.

Joe i mały George ochoczo rzucili się do pracy, jedynie Mike nie ruszył się z miejsca.

- Czy mógłbyś przynieść to pudło, Mike? - zapytał Nick, wskazując na duży karton z artykułami spożywczymi, z którym zmagał się Joe.

Chłopiec spojrzął ze złością najpierw na ojca, potem na Cassie, aż w końcu odsunął brata na bok, uniósł pudło i pomaszerował z nim do Nicka. Ten nie wziął bagażu od chłopca, tylko powiedział:

- Sprawdź, czy wszystko jest prawidłowo załadowane. - I wskazał wzrokiem George'a, który układał małe paczki w szachownicę. - Nie wnoście żadnego

sprzętu kempingowego, mam wszystko, czego nam trzeba - dodał i przyłączył się do Matta i Cassie. - Mam nadzieję, że w paczkach nie ma nic, co mogłoby się stłuc.

- Są jajka - powiedziała Cassie.

- Najwyżej chłopcy będą musieli obyć się bez jajecznicy. Dla ciebie to nie ma znaczenia, bo i tak na śniadanie jadasz tylko naturalny jogurt i banany - skomentował Nick.

Matt leciutko się uśmiechnął, natomiast Cassie zaczerwieniła się. Nie zamierzała wyjaśniać szwagrowi, w jaki sposób Nick zdobył tę informację, bo i tak by jej nie uwierzył.

- Matt, Cassie mi mówiła, że wybierasz się z żoną do Portugalii - powiedział Nick.

- Niestety, na krótko. To miło z twojej strony, że postanowiłeś pomóc Cassie. Lauren martwiła się, czy sama da sobie radę, zwłaszcza że ma zwichniętą kostkę.

- Miałem takie same obawy.

- Może przestaniecie o mnie mówić, jakby mnie tu nie było? - oburzyła się.

- Jasne, daruj nam - odparł Nick. - Proponuję, abyś przed wyjazdem sprawdziła, czy dom jest porządnie zamknięty. Ktoś może przejść przez mur i włamać się.

Cassie rzuciła mu złe spojrzenie.

- Nie można tego zrobić przy włączonym alarmie, a poza tym mam czujnych sąsiadów - oświadczyła. Następnie zwróciła się do szwagra: - Jedź już, bo spóźnisz się na samolot. Ucałuj ode mnie Lauren. Możesz to zrobić także we własnym imieniu - powiedziała znacząco.

- Dobrze. Już czas na mnie. Weź je, nie będą mi potrzebne - oznajmił, oddając Cassie klucze od jej samochodu, natomiast od vana nadal trzymał w drugiej ręce.

- Ale może...

- Cassie, zrozum, teraz masz minibus i dobrego kierowcę - entuzjasmował się Matt.

Z czego on się tak cieszy? - pomyślała zgryźliwie.

-Chłopcy, do widzenia, zachowujcie się przyzwoicie - powiedział Matt, wdrapując się do dużego vana, którego wcześniej zamierzał pożyczyć szwagierce.

Mike uniknął podania ojcu ręki.

-Bawcie się dobrze - krzyknęła za odjeżdżającym szwagrem Cassie. Przedłużała chwilę pożegnania, aby jak najpóźniej stanąć twarzą w twarz z Nickiem.

Gdy odwróciła się, Jefferson stał przy minibusie i sprawdzał, czy chłopcy ułożyli prawidłowo paczki.

Przyjechał mi pomóc, by nie złamać słowa, ale nie zamierza udawać, że mnie lubi, pomyślała Cassie. Weszła do domu, by sprawdzić okna i drzwi do ogrodu. Z piętra popatrzyła na wysportowaną sylwetkę Nicka. Poranne słońce oświetlało jego jasne włosy. Wyglądał bardzo młodo i atrakcyjnie. Postanowiła, że skupi się na sprawach praktycznych.

-Nie wystarczy dla nas wszystkich jedzenia - poinformowała Nicka.

-Ośmielam się zauważyć, że potrafię pojechać do supermarketu - powiedział. - Mam w tym nawet pewne doświadczenie. Sama wiesz...

- Ale nie próbowałeś tego z gromadą dzieciaków.

- Moglibyśmy całą tę bandę związać w jeden pęczek i...

- Mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby. - Lekko się uśmiechnęła. - To bardzo uprzejme z twojej strony, że mi pomagasz, mimo że wczoraj tak się zachowałam.

- Im mniej będziemy mówić o tym wieczorze, tym lepiej. Trzymajmy się umowy. Ty wywiązałaś się ze swojej części, a teraz kolej na mnie.

- Przecież twój plan pod kryptonimem „Weronika” nie wypalił.

- To była moja wina, a nie twoja - powiedział oschle Nick. Beth zapytała mnie, kiedy wreszcie dorosnę, zadumał się. Teraz

już znam odpowiedź i mam nadzieję, że jeszcze nie jest za późno. Podczas ostatniej bezsennej nocy stałem się innym człowiekiem. Zrozumiałem, że naprawdę kocham Cassie i muszę zrobić wszystko, by mi uwierzyła. Gdy wczoraj wyznałem jej miłość, byłem równie wstrząśnięty, jak ona. Nic dziwnego, że po moich kretyńskich wyczynach z Weroniką nie uwierzyła mi.

- Nigdy nie powinnam się była zgodzić na udział w tym głupim oszustwie. - Cassie przerwała ciszę.

- To ja nie powinienem był prosić cię o pomoc - powiedział.
- Przypuszczam, że posłałeś Weronice duży bukiet?
- Kwiaty, to zbyt proste, nie sądzisz?
- Faktycznie - potwierdziła. - Co więc zrobiłeś?
- Jeszcze wczoraj przez telefon powiadomiłem ją, że mój wujek wyraził zgodę na przeniesienie jej do zarządu firmy.

Cassie poczuła, że ogarniają nieprzyjemny chłód.

- Rozumiem, czasami za błąd trzeba zapłacić wysoką cenę. Czy panna Grant połknęła haczyk? - zapytała z udawaną obojętnością.

- Nie okazała entuzjazmu i powiedziała, że musi się nad tym zastanowić - odparł z wymuszonym uśmiechem.

- Czy ona jest nienormalna? - zdumiała się Cassie.
- Weronika ma również prywatnych klientów, a gdy zostanie dyrektorem w „Jefferson Sport”, będzie musiała z nich zrezygnować. Ma sporo do stracenia, ale i do zyskania. Wiem, że będzie dobra na nowym stanowisku.

- Bez wątplenia. Zauważyłam to wczoraj wieczorem.
- Może wrócimy do bardziej naglących spraw? Zastanawiałaś się, jakbyś sobie z tym wszystkim poradziła, gdybym nie przyjechał?
- Nie wiem, byłoby to dla mnie bardzo trudne. Stopa bardzo mnie boli, musiałabym coś wymyślić - wyznała Cassie, patrząc Nickowi prosto w twarz.

Jest niewyspany, czyżby w nocy osobiście spotkał się z Weroniką, by zaproponować jej fotel w zarządzie? Nie, to niemożliwe, chyba jestem zbyt zazdrosna, pomyślała.

- Zgodnie z naszą umową, zawiozę was na miejsce i rozstawię namioty, a jeśli dziewczynkom spodoba się okolica i dogadają się z chłopcami, zostaniemy z wami. Jeśli chcesz, ulokujemy się po drugiej stronie obozu.

- Obawiam się, że twoje siostrzenice mogą zaprotestować.

- Zobaczymy, najwyżej będziesz miała o jeden kłopot mniej. W ostateczności odwiozę dziewczynki do domu, a my będziemy w stałym kontakcie i w każdej chwili będę mógł dowieść wam to wszystko, co będzie potrzebne.

Cassie uznała, że powinna się zgodzić na ten plan, natomiast Dem, który właśnie wszedł do domu przez specjalny otwór w drzwiach, spojrzał na Nicka, jak ten potem-utrzymywał, z sardoniczną kpina.

Nagle do kuchni wpadł rozgorączkowany Mike.

- W minibusie są jakieś dziewczyny! Aż cztery! - krzyczał z oburzeniem.

Nick spojrzał na chłopca ze współczuciem.

- Mike, połowę ludzkości stanowią kobiety. Im prędzej się do nich przyzwyczaisz, tym lepiej.

Chłopiec najpierw złowrogo spojrzał na Nicka, a potem zwrócił się do Cassie:

- Czy naprawdę musimy z nimi jechać?

- Oczywiście możemy ten tydzień spędzić w moim domu i zrobić kilka wycieczek autobusem - zaproponowała.

- Autobusem?! - przeraził się chłopiec.

Cassie uniosła nogawkę i odsłoniła zabandażowaną stopę.

- Nie mogę prowadzić samochodu, bo zwichnęłam sobie kostkę. Aby nie zepsuć twoim rodzicom wakacji, nie robiłam z tego problemu, więc może i ty tak postąpisz?

- No dobra. - Chłopiec wybrał mniejsze zło.

- No to jedziemy - zakomenderowała Cassie.

Początkowo chłopcy trzymali się jednej strony minibusu, a dziewczynki drugiej, również Nick i Cassie prawie ze sobą nie rozmawiali. Jednak jeszcze przed drugim śniadaniem dzieci przełamały lody i zaczęły beztrudno hałasować, tylko Mike izolował się od innych za pomocą słuchawek walkmana.

Sadie nie spuszczała go z oczu od chwili, gdy wsiadł do minibusu. Cassie przypuszczała, że dziewczynka podziwia Mike[^] za jego buntowniczą postawę. To dobrze, bo poczuje się doceniony, pomyślała i odprężyła się.

Nick, widząc, że Cassie poprawił się humor, ogromnie poweselał.

Poprzedniego wieczoru najpierw zadzwonił do Grahama i Helen, których powiadomił, że zaopiekuje się dziewczynkami, a następnie do Beth, przed którą otworzył serce.

- Nick, naprawdę twierdzisz, że się zakochałeś? Chyba żartujesz? - roześmiała się przyjaciółka.

- Mówię zupełnie serio.

- Kim jest to biedactwo?

- Cassie Cornwell.

Po drugiej stronie zapadła złowieszczą cisza.

- Beth, proszę, wysłuchaj mnie. Nieźle narozrabiałem i dlatego chciałbym się od ciebie dowiedzieć...

- A niby co miałabym ci powiedzieć o Cassie?

- Cokolwiek. Coś, co pomoże mi ją zrozumieć. Nic nie wiem o jej mężu, a to chyba klucz do wszystkiego. Co zaszło między nimi?

- Nick, wiem, że uważasz mnie za plotkarkę, ale tu chodzi

o moją najlepszą przyjaciółkę, właściwie siostrę. Jeżeli Cassie sama nie opowiedziała ci o Jonathanie, tym bardziej nie zrobię tego ja.

- Beth, proszę.

- Ona jest bardzo wrażliwa, i jeśli ją skrzywdzisz, zabiję cię.
- Na Boga, nie zamierzam krzywdzić Cassie!
- Jeśli potraktujesz ją jak swoją kolejną zdobycz, a potem porzucisz, już nigdy nie zaznasz spokoju, obiecuję ci.
- Beth, mam poważne zamiary, pragnę ją poślubić...
- O rany! Ty, Nick Jefferson? Wygląda na to, że mówisz poważnie. - Głos Beth nieco złagodniał.
- Ale kiedy jej powiedziałem, że ją kocham, natychmiast się wycofała.
- Dziwisz się? Sam zapracowałeś na swoją reputację.
- Nigdy nie okłamałem żadnej kobiety. Przez te lata naprawdę dobrze się bawiłem, ale żadnej z moich partnerek nie wyznałem miłości. Dopiero Cassie usłyszała to ode mnie... uwierz mi, powiedziałem prawdę. Niestety, w odpowiedzi dostałem kopa... to znaczy kosza - zakończył z żalem.
- Dobrze, Nick, czego ode mnie oczekujesz?
- Pomocy, bo inaczej wszystko na nic. Potrzebuję informacji, by wiedzieć, jak trafić do Cassie. Uważam, że przeżycia związane z jej mężem w sposób decydujący wpłynęły na jej psychikę. Czy ten facet ją bił?
- Bił? Dobry Boże! Skąd ci to przyszło do głowy? Jonathan i Cassie byli w sobie bardzo zakochani. Bardzo spieszili się ze ślubem, wprost nie mogli się doczekać, kiedy będą naprawdę razem.
- Rozumiem.
- Gdyby żyli jej rodzice, odbyłaby się wielka ceremonia w katedrze, pewnie w obecności biskupa, a tak, to tylko wzięli cichy ślub cywilny.
- Dlaczego ich małżeństwo nie przetrwało?
- Bo trzy tygodnie po ślubie Jonathan zginął w wypadku samochodowym. Służbowo wyjechał na północ kraju, handlował wyścigowymi końmi. Nie do końca wiadomo, jak to się stało, najprawdopodobniej stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w betonową balustradę.

Nick mruknął coś pod nosem.

- Myślałam, że Cassie umrze z rozpaczy - kontynuowała Beth - jednak rzuciła się w wir pracy i dzięki temu nie oszalała. Później, na moim weselnym przyjęciu, poznała kogoś z telewizji i zaproponowano jej nagranie krótkiego programu, a potem już wszystko poszło jak z płatka. Cassie zamieszkała w Londynie i jak wiesz, jest prawdziwą kobietą sukcesu.

- A kiedy owdowiała?

- Pięć lat temu.

- I przez cały czas była sama?

- Tak. Mówi, że jest łabędziem, bo one podobno zakochują się tylko raz i są wierne do końca życia. Posłuchaj, Nick, wiem, że jesteś porządnym facetem, ale masz fioła na punkcie kobiet. Chcę wierzyć, że wreszcie dojrzałeś do prawdziwego związku, lecz jeśli jest inaczej, wycofaj się, póki na to pora. Dokładnie rozważ, czy naprawdę masz poważne zamiary wobec Cassie, a jeśli nie, to zostaw ją w spokoju.

Rozmowa z Beth bardzo Nickowi pomogła. Teraz, siedząc za kierownicą, zerknął na Cassie, która, zapatrzona w krajobraz za oknem, zadumała się nad czymś głęboko.

- Wkrótce zjedziemy z autostrady - powiedział.

Nagle wyrwana z rozmyślań, odwróciła głowę i Nick dostrzegł, że jej piękne jasnopiłne oczy są podkrążone. Jest przemęczona i smutna, pomyślał z troską. Chciałby wziąć ją w ramiona i powtórnie zapewnić o swojej miłości. Wyznać, że pragnie być z Cassie do końca swych dni.

Wiedział jednak, że na to jeszcze za wcześnie, bo najpierw musi zdobyć jej zaufanie.

- Cassie, czy masz pod ręką mapę? - zapytał.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Morgan's Landing okazało się niezwykle pięknym miejscem. Owce pastwiska porośnięte bujną trawą opadały ku jezioru, przy którym było małe drewniane moło z przycumowaną łódką. W oddali widać było wyspę, która lśniła na wodzie, a wokół rozpościerały się góry.

Cassie z radością odkryła, że w małym budynku była toaleta i prysznic.

- Mamy szczęście, że o tej porze roku jesteśmy tu sami - zauważył Nick, rozglądając się po okolicy.

- Myślę, że Matt się o to postarał. Dobrze zna właściciela.

- Rozumiem. A co z łódką? Czy możemy z niej korzystać?

- Tak, mój szwagier ją wynajął, gdy sam zamierzał tu przyjechać z chłopcami, i tak już zostało.

- Potrafisz wiosłować i żeglować? - zapytał Cassie, a gdy ta zaprzeczyła, zwrócił się do Mike'a: - A ty?

- Troszkę - odparł chłopiec z oczami utkwionymi w łódce.

- Tata obiecał, że da mi kilka lekcji. Jest naprawdę dobrym wioślarzem, kilka razy wygrywał zawody.

- Na pewno nie jestem tak dobry, jak on, ale nauczę cię kilku rzeczy.

- I mnie też, wujku - wtrąciła się Sadie, którą Mike natychmiast obrzucił niechętnym spojrzeniem.

- Nas też, nas też! - krzyczały młodsze dzieci.

- No to przynajmniej nie będziemy siedzieć Cassie na głowie - podsumował Nick.

Dobrze, trzymaj się z dala ode mnie, jeśli tego właśnie pragniesz, pomyślała z żalem.

- Ale zacznijmy od tego, co najważniejsze - mówił dalej Nick. - Najpierw musimy zorganizować porządne obozowisko. Jeśli wszyscy będą pomagać, nie zajmie nam to dużo czasu.

Dzieci odczoabrały się do rozładowywania minibusu, nawet Mike wykazywał spory entuzjazm. Nick odwrócił się do Cassie i powiedział:

- Uważam, że marchewka jest dużo lepsza od kija, a ty?
- Oczywiście - zgodziła się, a po chwili dodała: - Wiesz, teraz widzę, że bez ciebie mogłabym sobie nie poradzić.
- To miło, że tak myślisz. Rób tak dalej.

Czy mi się tylko zdaje, czy też naprawdę ona czegoś żałuje? - pomyślał, patrząc na Cassie. A może oszukuję samego siebie? Ona pewnie wspomina swojego zmarłego męża i zastanawia się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby żył. Z drugiej strony wczoraj tak spontanicznie zareagowała na moje pieszczoty... może jednak przeboleła już tamtą tragedię?

Postanowił zaryzykować i uśmiechnął się do Cassie.

- Wygląda na to, że utknęłaś tu z nami na dobre - powiedział cicho.
 - Mam nadzieję, że nie będziesz żałował tego przez resztę życia.
 - Ani przez... - zaczął. - George! Nie podnoś tego, to jest dla ciebie za ciężkie!
- krzyknął, gdy ujrzał, jak chłopiec stara się udźwignąć pudło z żywnością, w tym z jajkami. Chwilę później wszystko runęło na ziemię. George rozplakał się, ale dziewczynki objęły go i pocieszyły, zanim dobiegła Cassie. - Ani przez chwilę - dokończył Nick po cichu.

Po czterech dniach słonecznej pogody, podczas lunchu w ostatni dzień biwaku, zaczął padać deszcz. Nick większość czasu spędzał nad jeziorem, ucząc dzieci

pływać łódką, teraz jednak, gdy temperatura spadła i zrobiło się mokro, wszyscy przenieśli się do jednego z namiotów.

- Teraz możemy zacząć się pakować - zasugerował Nick nieśmiało.
- Zostańmy jeszcze do jutra - zaproponował Mike.
- W radio mówili, że deszcz szybko przestanie padać - dorzuciła Sadie.
- Zgadza się - potwierdził Mike. - Słuchałem prognozy razem z Sadie.

No cóż, tych dwoje spędzało ze sobą dużo czasu.

- Cassie, co o tym myślisz? - zapytał Nick.
- Planowałam zabawę na zakończenie, a jeśli wyjedziemy dzisiaj... Może jednak zostaniemy?

- Dobrze, zrobmy tak.

Cały czas jest dla mnie bardzo uprzejmy, i nic więcej, pomyślała Cassie. Jednak nie powinnam narzekać, bo zrobił więcej, niż mogłam się spodziewać. To on prowadził obóz. Walczył z osami i pajakami, zbierał z dziećmi chrust, uczył je wiosłować i żeglować, organizował inne zajęcia. Okazał się opiekuńczym i wesołym wujkiem zarówno dla dziewczynek, jak i dla chłopców. A wobec mnie zachowywał się jak dżentelmen, rozmyślała.

Lecz Cassie marzyła o czymś więcej...

Gdy pewnego ranka obudziła się bardzo wcześnie, poszła nad jezioro i w oddali ujrzała pływającego Nicka. Widocznie on także cierpi na bezsenność, stwierdziła. Ciekawe, dlaczego?

Było jej naprawdę trudno. Mężczyzna, którego kochała, niby cały czas był obok niej, ale tak naprawdę znajdował się bardzo daleko. Nie powinna zgadzać się na przedłużenie pobytu, tylko jak najszybciej wracać do rzeczywistości.

- Co będziecie robić po południu, jeśli deszcz nie ustanie?
- Coś wymyślimy - zapewniła ją Sadie, a potem zachichotała i krzyknęła: - Chodźcie wszyscy do drugiego namiotu! Mam pomysł!
- Zapomnieliście o zmywaniu naczyń - przypomniał Nick.

- Pozwól im się bawić, to ich ostatni dzień - poprosiła Cassie, zbierając talerze i kubki.

- Dla nas to także ostatni wspólny dzień. Zostaw te naczynia. Chciałbym z tobą porozmawiać.

- O czym? - zdziwiła się. - O co chodzi?

- Beth powiedziała mi o twoim mężu. Ostrzegła mnie, że jeśli nie mam poważnych zamiarów, ~~powinienem zostawić cię~~ zostawić cię w spokoju. Cassie, uwierz mi, jesteś pierwszą kobietą w moim życiu, którą traktuję z tak wielką powagą.

- A co z Weroniką?

- Z Weroniką?

- Awansowałeś ją, weszła do zarządu. To poważna decyzja.

- Nie chciałem, żeby...

- Zrobiła z ciebie pośmiewisko?

- Skoro zachowałem się jak idiota, zasłużyłem na rewanż, wolałem go jednak uniknąć. Weronika mogła mnie ośmieszyć przed pracownikami, ponieważ jednak i tak była typowana na to stanowisko, postanowiłem to wykorzystać i przyspieszyłem sprawę. Byłaby skończoną wariatką, gdyby, mając awansować, szerzyła o mnie kompromitujące plotki. Dlatego zadzwoniłem do niej w nocy i poinformowałem ją o wszystkim. Również o tym, że o ile ty, Cassie, wyrazisz zgodę, zamierzam cię poślubić.

Oniemiała z wrażenia. Nie ruszała się, tylko wpatrywała się w Nicka.

- Chodźmy na spacer - powiedział.

- Nie możemy zostawić dzieci. - Jakoś zdołała jednak oprzytomnieć.

Nick wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Pójdźmy nad jezioro. Jeśli któreś z dzieci znajdzie się w pobliżu wody, zobaczymy je.

- Przecież leje jak z cebra.

- Spacer po plaży podczas deszczu jest bardzo romantyczny.

- Deszcz co prawda pada, ale nie ma plaży.

- To ją sobie wyobraź. Proszę, załóż moją kurtkę, wtedy nie zmokniesz. - Nick włożył jej ręce do rękawów, jakby była dzieckiem, a potem zaciągnął suwak aż po samą brodę i podniósł kołnierz.

- A ty?

- Jakoś przeżyję

- Najpierw sprawdzę, co robią dzieci - powiedziała Cassie, gdy jednak usłyszała śmiechy dochodzące z drugiego namiotu, uspokoiła się. - W porządku, dobrze się bawią.

- Jasne, że tak.

Na brzeg jeziora schodzili w milczeniu. Zalewały ich strugi wody, a chłodny wiatr smagał twarze. Cassie popatrzyła przed siebie i powiedziała:

- To jakiś obłąd.

- Możliwe - zgodził się Nick. Oboje wiedzieli, że nie mówią o pogodzie. Podeszedł do niej bliżej. - Poczekam tak długo, jak tylko będziesz chciała. Pragnę, żebyś się upewniła co do swoich uczuć, tak samo, jak ja to zrobiłem. Wiedz jednak, że odejdę dopiero wtedy, gdy mi powiesz, że nie ma dla nas żadnej nadziei. Choć również i wtedy ci nie uwierzę.

- Czy myślisz, że nie można ci się oprzeć? - spytała, odwracając się do niego.

- Oczywiście, że można, a ty opierałaś mi się od pierwszej chwili, gdy wszedłem do księgarni Beth, i chyba zamierzasz robić to nadal. Jednak nie zawsze ci się to udawało. Kilka razy, gdy przestałaś się kontrolować, okazałaś swoje prawdziwe uczucia. Dlaczego tak chowasz się w sobie? Dlaczego nie pozwalasz mówić sercu?'

- Jestem pewna, że Beth powiedziała ci o wszystkim.

- Podobno ty i Jonathan byliście wymarzoną parą, jednak wszystko skończyło się tragedią, a ty pogrzyżałaś się w rozpacz. Wybacz, ale nie wierzę, że on był

idealny - oznajmił Nick. - Czy możesz spojrzeć mi w oczy i powiedzieć, że nie mam racji?

Widząc, że Cassie zmagają się ze sprzecznymi uczuciami, Nick chciał się wycofać i zmienić temat, jednak ona naprawdę potrzebowała konfrontacji z przeszłością. Tylko tak mogła wyleczyć stare rany i rozpocząć nowe życie. Kariera nie mogła zastąpić osobistego szczęścia, Cassie już to zrozumiała.

- Masz rację. Jonathan nie był ideałem, a nasze małżeństwo było pomyłką. Na początku myślałam inaczej, ale...

- Bił cię, tak?

Zaległa dramatyczna cisza. Wreszcie Cassie powiedziała na pozór spokojnie:

- Nie, nie uderzył mnie, ale zrobiłby to, gdyby nie Dem, który z pazurami rzucił się na jego rękę. Jak się tego domyśliłeś?

- Powiedziałaś mi, że Dem nie lubi mężczyzn, i to mnie zastanowiło. A później, gdy bezceremonialnie położyłem cię na sofie, zareagował jak mały tygrys.

- Mógł być tylko niezdolnym kotem.

- Owszem, ale jeszcze więcej domyśliłem się podczas wizyty policjanta. Zaproponował ci fachową pomoc dla ofiar przemocy w rodzinie, a wtedy zbladłaś, jakby wróciły jakieś złe wspomnienia. Jak to się stało, że twój mąż podniósł na ciebie rękę?

- Nie poszło ani o inną kobietę, ani o innego mężczyznę, tylko o pieniądze. Jonathan był hazardzistą i dla nich się ze mną ożenił. Zanim się zorientował, że nie jestem na tyle bogata, aby mógł spłacić swoje długi, byłam już jego żoną. Ponieważ znalazł się w pułapce, dostał szału - wyjaśniła Cassie, wzdrygając się.

Nick objął ją ramieniem,

- Zdziwiło mnie, że tak szybko się pobraliście.

- To był oczywiście jego pomysł, a ja go ślepo kochałam. Wiesz, jesteś pierwszą osobą, której o tym mówię. Nikt nie zna prawdy, nawet moja siostra.

- Zachowam to dla siebie. Możesz mi ufać.
- Mogę?

Nick wyczuł w jej głosie niepewność. Nic dziwnego, pomyślał. Po tym, co przeszła, straciła zaufanie do mężczyzn, a ja sam nie dałem jej powodów, żeby mi wierzyła.

- Nie jestem bez wad, ale umiem dochować tajemnicy. Myślę, że powinnaś się komuś z tego zwierzyć.

- Chyba masz rację - zgodziła się.

Usiedli na przewróconej kłodzie i Cassie podjęła swą smutną opowieść.

- Najbardziej zależało mu na moim domu, który od wielu pokoleń należał do naszej rodziny. Gdy rodzice zginęli w wypadku autokarowym, Lauren i ja stałyśmy się jego właścicielkami. Moja siostra była już wtedy mężatką i matką, więc zależało jej, by mieć duży ogród i zamieszkała z rodziną gdzie indziej, a ja wynajęłam od niej drugą połowę naszego domu. W tym czasie założyłam firmę cateringową, inwestując pieniądze z odszkodowania za śmierć rodziców. - Cassie westchnęła. - Przypuszczam, że Jonathan przeczytał o tym odszkodowaniu w lokalnej gazecie i wtedy uknuł swój plan. Uznał mnie za łatwą zdobycz, a gdy zobaczył, że mieszkam w przedstawiającym dużą wartość domu, zaryzykował, stawiając wszystko na jedną kartę. Jak już powiedziałam, był hazardzistą.

- Gdzie się poznaliście?

- Na przyjęciu, które obsługiwałam. Powiedział mi, że handluje wyścigowymi końmi. Rzucił znanymi nazwiskami, był czarujący i obyty towarzysko. Teraz wiem, że był zbyt doskonały, aby mógł być prawdziwy. Nie ma takich ludzi. Udawał kogoś innego - powiedziała z żalem.

- Wygląda na to, że oszukał nie tylko ciebie. A co z jego rodziną?

- Mieszka w Republice Południowej Afryki. Mieliśmy tam pojechać w podróż poślubną, ale nic z tego nie wyszło, bo Jonathan twierdził, że jest zbyt zajęty.

- Myślisz, że jego najbliżsi wiedzieli, kim był naprawdę?

- Nawet jeśli tak, to udawali, że jest inaczej, podobnie jak ja - odpowiedziała Cassie i spojrzała Nickowi w oczy. Jej policzki były mokre od deszczu i łez. - Po raz pierwszy zaniepokoiłam się, gdy dyrektor banku zadzwonił do mnie z pytaniem, czy chciałabym przedłużyć mój debet. Nic o tym nie wiedziałam, więc przeżyłam szok. Jonathan oczyścił moje, wówczas już wspólne konto, ze wszystkich pieniędzy. Sam nie miał żadnych oszczędności. Zapytany o debet, powiedział, że potrzebował środków na zakup konia, który za jakiś czas miał być odsprzedany z dużym zyskiem. Kiedy znowu skontaktowałam się z bankiem, odkryłam, że zabrał z sejfu księgę hipoteczną.

- Ale z niej nie mógł mieć pieniędzy?

- Na szczęście. Jonathan chciał zaciągnąć pożyczkę na naszą hipotekę, aby pokryć długi u jakiegoś bukmachera. Gorączkowo potrzebował gotówki, ale obciążenie hipoteki było niemożliwe.

- Dlaczego?

- Dom stanowi majątek powierniczy i na wszystkich transakcjach muszą być podpisy powierników, oraz Lauren i mój. Gdy Jonathan zrozumiał, że nie wyciągnie ode mnie więcej pieniędzy, powiedział mi prawdę. Nigdzie nie pracował, był hazardzistą i na ogół przegrywał. Nigdy mnie nie kochał, a nasz romans wyreżyserował tylko dlatego, że potrzebował pieniędzy. Miał ogromne długi i groziło mu więzienie. Chciał, żebym namówiła Lauren i powierników do sprzedaży domu.

- Nie zgodziłaś się? Wreszcie powiedziałaś „nie”?

- Nagle doznałam wielkiej ulgi, bo ujrzałam go takim, jakim był naprawdę. Przystojny i czarujący mężczyzna, który w środku nosił samo zło. Zrozumiałam, że padłam ofiarą mitu miłości od pierwszego wejrzenia oraz bajek, których bohaterowie, jeśli są piękni, to z całą pewnością również dobrzy i szlachetni. Gdy odmówiłam sprzedaży domu, Jonathan pokazał swoje drugie, straszne oblicze. Chciał mnie pobić, lecz Dem skoczył na niego z pazurami. Odrzucił kota na drugi

koniec kuchni i wyszedł, trzaskając drzwiami. Dwa dni później zadzwoniła do mnie policja z wiadomością, że poniósł śmierć, wjeżdżając na balustradę gdzieś w Yorkshire.

- Czy to było samobójstwo?
- Nie wiem. Oficjalnie uznano, że to był wypadek, ale w dniu jego pogrzebu w skrytce na listy znalazłam brązową kopertę z wszystkimi dokumentami. Mogło tak być, że ktoś stracił do niego cierpliwość i spowodował jego śmierć, a potem przesłał ostrzeżenie dla innych dłużników.
- Podobno przyjaciele martwili się o twój stan psychiczny?
- Naprawdę?
- Beth powiedział, że uratowała cię intensywna praca.
- To była jedna strona medalu. Nie pracowałam tylko po to, żeby o wszystkim zapomnieć, ale również dlatego, by przetrwać finansowo. Po Jonathanie zostało mnóstwo długów. Te z hazardu zostały unieważnione wraz z jego śmiercią, ale były jeszcze debety z kart kredytowych. Moja sytuacja była bardzo trudna.
- Teraz rozumiem, dlaczego jest ci tak trudno komukolwiek zaufać.
- Nie chodzi tylko o to, Nick. Byłam zakochana w Jonathanie i poślubiłam go, ale zrobiłam tak niewiele, by mu pomóc w walce z nałogiem, choć było to moją powinnością. A ja tylko chciałam, aby jak najprędzej zniknął z mojego życia.
- Ależ, Cassie, nie masz żadnych powodów do wyrzutów sumienia.
- Nie chciałam jego śmierci, tylko modliłam się, aby zostawił mnie w spokoju. A gdy zginął, zamiast smutku odczułam... ulgę.
- Nie powinnaś być dla siebie taka surowa. Ten drań nie miał żadnych skrupułów, gdy rujnował ci życie. Nie pozwól, żeby jego postać kładła się cieniem na całą twoją przyszłość. Nie pozwól mu, by nadal cię niszczył, by wygrywał.
- Nie pozwolę na to, nie chcę przegrać życia. Obwinałam Jonathana za to, że nie potrafię zaufać innym mężczyznom, jednak potem spojrzałam na to inaczej. Byłam głupia i ślepa, zakochując się w nim oraz wierząc w jego miłość. Nie

dostrzegłam tego, co powinnam ujrzeć, i boję się, że tak jest nadal. Dlatego, by znów się nie pomylić, wybrałam samotność. Nick, postępuję tak, by nie przegrać życia, rozumiesz?

- Po raz drugi nie popełnisz tego samego błędu, jesteś bardziej doświadczona i mądrzejsza niż wtedy.

- Tak myślisz? A czy ty zaryzykowałbyś na moim miejscu?

Nick wyciągnął ku niej dłoń i pogłaskał ją po policzku.

- Dla ciebie zaryzykowałbym bez namysłu, jednak rozumiem twoje obawy. Musisz przekonać samą siebie, że jestem godny twego zaufania.

- To takie trudne.

- Wcale nie. Pewnego dnia sama się o tym przekonasz - zapewnił, po czym wstał z kłody i pociągnął ku sobie Cassie. - Wracajmy, trzeba zobaczyć, co robią dzieciaki.

- Cassie? - Przez sen usłyszała cienki głosik Bethan i obudziła się. - Cassie, czy Sadie już wróciła?

- A co? Poszła do toalety? - zapytała, rozglądając się za latarką. - Ty też chcesz iść? Poczekaj, muszę znaleźć kurtkę.

- Sadie nie poszła do toalety, tylko z Mike'em. Słyszałam, jak się umawiali...

Słowa dziewczynki podziały na Cassie jak zimny prysznic. Z Mike'em? - pomyślała w panice.

Poświeciła latarką po namiocie. Sadie znikła razem ze swoim śpiworem.

- Poczekaj tu, Bethan - powiedziała i pobiegła do męskiego namiotu.

Posłanie Mike'a było puste.

- Nick, obudź się - szepnęła.

- Co się stało?

- Chodzi o Mike'a i Sadie. Uciekli.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Bethan, kochanie spróbuj przypomnieć sobie, co powiedział Mike - zachęcał siostrzenicę Nick.

- Powiedział, że... że... tak dokładnie to nie pamiętam - odparta dziewczynka i ziewnęła,

- Biedactwo, zaraz zaśnie na stojąco - zauważyła Cassie.

- Kochanie, przypomnij sobie, co słyszałaś. To jest naprawdę ważne - ponaglił ją lekko zniecierpliwiony Nick.

- Mike powiedział - bąknęła Bethan bliska płaczu - że zamierza uciec i zamieszkać na wyspie.

- Ale dlaczego?

- Bo jego mama ma przez niego bóle głowy, a wtedy tata też się martwi.

- Powinam była się domyślić - powiedziała Cassie. Była zła na swoją siostrę. - Mały udaje, że jest twardy, ale to przecież dziecko.

- A co z Sadie? - spytał Nick.

- Powiedziała, że ją też musi zabrać, bo jak nie, to go wyda.

- No to teraz sprawa jest jasna - stwierdził Nick i zwrócił się do Cassie: - Zaprowadź ją do łóżka, a ja sprawdzę, czy nie wzięli łódki.

- Ale przecież nie mogli... Jest ciemno...

- Jeśli łódka jest na miejscu, to zaraz wrócę.

- A jeśli nie? - spytała.

- To wezwę policję. Mogą zacząć poszukiwania, jak tylko się rozjaśni.

- Nick, boję się.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Zagotuj wodę na herbatę, bo gdy dzieci wrócą, będą zmarznięte.

Cassie ułożyła Bethan do snu, a potem poszła do namiotu, który służył za kuchnię. Domyślała się, dlaczego Nick poprosił ją, żeby zagotowała wodę. Chciał, abym się czymś zajęła, pomyślała.

Wierzyła, że dzieci są gdzieś w pobliżu i niedługo Nick je znajdzie.

Nie mogły nocą popłynąć na wyspę, pocieszała samą siebie, przecież to niemożliwe, by okazały się aż tak nieposłuszne.

Cassie odwróciła się na głos Nicka.

- Zabrali łódkę.

- Och, nieee... - jęknęła Cassie. - Teraz na pewno są przerażone.

- Wezwę policję - oznajmił Nick. - A dzieciakom nic się nie stanie, sama się przekonasz.

Uwierzyła mu na krótką chwilę, lecz gdy poszedł zadzwonić z telefonu komórkowego, znowu ogarnęły ją czarne myśli.

Boże, biedna Helen, przeraziła się. Jak ona przyjmie tę wiadomość? A dzieci? Jak dadzą sobie radę? Jeśli im się coś stanie, jak będę mogła z tym żyć?

- Dostyc tego, nie wolno mi wpadać w histerię - powiedziała sama do siebie, a gdy wszedł Nick, zapytała: - Czy policja już jedzie?

- Będą tu o świcie.

- To strasznie długo.

- Tak ci się tylko wydaje - pocieszył ją. - Przyjadą tu za dwie godziny, wcześniej i tak niewiele by mogli zrobić. Pojadę minibusem nad brzeg jeziora i włączę długie światła, może coś zobaczymy, a przynajmniej Mike i Sadie domyślą się, że ich szukamy.

- No to zrobmy to. Idę z tobą.

Przejechali przez polanę, po czym skierowali światła najpierw na nadbrzeże, a potem na jezioro i unoszące się nad nim kłęby mgły.

- Chyba coś widzę - powiedziała Cassie i utykając, poszła na molo.
- To tylko mgła - wyjaśnił Nick, który dołączył do niej. - Nie mogli daleko popłynąć, bo właśnie opadł wiatr. Jeśli chcą dostać się na wyspę, będą musieli wiosłować. - Nagle odwrócił się do Cassie. - Czy masz w namiocie noktowizor?
- Chyba tak. Zobaczyłeś coś?
- Tak mi się zdaje, ale trzeba to sprawdzić.

Wróciła do namiotu, utuliła rozbudzoną Emily, a potem odkryła, że noktowizor zniknął z jej torby.

Może zabrała go Sadie? - zastanawiała się. Kto wie, co jeszcze dwoje uciekinierów wzięło ze sobą?

Okazało się, że zniknął również bochenek chleba oraz konserwy. Niestety, dzieci zapomniały o otwieraczu. Na swoim posłaniu Mike pozostawił krótki list. Cassie przeczytała go i schowała kartkę do kieszeni.

Gdy wróciła na molo, Nicka już tam nie było, a minibus był pusty. Oświetliła latarką brzeg jeziora i dojrzała leżące nad wodą ubranie.

Boże, Nick popłynął ich szukać! - pomyślała z przerażeniem. Nie potrafił beczynnie czekać na policję.

- Nick! - wołała w dal, a jej głos niósł się echem po okolicznych wzgórzach. - Nick! - krzyknęła z rozpaczą, ale nie było odpowiedzi.

Cassie wiedziała, że Nick doskonale pływa, ale nocą i we mgle łatwo mógł stracić orientację. Zrozumiała, że to dla niej podjął takie ryzyko. Bezczyne czekanie do świtu byłoby dla niej męką, pod byle pretekstem wysłał więc Cassie do namiotu, by go nie próbowała zatrzymać, i popłynął.

1

Wczoraj powiedział jej, że nadejdzie taki dzień, kiedy mu zaufa. Nie chodziło tylko o zaufanie, ale o...

- Nick! - krzyknęła w ciemność. - Cholera, kocham cię! Słyszysz mnie? Kocham cię!

Powtórzyła to jeszcze kilka razy, po czym tuląc do twarzy koszulę Nicka, upadła na kolana. Boże, nie pozwól, by mu się coś stało, modliła się.

He potrzebuje czasu, żeby dotrzeć do wyspy? - myślała gorączkowo. A potem wrócić z dziećmi? Może uda mu się to zrobić, zanim dotrze policja?

Czas dłużył się Cassie w nieskończoność. Wokół szeleściły potracone przez wiatr Uście, wodne stworzenia przemykały pod wodą, a na odległej farmie rozległo się szczekanie psa. Tylko po Nicku i dzieciach nie było nawet śladu.

W końcu niebo zaczęło się rozjaśniać. Cassie poczuła przejmujące zimno. Bała się.

- Och, Nick - powiedziała cicho. - Gdzie jesteś, mój kochany?

Nagle zdawało się jej, że usłyszała pluśnięcie, więc szybko podniosła się z ziemi.

Czy to mogły być wiosła? - zastanawiała się. A może to tylko wyobraźnia?

- Cassie? - odezwał się za nią Joe. Był ubrany w piżamę i kurtkę, a na nogach miał wysokie kalosze. - Co tu robisz? Gdzie są Mike i Nick? - zapytał, przecierając oczy. - Chyba nie popłynęli beze mnie na nocną wyprawę? Jak mogli mi zrobić takie świństwo? - rozżalił się chłopiec.

Cassie pociągnęła nosem, otarła policzek i powiedziała:

- Wiem, zachowali się paskudnie, ale ty też popłyniesz, jak będziesz starszy - zapewniła malca. Udawała, że jest spokojna, więc chłopiec nie podejrzewał niczego złego. - Kochanie, czeka nas trudny dzień, proszę, wróć do łóżka.

- Poczekam na Mike'a - odparł, patrząc na jezioro. - Co to jest? Spójrz!

Cassie obejrzała się i ujrzała łódkę, w której były dwie osoby, wiosłujące z dużym wysiłkiem. Rozpoznała Mike'a i Sadie.

Znudziła im się włóczega, więc wracają, pomyślała z irytacją. Może nawet myśla, że nikt nie zauważył ich zniknięcia.

Joe także rozpoznał dzieci, więc zapiszczał z radości:

- Patrz, Cassie, musieli wiosłować!

Poczuła ogromną ulgę na widok Mike'a i Sadie, ale gdzie jest Nick?!

Gdy łódka zbliżyła się do molo, wreszcie go zobaczyła. Płynął wolno za dziećmi.

- Co wy sobie, do diabła, myślicie?! - ryknęła, gdy wreszcie dopłynęli do pomostu. - Jesteście kompletnie nieodpowiedzialnymi głupcami! - Cała trójka patrzyła na nią w osłupieniu. - Mike, Sadie, natychmiast wychodźcie z łódki! Nick, wyłaź z wody, i to już!

Nick, częściowo wynurzony, opierał się o molo i z wyraźną satysfakcją przyglądał się wściekłej Cassie. Ku jej zdziwieniu, nie spieszył się z wyjściem na brzeg. Tymczasem niebo stało się perłoworóżowe i nastał świt. W blasku wschodzącego słońca skóra na ramionach Nicka przybrała złocisty odcień. Wyglądał wspaniale. Cassie patrzyła na niego z podziwem. Kochała go i pragnęła, ale zamiast powiedzieć mu o tym, zwymyślała go jak handlarka ryb.

- Skończyłaś? - zapytał spokojnie.

- Nie, dopiero zaczęłam. Czy wiesz, co ja tu przeżyłam?!

- A nie mówiłem, że na was wcale nie będzie krzyczała, tylko na mnie? - z miną skrzywdzonej niewinności zwrócił się do Mike'a i Sadie.

- Nikt nie zamierza tu na nikogo krzyczeć! - darła się Cassie. - Ale jeśli myślisz, że po tym, co zrobiłeś, będę pokornie milczała, to się mylisz...

- Dzieci, idźcie się przebrać, zaraz do was przyjdziemy. Joe, dołącz do nich - powiedział Nick.

Mike niepewnie spojrział na niego, jakby chciał coś powiedzieć. Już otwierał usta...

- Nie teraz, Mike.

Po odejściu dzieci, nadal stojąc w wodzie, zwrócił się do Cassie:

- A teraz, kochanie, jestem do twojej dyspozycji. Co tak naprawdę chciałaś mi powiedzieć?

- Wylaż wreszcie z wody, to porozmawiamy twarzą w twarz. Dużo ci się nazbierało.

- Jak sobie życzysz, kochanie - odparł i podciągnął się na molo.

Cassie za późno uświadomiła sobie, że Nick jest zupełnie nagi. Szybko sięgnął po dzinsy i wciągnął je na mokre ciało.

- I przestań mówić do mnie „kochanie”! - powiedziała z furją, z całej siły waląc pięściami w piersi Nicka. - Jesteś nieuleczalnym idiotą. Jak mogłeś popłynąć tak bez słowa? Nocą, podczas mgły? Czy inni w ogóle cię nie obchodzą?! Umierałam tu ze strachu o ciebie.

- Myślałem, że pragnęłaś powrotu dzieci.

- Tak, ale mogłeś je przeoczyć... i zgubić się, mogłeś... - Głos Cassie załamał się, a jej piąstki wciąż opadały na jego wilgotną pierś.

- Masz rację, mógł mnie pożreć jakiś kuzyn potwora z Loch Ness - odpowiedział z lekkim uśmiechem.

- To wcale nie jest śmieszne...

- Wiem, kochana, wiem - powiedział, przyciągając Cassie do siebie. - Czy naprawdę aż tak się o mnie martwiłaś?

- Oczywiście - mruknęła, pociągając nosem. - Kto by nas odwiózł do domu, gdybyś przepadł w głębinach, zgrywając bohatera?

- No wiesz, jeśli tak, to wracam do wody. Posłuchaj, ale zdarzyło się coś dziwnego. Gdy byłem kawałek od brzegu, usłyszałem twoje wołanie.

- To tylko woda wlewała ci się do uszu.

- Krzyknęłaś coś kilka razy, ale jeśli temu zaprzeczasz, to popłynę na wyspę, by żyć tam jak pustelnik...

- Bez mojej kuchni po tygodniu zmarłbyś z głodu.

- Całkiem możliwe. Czy to jest propozycja?

Spojrzeni sobie w oczy i już wiedzieli, że od tej chwili liczy się tylko wspólna przyszłość.

- Wiesz, że tak.
- To zdradź mi, proszę, tamte słowa. Nie ukrywaj ich dłużej.
- Myślę... a właściwie jestem pewna...
- Nawet pewna? Czego?
- Kocham cię, do cholery. Czy to ci wystarczy?
- A to dobre. Cholera, ja też cię kocham.
- Kocham cię. Kocham cię. Powiedziałam to dwa razy, czy teraz jesteś zadowolony?

- Hm. Tak naprawdę usłyszałem to już za pierwszym razem, gdy byłem w wodzie, ale chciałem, żebyś powiedziała to, patrząc mi w oczy. Jak się o tym przekonałaś?

- Gdy wypatrywałam cię w wodzie i bałam się o twoje życie, zrozumiałam, że to jest prawdziwa miłość. Nie mogłam sobie darować, że nie zdążyłam wyznać ci moich uczuć. Uświadomiłam też sobie, czym jest życie. Jednym wielkim ryzykiem. To prawda, ale wcale nie jest się bezpieczniejszym, gdy swoje serce przechowuje się w depozycie. Wręcz przeciwnie, gdy miłość nadchodzi, trzeba cieszyć się każdą chwilą. Bo każda może być ostatnią.

- Cassie, jestem przy tobie i kiedy tylko zechcesz, możesz mi mówić otwarcie o swoich uczuciach. Podobnie jak ja. Kocham cię i pragnę twojej miłości. Tylko czy ty jesteś już zupełnie pewna? - zapytał Nick z uśmiechem.

- Tak - odparta Cassie i pocałowała go w zimny policzek.
- To dobrze, bo spodobałaś mi się od pierwszej chwili, gdy tylko wszedłem do księgarni Beth.

- Miałaś to wypisane na twarzy - powiedziała i szybko ugryzła się w język. Nie chciała wypaść na zbyt pewną siebie, lecz Nick roześmiał się wesoło i przypieczętował jej słowa gorącym pocałunkiem.

- O rany! Całują się! - rozległ się okrzyk.

Odwrócili się i ujrzeli dość liczną publiczność, złożoną z siedmiorga dzieci oraz dwóch policjantów.

- Czy naprawdę nie macie nic innego do roboty? A kto się za was spakuje? - zwrócił się Nick do dzieci, które z chichotem pobiegły do namiotów.

- Czy już wszystko w porządku, panie Jefferson? - zapytał jeden z policjantów.

- Ależ tak. Przepraszam, że panów od razu nie powiadomiłem, ale...

- ... zaszły pewne okoliczności. Rozumiemy pana - zapewnił policjant, uśmiechając się szeroko do Cassie.

Dziewczyna zaproponowała funkcjonariuszom herbatę, na co oni chętnie się zgodzili.

Gdy goście poszli do namiotu, Nick zwrócił się do Mike'a i Sadie:

- No i co powiecie na swoje usprawiedliwienie?

Chłopiec zrobił krok do przodu.

- Ciociu, przepraszam cię za to, co zrobiłem - powiedział ze skruszoną miną.

- Ja też - wtrąciła Sadie ze łzami w oczach.

Cassie przytuliła ją.

- To nie była jej wina, tylko moja - oświadczył chłopiec.

- Nick, proszę, zabierz Sadie, chciałabym zamienić słówko z Mike'em.

- Nie spiesz się, zajmę się wszystkim - odparł.

Gdy Cassie została z siostrzeńcem, powiedziała:

- Znalazłam twój list. Tylko ja go czytałam. Nikt inny nie dowie się, co w nim było.

Chłopiec milczał i patrzył na swoje tenisówki.

- To nie twoja wina, że twoi rodzice nie mogą się ze sobą dogadać. To są sprawy dorosłych. Takie rzeczy czasami się zdarzają, gdy ludzie są bardzo zajęci pracą i zapominają o swoich najbliższych. Twoja mama czasami złości się na ciebie, ale bardzo cię kocha. Sam się przekonasz, bo na pewno bardzo się za tobą stęskniła.

Chłopiec spojrzał niepewnie na Cassie.

- Czy oni się rozejdą? Bo rodzice niektórych dzieci z mojej klasy tak zrobili...

- Nie wiem, kochanie, ale spędzili ze sobą kilka dni sam na sam, więc mam nadzieję, że sobie wszystko wyjaśnili. Jednak pamiętaj, że są to ich problemy, a nie twoje - powiedziała i przytuliła siostrzeńca. - Chodźmy na śniadanie. Pewnie umierasz z głodu i zmęczenia. Czy cały czas musieliście wiosłować? Aż do samej wyspy?

- Nie, na początku to nie było potrzebne, ale kiedy ustał wiatr, utknęliśmy w połowie drogi. Wiosłowaliśmy tylko przez jakieś dziesięć minut, aż przyplłynął Nick.

- Rozumiem.

- Ale wcale nam nie pomógł, nawet nie wsiadł do łódki. Powiedział, że sami nabroiliśmy, więc musimy wybrnąć z tego o własnych siłach, żeby mieć nauzkę.

- Miał rację.

Mike uśmiechnął się łobuzersko.

- On nie powiedział całej prawdy.

- To znaczy?

- Nie wsiadł do łódki, bo była w niej Sadie. Dopiero gdy dopłynęliśmy do molo, zobaczyłem, że był zupełnie goły. - Chłopiec zachichotał. - No wiesz, ciociu, nie mógł się tak pokazać dziewczynce.

- Jasne.

Obozowicze właśnie jedli śniadanie, gdy usłyszeli nadjeżdżający samochód.

Joe pobiegł pierwszy, by zbadać sytuację.

- To rodzice! - krzyknął podniecony. - Przyjechali po nas!

Gdy tylko Matt zatrzymał samochód, Lauren natychmiast z niego wyskoczyła i rzuciła się, aby uściskać swoich trzech synów.

- Boże, jak ja za wami tęskniłam! - oznajmiła ze śmiechem.

- Jak tylko wylądował samolot, mama, zamiast najpierw udać się do domu, kazała tu przyjechać - wtrącił Matt.

- W takim razie zjedzcie śniadanie - zaproponował Nick. - Cassie, porozmawiajcie sobie, a ja usmażę bekon.

- Tato, chodź, pokażę ci łódkę. Nick uczył nas na niej pływać - powiedział do ojca Mike.

Lauren uśmiechnęła się promiennie, patrząc na oddalającego się męża otoczonego dziećmi, i powiedziała do siostry:

- Nick jest bardzo miły.

- Tak.

- Bardzo się cieszę, że przyjechaliście tu razem. Jest tu naprawdę pięknie, a ty... tak bardzo wyładniałaś.

- Ty także. Jak było w Portugalii?

- No wiesz, mieliśmy czas, żeby normalnie porozmawiać i odprężyć się. Nareszcie na luzie, bez pośpiechu. Matt był cudowny. A jeszcze tydzień przed wyjazdem chciałam od niego odejść.

- Naprawdę?

- Wiem, ostatnio byłam okropna. Biedny Matt.

- Mike też cierpiał. Musisz go zapewnić, że bez względu na twoje stosunki z Mattem, bezgranicznie go kochasz.

- Tak. Nie wiem, jak mogłam do tego dopuścić.

- To nie tylko twoja wina. Dobrze, że udało wam się wyjechać i pobyć tylko ze sobą. Wszystkie małżeństwa co jakiś czas powinny tak robić.

- Wiesz co, mam propozycję. Matt i ja zostaniemy tu z dziećmi, a ty i twój ukochany pojedziecie na zasłużony wypoczynek.

W tej chwili nadszedł Nick i uśmiechnął się do Lauren.

- Widzę, że będziesz cudowną szwagierką. A może wy zabierzecie dzieci ze sobą, a mnie i Cassie zostawicie tutaj?

Gdy skończył mówić, zauważył rumieniec na twarzy ukochanej. Wziął ją za rękę.

- Ach, rozumiem, nie ma sprawy - odparła Lauren.

- Czy Helen przytyła? - zapytał Nick szwagra, gdy oczekiwali na przybycie panny młodej.

Graham rozpromienił się.

- Słodka pamiątka z Paryża. Jeśli jednak będzie to następna dziewczynka, damy sobie spokój.

- Wakacje to bardzo niebezpieczna sprawa. Wyobraź sobie, że siostra Cassie też spodziewa się dziecka, czyli dla odmiany pamiątki z Portugalii. Bardzo chce mieć dziewczynkę. Może się wymienicie? - zasugerował rozbawiony Nick.

- Bardzo śmieszne. Zaraz, zaraz, a dokąd wy jedziecie w podróż poślubną? - zapytał Graham znacząco.

Jednak nie doczekał się odpowiedzi, bo rozległ się donośny dźwięk organów i wszyscy zerwali się z ławek. Nick odwrócił się i zauważył Weronikę. Została w firmie i miał z nią koleżeńskie układy. Piękna blondynka puściła do niego oko.

Za panną Grant stała liczna grupa równie atrakcyjnych, w większości zameźnych blondynek, które kiedyś spotykały się z Nickiem. Jedna z nich wymownie spojrzała na niego, jakby chciała mu powiedzieć, że każdy w końcu znajduje swoją prawdziwą miłość.

Na widok Cassie, która, wsparta na ramieniu Matta, kroczyła w stronę ołtarza, w kościele rozległ się szmer. Za nią szły prowadzone przez Beth cztery siostrzenice Nicka.

Cassie dała przyjaciółce bukiet do potrzymania, a potem odwróciła się do Nicka, który uniósł jej welon i widząc uroczą twarz panny młodej, uśmiechnął się. Jest dla mnie stworzona, pomyślał.

W tej chwili biskup z całym dostojeństwem zwrócił się do młodej pary:

- Zebraliśmy się tutaj, aby połączyć...

RS